



Carol Marinelli

Właściwa droga

Tytuł oryginalny:

Emergency: Wife Lost and Found



ROZDZIAŁ PIERWSZY

James Morrell wszedł do pokoju lekarskiego z kubkiem zimnej kawy w ręce i zajął swoje stałe miejsce. W pomieszczeniu panował szum - wszyscy byli jeszcze zbyt rozgorączkowani, aby się uspokoić.

Karambol przy wjeździe na autostradę zamienił i tak zazwyczaj pracowite piątkowe popołudnie w totalny chaos. Samochód osobowy wpadł w poślizg na oblodzonej jezdni i uderzył w autobus, w który wjechało kilka samochodów. Padający bez przerwy mokry śnieg znacznie utrudniał sytuację ofiar i akcję ratunkową.

Poszkodowanych rozwożono do różnych londyńskich szpitali, ale to North London Regional Hospital wysłał na miejsce wypadku ekipę ratunkową, pozbawiając się większości personelu.

Dochodziła piąta, gdy w końcu uporali się z powstałymi przez to zaległościami. Przełożona pielęgniarek, May Donnelly, zamówiła dla wszystkich kanapki i napoje i zmusiła swoje podwładne i lekarzy, żeby na pół godziny przerwali pracę i odpoczęli. Większość z nich rozpoczęła dyżur o siódmej rano, a w ciągu dnia stało się jasne, że nieprędko wrócą do domów.

- Wszyscy świetnie się spisaliście. - Głos Jamesa na chwilę uciszył szepty. - Następne dni poświęcimy na omawianie sytuacji w grupach, żeby to sobie przeanalizować, ale już teraz mogę wam powiedzieć, że odwaliliście kawał dobrej roboty. Ekipa, która wyjechała ze mną, pracowała pierwszorzędnie. Moją opinię potwierdzili strażacy i ratownicy medyczni. Kazali mi pochwalić także nasze studentki. - Spojrzał na skupione w kącie absolwentki pielęgniarstwa.

May uśmiechnęła się do siebie w duchu, gdy na policzki młodych kobiet pod wpływem tego spojrzenia wypłynęły ciemne rumieńce.

Już dawno stwierdziła, że to bezwarunkowy odruch. James Morrell był z pewnością przekonany, że wszystkie kobiety na świecie mają lekko zaróżowione policzki, bo tak właśnie wyglądały, gdy on znajdował się w pobliżu!

May pracowała w zawodzie prawie czterdzieści lat, wiele widziała, mogła opowiedzieć mnóstwo historii, okraszając je swoim ciężkim irlandzkim akcentem, ale wiedziała też, że te młode kobiety nie uwierzyłyby jej, gdyby im uświadomiła, że robiąc maślane oczy do Jamesa, tracą tylko czas.

Wysoki, dobrze zbudowany, wyglądał raczej jak zawodowy futbolista, a nie lekarz. Był ciemnym szatynem i miał zielone oczy, które dostrzegały wszystko, co działo się na jego oddziale. Był urodzonym liderem, a co ciekawe, w wieku trzydziestu pięciu lat nadal kawalerem.

- Wybierasz się na pożegnalną imprezę Micka w przyszłą sobotę, James?

May obserwowała z zaciekawieniem jedną ze studentek, Kristy, która odważyła się zadać to pytanie. Może jak na jedną z najmłodszych osób na oddziale zachowała się zbyt bezpośrednio, ale wszystkie kobiety w pokoju były jej na pewno wdzięczne, że zapytała. Przystojny lekarz, na pewno nie jej - czy można winić dziewczynę za to, że chce spróbować?

- Chyba wpadnę na jednego drinka. - James odwrócił wzrok od telewizora, mimo że nie oglądał tego, co było na ekranie.

Próbował na chwilę wyłączyć myślenie, ale się nie udało. Cały jego oddział wrócił już do szpitala, miejsce katastrofy zostało uprzątnięte, ale czuł, że to jeszcze nie koniec. Nie potrafił się zrelaksować. Mógłby zrzucić

winę na fakt, że przed chwilą zarządził akcją ratunkową, która objęła ponad czterdzieścioro poszkodowanych, ale przecież uczestniczył w takich sytuacjach już wiele razy. Nie, to musi być coś innego.

- Mogłabym cię podwieźć! - Abby uśmiechnęła się do niego, ale James nawet się nie odwrócił. - Mogłabym cię podrzucić, gdybyś chciał, James - powtórzyła, zakładając, że nie usłyszał jej propozycji.

May zaczynała dobrze się bawić, obserwując sytuację. Nikt w szpitalu się nie domyślał, że nie lubi Abby, nowej przemyślnej lekarki, która najwyraźniej zamierzała stanąć do wyścigu o najsmaczniejszy kąsek na oddziale.

- Dam sobie radę - odparł James z oczami utkwionymi w ekranie telewizora. - Nie jestem nawet pewien, czy tam dotrę.

- Cóż - nie poddawała się Abby - gdybyś jednak miał ochotę na drinka, mogę prowadzić. Nieczęsto się zdarza, żebyśmy oboje mieli wolny sobotni wieczór.

- Mam już plany na sobotę. - James w końcu się odwrócił i przesłał Abby uśmiech typu „odczep się ode mnie”, który May uwielbiała oglądać.

Młoda lekarka zaczerwieniła się, gdy zdecydowana odmowa w końcu do niej dotarła.

- Jak już powiedziałem, wpadnę najwyżej na chwilę. Chciałbym pożegnać się z Mikiem - dodał, by wszyscy w pokoju zrozumieli, że idzie tylko i wyłącznie dlatego, by uhonorować portiera, który pracował w szpitalu ponad dwadzieścia lat. - Kto kupuje dla niego prezent?

- Ja - odezwała się May - ale ty się już dokładałeś.

- Jesteś pewna?

- Tak. - May kiwnęła głową, wciąż się uśmiechając. Kiedy w końcu te kobiety zrozumieją, że James Morrell nie miesza pracy z przyjemnością?

Z drugiej strony, gdyby była o trzydzieści lat młodsza, sama by spróbowała, chociaż i tak to by pewnie nic nie dało. Przez cały ten okres, który razem przepracowali, ani razu nie widziała, by James zaangażował się w związek z kimś z personelu czy przyprowadził jakąś dziewczynę, żeby zobaczyć jego miejsce pracy.

W Jamesie była powściągliwość, której nawet May nie udało się pokonać. Był dla wszystkich uprzejmy, miły, ale był również jak zamknięta książka. Mógł rozmawiać o polityce, pacjentach, znał doskonale całą swoją załogę i chętnie poruszał z nimi osobiste tematy, ale nie swoje.

Zdecydowanie jest seksowny...

Zdecydowanie lubi seks!

Do obowiązków May należało między innymi wzywaniem konsultantów do szpitala w nagłych wypadkach, nieraz więc dzwoniła do domu Jamesa. Słuchawkę na ogół podnosiła kobieta. Czasami kobiece pomruki słyhać było w tle, gdy telefon odbierał pozbawiony tchu James.

Zawsze jednak zjawiał się prawie natychmiast, a po jego zachowaniu nikt nie odgadłby, że przerwano mu właśnie miłosne interludium. Pauline, przyjaciółka May, od czasu do czasu wykonywała dla Jamesa różne prace domowe i chociaż dyskrecja była jej naczelną zasadą, to od niej May dowiadywała się, jak aktywne życie wie dzie James poza murami szpitala.

- Jak się czujesz, May? - James uwielbiał pracować z przełożoną pielęgniarek i zawsze próbował zamienić z nią słowo.

- Trochę mi gorąco. - May się uśmiechnęła.

- Nigdy nie potrafią właściwie tego wyregulować.

James wyjrzał przez okno i zobaczył ciężkie ołowiane chmury oraz poduchę śnieżną formującą się na parapecie. Było ciemno, tylko w świetle latarni można było dostrzec, że śnieg nie przestaje padać.

- Na dworze jest cholernie zimno, więc podkreśli ogrzewanie na maksa i teraz mamy tu jak w saunie.

Niepokój wrócił. James bezwiednie zaczął stukać piętą o podłogę.

- Czy możemy przyjąć...? - Interkom w dyżurce zbudził się do życia.

- Mamy przerwę - przerwała temu komuś May, świadoma, że jej zespół potrzebuje odpoczynku.

Wypadek oznaczał, że North London Regional Hospital nie przyjmuje pacjentów. Wszystkie karetki były automatycznie wysyłane do innych szpitali i chociaż trudno było podjąć taką decyzję, należało to zrobić, aby zapewnić bezpieczeństwo innym.

Szpital był przeciążony. Dwóch stażystów zrezygnowało w połowie sześciomiesięcznego okresu próbnego i nadal nie mogli obsadzić tych wakatów. Abby była niezła, ale nowa, a jej zmiennik się rozchorował. Wszyscy inni regularnie wyrabiali nadgodziny, lecz tego popołudnia praktyka ta otarła się o granicę legalności. Przerwa była więc niezbędna, nie tylko po to, aby personel mógł odpocząć, ale także po to, aby uzupełnić zapasy sprzętu medycznego i rozdysonować pacjentów z wypadku po oddziałach specjalistycznych.

Głos w interkomie jednak nie rezygnował.

- Znalaziono ją niedaleko miejsca karambolu, była uwięziona w samochodzie. Nie ma dokumentów, jest młoda. Całkowite wyziębienie organizmu, zatrzymanie akcji serca...

James wstał, chwycił kilka kanapek z talerza i ruszył do drzwi, poruszony sytuacją zapomnianej pacjentki.

- Przyjmujemy - odpowiedzieli z May chórem.

Z resztą ekipy błyskawicznie przygotowali salę na przyjęcie poszkodowanej, wyposażając ją w specjalistyczny sprzęt do ogrzania ciała i kroplówki. Z ostrego dyżuru odwołali też pilnie jednego z anestezjologów.

- Co jeszcze o niej wiemy?

- Niewiele. - Głos z interkomu zmaterializował się pod postacią Lavinii, która wprowadzała ich w szczegóły. - Samochód znaleziono na polu, kilkaset metrów od miejsca wypadku. Przednia szyba jest doszczętnie rozbita, była więc długo wystawiona na działanie warunków atmosferycznych. Owinęła się kocem, co znaczyłoby, że tuż po wypadku była przytomna. Serce stanęło, kiedy wydobywali ją z wraku.

- Znamy nazwisko?

- Jeszcze nie. Intubują ją, są w drodze. Powinni dojechać w ciągu dziesięciu minut.

- Chodź - zwrócił się James do May. - Poczekamy na karetkę na zewnątrz.

Stali w zatoczce dla ambulansów w lekarskich fartuchach. W takiej sytuacji nie wypada narzekać na pogodę, chociaż zimno było przenikliwie.

James zerknął na zegarek i w myślach popędził kierowcę.

- Cztery godziny w czymś takim. - Nie zaczynał rozmowy, w głowie dokonywał gorączkowych obliczeń. Cztery godziny na mrozie plus obrażenia odniesione w wypadku. U hipotermicznych pacjentów często dochodziło do zatrzymania akcji serca w przypadku, gdy się ich poruszało, i choć to nigdy nie jest dobra wiadomość, tym razem przynajmniej przy ofierze byli lekarze. - To trochę potrwa.

Temperaturę jej ciała trzeba będzie podwyższać stopniowo i przez cały ten czas reanimować. Wyziębiony mózg nie potrzebuje wiele tlenu, istniała więc szansa, że pomimo wielu godzin spędzonych na mrozie i zatrzymania akcji serca pacjentka w pełni dojdzie do zdrowia.

- Biedactwo, utknęła tam w takiej pogodzie - powiedziała May, trzęsąc się w cienkim sweterku i żałując, że pielęgniarki nie noszą już peleryn.

- Wiedziałem, że to nie koniec - odparł James. - Za dużo samochodów było w to zaangażowanych, za dużo zamieszania. Będziemy musieli się nad tym jeszcze zastanowić.

- I tak zrobimy. - May westchnęła. - Ale ciemno zrobiło się już przed czwartą, przy tym śniegu i tak dalej...

Nagle urwała. Ochrona wdała się w dyskusję z mężczyzną, który próbował zaparkować w zatoczce dla ambulansów. Jego żona będzie tam tylko dwie minuty, argumentował głośno, nie, nie zamierza przestawić samochodu. May obserwowała, jak James podchodzi do mężczyzny. Skrzywiła się, słysząc, jak niewybrednych słów używa, aby mu wytłumaczyć, gdzie może sobie wsadzić swój samochód, ale uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że wraca.

- Myśli chyba, cholera, że to parking.

- Teraz już tak nie myśli - zauważyła May, gdy samochód opuścił zatoczkę, ale jej uśmiech wkrótce zbladł. - Jeszcze tylko ich tu brakowało!

Ekipa telewizyjna, która rozłożyła się nieopodal, aby zdać relację na żywo z wcześniejszych wydarzeń, najwyraźniej podchwyciła z radością historię o „zapomnianym pacjencie”. Pędzili teraz w ich kierunku, wykrzykując coś w podnieceniu do mikrofonów.

James od razu wydał ochronie polecenie założenia ekranów. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to sytuacja, kiedy dziecko jedzące podwieczorek zobaczy w telewizji swoją matkę, która jest podwożona w stanie krytycznymi pod drzwiami szpitala.

- Gdzie, do ciężkiej cholery, jest ta -karetka?

- Jeszcze tylko chwila. Dobrze się czujesz, James?

May musiała o to zapytać. Przez całe popołudnie ^{WŁAŚCIWA DROGA} 8
dziwnie się zachowywał. Owszem, zazwyczaj bywał szorstki, ale teraz było w nim coś, czego May nie potrafiła nawet nazwać.

Już miał ją zbyć zdawkowym „dobrze”, gdy uświadomił sobie, że pyta May, którą szanował bardziej niż jakiegokolwiek pracownika oddziału, u której szukał pomocy równie często, jak ona u niego. Powinien być z nią szczerzy.

- Nie wiem, May. - Słyszał już jęk syreny, co oznaczało, że została najwyżej minuta, może dwie. Odwrócił się, aby spojrzeć na mądrą znajomą twarz. - Naprawdę nie wiem.

- Nie czujesz się dobrze?

- To nie to... - Odetchnął głęboko mroźnym powietrzem, próbując znaleźć właściwe słowo, aby opisać swoje samopoczucie.

Zdenerwowany? Zaniepokojony? Nic nie pasowało. Czuł się po prostu niepewnie, ale tego jednego nie mógł jej powiedzieć.

- Wiem, że teraz na oddziale panuje piekło, że nie mamy wystarczającej ilości personelu, ale...

- To nie to. Po prostu nie mogę znieść świadomości, że coś przegapiliśmy. Wiedziałem, że to jeszcze nie koniec...

Jego słowa zagłuszyło wycie syren i szum kamer. Ochrona otworzyła drzwi karetki, zanim ta się zatrzymała; kierowca pobiegł do tylnych drzwi i widząc ekipę telewizyjną, rozpostarł koc nad twarzą zaintubowanej ofiary. Ratownik nieprzerwanie prowadził masaż serca. James zmienił go błyskawicznie. Z wprawą wyciągnęli nosze z karetki i umieścili je na wózku.

W tym momencie James zgubił rytm, zawahał się na ułamek sekundy. Zawsze miała ładne stopy.

Niezależnie od tego, że zazwyczaj się nie malowała i ubierała się bardzo poważnie i prosto, Lorna zawsze miała na paznokciach stóp śliczny różowy lakier, tak jak ta pacjentka, i tak jak ona miała pieprzyk tuż nad podbiciem u prawej nogi. James czuł jej klatkę piersiową pod swoimi dłońmi i zapragnął nagle zatrzymać nosze, zerwać z jej twarzy koc i przekonać się, że to nie ona.

WŁAŚCIWA DROGA

9

Tyle że był przerażająco pewien, że to jednak jest Lorna.

Pasmo mokrych kasztanowych włosów wymknęło się spod koca, gdy wjechali do sali reanimacyjnej, wtedy też ktoś zdjął zasłonę z jej twarzy. W końcu potwierdziło się to, co wiedział już od piętnastu sekund.

Przez te wszystkie lata zastanawiał się, czy się zmieniła. Kilka lat temu na konferencji w Glasgow przetrząsnął wszystkie sklepy i bary w poszukiwaniu kobiety o kasztanowych włosach i wielkich bursztynowych oczach. Tłumaczył sobie, że to bezcelowe, że wszystko wydarzyło się tak dawno, że na pewno prze- farbowała włosy, przecież zawsze denerwowało ją to, że tak naprawdę są rude albo że znacznie przytyła. Albo gorzej, że wpadnie na nią, gdy będzie pchać wózek z bliźniakami w środku. Powtarzał sobie, że zachowuje się głupio, bo nawet gdyby przed nim stanęła, pewnie by jej nie poznał.

Przez cały ten czas wiedział jednak, że się oszukuje, a tego dnia znalazł potwierdzenie.

Minęło dziesięć lat, a on ją rozpoznał w ułamku sekundy. Wystarczyły jej śliczne stopy.

ROZDZIAŁ DRUGI

WŁAŚCIWA DROGA

10

- Była nieprzytomna, kiedy ją znaleźli, ale miała wyczuwalny puls. Serce zatrzymało się, gdy wyciągnęliśmy ją z pojazdu - poinformował ich ratownik w drodze na oddział.

- Miała przy sobie dowód? - zapytała May.

James był pochłonięty masażem serca. Nie zrezygnował nawet wtedy, gdy Lavinia zaoferowała, że go zmieni.

- W samochodzie znaleźliśmy prawo jazdy na nazwisko Lorna McClelland. Trzydzieści dwa lata, zamieszkała w Szkocji. Najwyraźniej jest lekarzem...

- Dlaczego ją przegapiliśmy? - Po raz pierwszy od przyjazdu karetki głos zabrał James. Jego pytanie było zupełnie bez znaczenia. Przecież ją znaleźli, jest chora, mogą zaradzić tylko temu, co widzą, więc May aż zmarszczyła brwi, gdy James z uporem powtórzył swe pytanie. - Jak mogliśmy ją przegapić?

- Nie jestem pewien - odpowiedział ratownik. - Wezwanie dostaliśmy dopiero dwadzieścia pięć minut temu. Pamiętaj, że panował tam totalny chaos.

To nie główny lekarz, ale anestezjolog Khan kierował badaniem. Zaświecił latarką w oczy poszkodowanej, sprawdził drogi oddechowe, zlecił badania krwi. James tylko stał, masował serce z poszarzałą twarzą i nie włączał się w ogóle do innych niezbędnych czynności.

May widywała już takie sytuacje - doświadczeni medycy po prostu zamierali, nie mogąc znieść napięcia. Ale może to coś jeszcze?

Przyjrzała się zmarszczkom przecinającym czoło Jamesa. On zna tę pacjentkę!

- Abby! - Nacisnęła guzik interkomu, aby odwołać lekarkę z przerwy. -
Potrzebujemy cię w sali reanimacyjnej. Lavinio, przejmiesz masaż serca.

James stał bez ruchu. Słyszał, jak May tłumaczy Abby, że doktor Morrell nie czuje się najlepiej, ale w głowie miał tylko dudniące odgłosy maszyn monitorujących pracę serca Lorny.

Bluzka Lorny była rozpięta, stanik rozcięty i odepchnięty na bok. Zdjęli jej też buty, gdy próbowali założyć dojskie kroplówki. Kroili jej przemoczone ubranie nożyczkami, cięli podarte rajstopy i bieliznę.

James zobaczył blizny po operacji i zachciało mu się płakać, ale zamiast tego po prostu stał i obserwował, jak pielęgniarka unosi jej blade kolana i zakłada cewnik, wiedząc, jak bardzo by się jej to wszystko nie podobało, pragnąc nakazać im, by zostawili ją w spokoju, podnieść ją i uciec z nią, a jednocześnie pragnąc, by ją ratowali.

^ Idź do dyżurki - zwróciła się do niego May. - James, idź do dyżurki. Wyglądasz, jakbyś miał zaraz stracić przytomność.

- Zostaję.

Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny.

Pracując przez te wszystkie lata na ostrym dyżurze, przywykł do kryzysowych sytuacji, ale sposób, w jaki ona znów wkroczyła w jego życie, po prostu go sparaliżował. Była taka blada. Lorna zawsze miała

bardzo jasną karnację, ale teraz była po prostu biała jak prześcieradła, na których ją położono. Nawet wargi miała białe. Jediną barwną plamę stanowiły jej włosy, gęste, długie i wciąż rude. Czyli ich jednak nie przefarbowwała.

W zasadzie w ogóle się nie zmieniła. Była równie wiotka i krucha jak dawniej. Wiedział, że Lorna, którą znał, jest tak skryta, że nie ścierpiałaby tego wtargnięcia do jej ciała. Abby już przejęła kontrolę nad akcją i zaordynowała płukanie otrzewnej. Anestezjolog zażądał rurki, aby udrożnić przełyk, ale wtedy Abby zerknęła na monitor - płaska linia zmusiła ich do defibrylacji.

Gdy pierwszy wstrząs poraził wątłe ciało, Jamesowi zebrało się na mdłości.

Nie zasłużyła na to!

May nie poprosiła go tym razem, aby wyszedł, po prostu wyciągnęła go za sobą. Z pacjentką została cała ekipa doświadczonego personelu, poprowadziła go więc za rękę do jego gabinetu i usadziła go za biurkiem.

Oparł na nim głowę.

- Zostań z nią - powiedział.

Nie chciał odchodzić, ale wiedział, że tak należy postąpić. W tej sytuacji nie miał najmniejszych szans na zdobycie się na cholerny obiektywizm. Nigdy nie potrafił być obiektywny w stosunku do Lorny, więc jak niby miałby zacząć teraz? Myśl o tym, że jest tam sama, że nie może być przy niej, gdy go najbardziej potrzebuje, zmusiła go do zatrzymania May tuż przed progiem.

- May,

jeśli

przerwą...

- Przyjdę po ciebie.

- Zanim przerwą.

- Oczywiście.

- Co się stało Jamesowi? - Abby podniosła na chwilę głowę, gdy May wróciła do sali.

- Jest tu od trzeciej w nocy. - May wzruszyła ramionami. Nie zamierza dolewać oliwy do ognia! - Wspomniał mi, że nie czuje się najlepiej już wtedy, kiedy czekaliśmy na karetkę.

Godzinę później May zadzwoniła do męża, aby go uprzedzić, że się spóźni i poprosić, żeby nie czekał na nią z kolacją.

James miał rację - ta reanimacja potrwa.

Gwałtowne ocieplenie ciała spełniło swoje zadanie, ale teraz musieli zmusić jej serce do samodzielnej pracy. Lorna cały czas była podłączona do zewnętrznego rozrusznika. Tomografia wykazała liczne złamania i obrzęk mózgu. W międzyczasie policja odszukała jej krewnych i powiadomiła ich o powadze sytuacji.

- Co o tym myślisz, Abby? - zapytała May, gdy wracały z intensywnej terapii, gdzie „zapomniana pacjentka”, jak ochrzciły ją wszystkie stacje telewizyjne, walczyła teraz o życie pod okiem wykwalifikowanej kadry medycznej.

- Zrobiliśmy, co w naszej mocy, ale to wcale nie wygląda dobrze - odparła Abby poważnie. - Biedna kobieta, jest w moim wieku, wiesz? Mam tylko nadzieję, że jej rodzice zdążą.

- Może się jej uda? Przecież przywróciliśmy akcję serca.

- Niby tak. - Abby stanęła i naląła sobie wody do papierowego kubka. -

Ale reanimowaliśmy ją przecież

przez kilka godzin. Ma poważny uraz głowy. Mam nadzieję, że chociaż trochę jej pomogliśmy. Cóż... -- Zgniotła kubek i wrzuciła go do kosza. - Przynajmniej jej rodzina będzie miała szansę się pożegnać.

A teraz May musi to przekazać Jamesowi.

Cały personel myślał, że James się rozchorował i poszedł do domu, więc nikt mu nie przeszkadzał. Siedział tak, jak go zostawiła - za biurkiem, obejmując głowę dłońmi. Nawet nie zapalił lampki.

- Właśnie przewieźliśmy ją na intensywną terapię.

- May przysunęła sobie krzesło i usiadła obok niego.

- Ma połamane żebra, pękniętą czaszkę, ale... - James znał rezultat, ale musiał to usłyszeć. - Poruszyła się, kiedy temperatura jej ciała się podniosła, ale Khan bał się, że dostanie drgawek, zamierza więc przez kolejne czterdzieści osiem godzin trzymać ją unieruchomioną i zaintubowaną. Miała tomografię, która pokazała niewielki obrzęk mózgu, ale w istocie...

- Przez jakiś czas niczego się nie dowiemy - dokończył za nią James.

- Właśnie. Ale, James... - Wzięła go za rękę.

Zależało jej na nim, ale nie chciała dawać mu fałszywej nadziei.

- Sytuacja zmienia się z minuty na minutę. Ona jest bardzo niestabilna. Khan niezbyt optymistycznie patrzy na jej szansę. Abby również. Mamy nadzieję, że wkrótce zjawią się tu jej rodzice. Według dokumentów znalezionych w samochodzie przyjechała do Londynu na rozmowę kwalifikacyjną. Policja już się z nimi skontaktowała. Są w drodze.

- Świetnie! - W jego głosie pojawił się gorzki ton, którego May nigdy wcześniej nie słyszała.

- Przykro mi, James. - May poklepała go po ramieniu. - Domyślam się, że ją znałeś.

- Dziesięć lat jej nie widziałem. Wiedziałem, że coś się stanie, nie z nią, rzecz jasna, ale odkąd wróciłem z miejsca wypadku... - Jego logiczny analityczny umysł po prostu nie mógł przejść nad tym do porządku. - Wiedziałem, że coś jest nie tak. To nie ma sensu,

- Dla mnie ma - powiedziała May. - Ile razy przywożą nam niemowlęta cudem uratowane przed śmiercią, bo ich matki nagle obudziły się w nocy, żeby sprawdzić, co się z nimi dzieje?

- Po prostu wiedziałem, że coś jest nie tak.

- I miałeś rację - poparła go May.

Nie może dłużej czekać, po prostu musi się dowiedzieć, kim jest ta błąda, rudowłosa piękność.

- Pracowałeś z nią? - zapytała ze zmarszczonymi brwiami. Pamiętała większość lekarzy, którzy przewinęli się przez ich oddział, a Lorna z jej płomiennymi włosami na pewno by się wyróżniała.

- Znamy się jeszcze ze studiów.

- Ach, racja, przecież studiowałeś w Szkocji. Była na twoim roku?

James potrząsnął głową.

- Nie, jest ode mnie młodsza.

Nadal wyglądał jak osoba, która zamierza zemdleć, May wywnioskowała więc, że ta kobieta jest dla niego kimś więcej niż tylko była koleżanką z kampusu. Wadą pracy na ostrym dyżurze jest to, że często przywożą niespodziewanie twoich krewnych i przyjaciół.

Pamiętała, że raz na ich wspólnej zmianie przywieziono ojca Jamesa, który miał atak serca. Wtedy James szybko wziął się w garść.

Teraz nie potrafił.

- Spotykałeś się z nią? - zapytała delikatnie.

- Nie tylko. Muszę iść ją zobaczyć, zanim zjawią się tutaj jej rodzice.

- Oczywiście. Odprowadzę cię na intensywną terapię-

WŁAŚCIWA DROGA ¹⁶
Nie chciała być wścibska, ale musi wiedzieć. Gdy mijali stołówkę, zadała w końcu pytanie, które chodziło jej po głowie. Chciała mu pomóc, tak jak chciałaby pomóc każdemu znajomemu czy krewnemu pacjenta w stanie krytycznym. Żeby to zrobić, musi się dowiedzieć.

- Kim ona jest, James?

Odpowiedział dopiero, gdy dotarli na górę.

- To moja była żona.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego akurat May się nie spodziewała. Wiedziała oczywiście, że wszyscy mają za sobą jakąś przeszłość, ale Jamesa znała przecież od momentu, w którym przybył na ich oddział jako młodszy konsultant, tuż po ukończeniu stażu. Nigdy nie wspominał, że ma żonę albo że był kiedyś żonaty.

Spacer na intensywną terapię był dla Jamesa najdłuższą chwilą jego życia. Przez ostatnich kilka godzin, które przesiedział w biurze, szykował się na śmierć Lorny. Próbował nie myśleć o tym, co dzieje się w sali reanimacyjnej. Myślał tylko o niej, czuł się dziwnie wdzięczny za fakt, że Lorna jest tu, w Londynie, że może z nią teraz być, i czekał na moment, gdy May uchyli drzwi i powie mu, że rezygnują z reanimacji.

Jednak to przetrwała. A teraz jego kolej.

Musiał nacisnąć dzwonek i poprosić o pozwolenie na wejście na oddział, bo tym razem nie przyszedł tu jako lekarz. Umył ręce i usiadł w niewielkiej poczekalni, a May poszła porozmawiać z pielęgniarkami.

- Dopiero ją przywieźli - poinformowała go po powrocie. - Musisz wyłączyć telefon, zanim do niej wejdiesz.

Wyciągnął komórkę z kieszeni i zobaczył osiem nieodebranych połączeń. Nawet nie słyszał dzwonka.

Ellie. Spojrzał na zegar na ścianie.

Powinien był wrócić wieki temu. Wyłączył telefon i użył stacjonarnego na stoliku.

- Cześć, Ellie - powiedział ^{WŁAŚCIWA DROGA} prawie normalnym ¹⁸ tonem. - Rozumiesz chyba, że już nie zdążę. - Słuchał jej poirytowanego głosu i patrzył na May, która udawała, że nie podsłuchuje. - Nie, to nie przez pracę...

Przesunął dłonią po włosach, odetchnął głęboko i mówił dalej:

- Pamiętasz, opowiadałem ci o Lornie... - Po drugiej stronie zapanowała cisza. - Miała wypadek. Jest w moim szpitalu, na intensywnej terapii. Na razie nie dotarł nikt z jej krewnych.

Znów popatrzył na May, która tablicę „Proszę umyć ręce” przeczytała już chyba ze dwadzieścia razy.

- Nie - powiedział James. - Nie - powtórzył. - Posłuchaj, naprawdę wolałbym uporać się z tym sam. Zadzwoń jutro.

- Ellie - powiedział, gdy May usiadła obok.

- Twoja dziewczyna? - upewniła się May. - Wie o Lornie.

- Powiedziałem Ellie o Lornie dwa miesiące temu, kiedy sprawa zrobiła się poważna. Pomyślałem, że tak trzeba.

- Lorna była twoją żoną? Jak długo?

- Nawet nie rok.

Na tym mógł poprzestać. Byli małżeństwem krótko, a wszystko wydarzyło się ponad dekadę temu. Powinien zgrabnie usunąć ten epizod z pamięci, ale nigdy nie zdołał tego zrobić. Nie potrafił tak po prostu za

kończyć tego rozdziału raz na zawsze i żyć dalej. Próbował wielokrotnie, ale ten rok z Lorną był jak jazda kolejką górską, i teraz zaczynał czuć się podobnie.

- Była ode mnie młodsza - zaczął wyjaśniać. - Wydawała mi się wtedy taka dziwna, bardzo sztywna, pruderyjna. Nie uczestniczyła w życiu studenckim, ale zawsze się wyróżniała.

- Przez włosy? - May się uśmiechnęła, ale James potrzęsnał przecząco głową.

- W Szkocji jest mnóstwo rudzielców. Nie wiem, May, może tylko mniej rzucała się w oczy, zawsze z boku. Chyba mnie fascynowała. A potem pewnej nocy było to przyjęcie, ona przyszła... - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Po prostu zbiła mnie z nóg, nie mogliśmy przestać rozmawiać. Zналиśmy się już od jakiegoś czasu, ale tej nocy było tak, jakbyśmy się właśnie spotkali. Poszliśmy do łóżka. To był jej pierwszy raz.

Potrzęsnał głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się wtedy wydarzyło.

- Byłem przekonany, że będę jej pierwszym i ostatnim kochankiem. Dosłownie oszalałem na jej punkcie. Kolejne dwa tygodnie spędziliśmy w łóżku, rozmawiając, ucząc się. May, to były najlepsze dwa tygodnie mojego życia. Wszystko było szalone, dzikie, ale dla mnie miało sens.

- A co stało się potem?

Nie odpowiedział od razu. Spojrzał na zegar, który z całą pewnością się zatrzymał, bo czuł się tak, jakby siedzieli tu od kilku godzin. Znow to przeżywał.

- Po prostu się przekonajmy! - Zazwyczaj spokojny

i praktyczny, teraz musiał się zdobyć na jeszcze więcej spokoju, bo Lorna totalnie się rozsypała. Wręczył jej papierową torbę z testem ciążowym i odprowadził ją do łazienki. Przy drzwiach się zawahała.

- Nic nie rozumiesz...

- Lorna! - Zaczynał już tracić cierpliwość. Od dwóch dni panikowała, że spóźnia się jej okres, a on przez cały ten czas wytykał jej, chyba niepotrzebnie, że przecież uważali. - WŁAŚCIWA DROGA ²⁰Może najpierw dowiemy się, czy mamy w ogóle powód do zmartwień?

Starął się nad sobą panować, ale czuł zdenerwowanie siedząc pod drzwiami łazienki w swoim mieszkaniu. Dopiero co zaczął staż, wyprowadził się z akademika i zaczął zarabiać konkretne pieniądze, a teraz to!

Przecież byli ostrożni... jednak prawie nie wychodzili z łóżka, ale... Zamknął oczy i odetchnął głęboko, starając się nie myśleć o tym, czy mogli uważać bardziej. Cóż, w przyszłości na pewno będą, zdecydował w końcu.

Lorna nie chciała brać pigułek, bo jej rodzice mogliby się dowiedzieć, co James uważał za wyjątkowo dziwaczną wymówkę. Coś jednak będą musieli zmienić, jeśli nie chcą przechodzić przez to samo co miesiąc.

Nie będą musieli.

Szloch dochodzący z łazienki powiedział Jamesowi, że drugiej takiej sytuacji nie będzie. Przytulał Lornę mocno, starając się ją pocieszyć, przekonywał, że sobie poradzą, coś wymyślą, jakoś przez to przejdą, ale Lorna nie mogła się uspokoić.

Dopiero późnym wieczorem wyznała mu, że nie martwi się o swoją karierę, przyszłość, o to, jak dziecko

wpłynie na jej życie albo co ciąży trzy tygodnie po tym, ■ jak się poznali, zmieni w ich związku. Jedyną rzeczą, która ją naprawdę przerażała, była reakcja jej ojca, \ gdy się o tym dowie.

- Co się wydarzyło, James? - Głos May oderwał go od wspomnień.

- Zaszła w ciążę.

- Cześć! - Puszysta pielęgniarka, która przedstawiła się jako Angela, przerwała ich rozmowę. - Przepraszam, że musieliście tyle czekać, ale nadal mamy problemy z ustabilizowaniem jej. Muszę ustalić kilka dodatkowych szczegółów. Jesteś byłym mężem Lorny?

- Tak.

- Po pierwsze, czy jest coś w jej historii medycznej, o czym wiesz, a czego my również powinniśmy się dowiedzieć?

James zawahał się, nie mając pewności, czy to istotne, nie chcąc dzielić się z nikim tą częścią ich wspólnej przeszłości. Jeśli jednak to ma jej pomóc, powinien się przełamać.

- Chyba nie. Wycięto jej wyrostek, gdy miała dwanaście lat. Chyba. Była w ciąży, pozamacicznej, ale wieki temu.

- Kiedy dokładnie?

- Dziesięć, prawie jedenaście lat temu.

- Coś jeszcze? Cukrzyca, epilepsja...

James potrząsnął głową.

- Nie, o ile mi wiadomo.

- Utrzymujesz kontakt z Lorną?

- Nie.

- Kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?

James poczuł ucisk w gardle.

- Dziesięć lat temu.

- Rozumiem. - Zaczynał współczuć Angeli.

Przecież tak naprawdę nie ma prawa do wizyty

u Lorny, jest do tego uprawniony nawet mniej niż człowiek z ulicy,
który mógłby tu tak po prostu wejść i stwierdzić, że ją zna.

- Jej rodzina jest w drodze - poinformowała go Angela. - Powinni lada chwila wylądować. Wsiedli do samolotu, gdy tylko się dowiedzieli. Lorna nie może w takim stanie decydować za siebie, będziemy więc musieli polegać we wszystkim na jej najbliższych krewnych, czyli rodzicach.

- Nie będą zachwyceni, kiedy mnie tu spotkają! - James spojrzał pielęgniarce w oczy. - Posłuchaj, w naszym rozwodzie nie było nic strasznego. Po prostu nam nie wyszło, ale bardzo nam na sobie zależało. Wiem, że jestem tylko jej byłym mężem, czyli zapewne ostatnią osobą, którą ona chciałaby widzieć. Miała zapaść na moim oddziale. Po prostu muszę się przekonać...

- Rozumiem, - odparła Angela. - Sama jestem rozwódką, ale chyba chciałabym go zobaczyć, gdyby był w takim stanie. Pamiętaj, że gdy tylko rodzina dojedzie, decyzja będzie należeć do nich.

- Rozumiem. - James pokiwał głową z wdzięcznością. - Nie zamierzam wchodzić im w drogę.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - zaoferowała się May, ale James potrząsnął głową. - Poczekam więc na ciebie tutaj.

Od dziesięciu lat marzył o szansie na jeszcze jedno spotkanie z nią, by móc porozmawiać, powiedzieć, że

jest mu przykro z powodu tego, co się wydarzyło i żeby dowiedzieć się dlaczego. Część tych marzeń właśnie się spełniała. Bolało jak diabli, ale czuł wdzięczność.

Nabrała kolorów. To była pierwsza rzecz, jaką zauważył, gdy do niej podszedł. Wyglądała, jakby spała, tylko rurki wystające z jej ciała zaburzały obraz.

Przy łóżku ustawiono krzesło, na którym usiadł. ^{WŁAŚCIWA DROGA 23}

Angela weszła z nim do pokoju i zmieniła dyżurującą pielęgniarkę. Ktoś musi bezustannie obserwować Lornę, wiedział o tym, przecież to intensywne terapia, ale oddałby wszystko za dwie minuty samotności.

- To bardzo skryta osoba. - James spojrzał na Angelę. - Naprawdę by się jej to nie podobało. Wiem, że nikomu by się nie podobało, ale...

Plątał się w słowach, nie wiedząc, co powiedzieć. Obojczyki Lorny były obnażone, więc wstał i podciągnął jej koc aż po szyję. Zawsze była szczupła, teraz jej ciało raziło chudością. Gdy Angela odsłoniła jej ramię, aby sprawdzić odruchy, zobaczył żyły i schludne, krótkie paznokcie u rąk, które w przeciwieństwie do stóp nie były pomalowane.

- Proszę. - Angela zostawiła jedną szczupłutką dłoń na kocu. - Może weźmiesz ją za rękę i powiesz jej, że tu jesteś? Na pewno lepiej się poczuje, gdy usłyszy znajomy głos.

Nie trzymał Lorny za rękę od dziesięciu lat i nie był pewien, czy ma do tego prawo, ale gdy w końcu ujął jej zimny nadgarstek i poczuł chłód, zrozumiał, że nic się nie zmieniło. Wpatrywał się w jej kościste palce, błękitne żyły na grzbiecie dłoni i plamki piegów, które on uwielbiał, a których ona tak nie lubiła.

- Zawsze było jej zimno - powiedział do Angeli.

- Wracala do domu z nocnego dyżuru dosłownie przemarznięta.

Przypominal sobie teraz to, czego wolał nie pamiętać. W zimowe poranki wsuwala się do łóżka zimna jak kostka lodu. Czasami, gdy on wracał nad ranem, była już rozgrzana i wtedy się do niej przytulał. Tak bardzo chciał znów poczuć jej ciepło, położyć się z nią do łóżka i mocno ją przytulić.

WŁAŚCIWA DROGA

24

Co ma począć? Co robić? Zaczynało kręcić mu się w głowie. Zostawiła go, a więc czy chciałaby, żeby teraz siedział przy jej łóżku?

Wypadki chodzą po ludziach, wiedział to lepiej niż ktokolwiek inny, ale dlaczego musiało paść akurat na nią? Mogła umrzeć, mogło dojść do poważnego uszkodzenia mózgu; przecież musi być powód, dla którego teraz tutaj leży. W pewien sposób do niego wróciła, choćby po to, żeby się pożegnać.

Podniósł jej dłoń do swojego policzka. Pochylił się i ukrył twarz w jej włosach; wdychał nikły aromat lawendowego szamponu, którego zawsze używała.

W pewnym momencie pomyślał, że ktoś musiał umrzeć na łóżku obok, bo usłyszał płacz - cichy, pełen bólu szloch. Dopiero gdy poczuł na ramieniu dłoń, zrozumiał, że to on.

- Mów do niej, James. - Angela musiała sprowadzić May, bo to właśnie jej dłoń ponagliła go, aby wszystko jej wyznał. I tak zrobił.

Powiedział Lornie o uczuciach, które tyle lat skrywał, powtarzał swoje deklaracje bez końca w nadziei, że może go usłyszysz.

- Właśnie przyjechała jej rodzina-poinformowała go May. - Poprosili, żebyś wyszedł.

RS

Gdy tylko zobaczył zadowoloną z siebie twarz pastora McClellanda i jego uduchowiony uśmiech, wpadł w złość.

- Witaj, James. - McClelland wyciągnął do niego rękę. - Dziękuję, że dotrzymywałeś towarzystwa Lor- nie. Jestem zobowiązany.

James wiedział, że powinien przytaknąć, uścisnąć tę dłoń, pożegnać się i wyjść, ale po prostu nie był w stanie.

- Było chyba jasne, że z nią zostanę.

- James! - Jak ktoś może jednocześnie się uśmiechać i ociekać jadem? Tylko pastorowi McClellandowi udawała się ta sztuka. - Bardzo nam miło, że poświęciłeś swój czas...

- Jak to „poświęciłem czas”? - przerwał mu James. - Była moją żoną.

- A teraz jest twoją byłą żoną. Zostawiła cię, nie pamiętasz? - Już się nie uśmiechał, teraz oferował fałszywe współczucie. - Lorna rozwiodła się z tobą ponad dziesięć lat temu. Jak już mówiłem, Betty i ja czerpaliśmy pociechę z faktu, że przy naszej córce jest ktoś, kto kiedyś był jej bliski, ale już tu jesteśmy. I chcielibyśmy, żebyś sobie poszedł.

- Lorna życzyłaby sobie...

- Wiem, czego życzyłaby sobie moja córka, James. Nie widziałeś jej od lat. Jest teraz zupełnie inną kobietą niż ta, którą kiedyś wykorzystaleś. I zapewniam cię, ta Lorna nie chciałaby, żebyś czuwał przy jej szpitalnym łóżku. Przysporzyłeś w przeszłości mojej rodzinie wystarczająco dużo bólu, wybac mi więc, że nie mam ochoty na ciąg dalszy.

- Chodźmy, James. - Była już prawie północ, ale to

nic dlatego May go ponagliła. Chciała, aby znalazł się jak najdalej od dusznej atmosfery, którą wytworzył pastor McClelland. - Zobaczyłeś ją, rozmawiałeś z nią.

I z tego powinien być zadowolony.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś - po- t wiedział James do Angeli i ogarnął ciało Lorny ostatnim spojrzeniem. - ^{WŁAŚCIWA DROGA} ²⁷ Żadzwonisz do mnie, jeśli coś się zmieni? Będę w szpitalu.

- Rodzina zażyczyła sobie, aby tylko ją informować o stanie pacjentki. Bydlak, syknęło coś w głowie Jamesa.

- Wiesz, sprawą interesuje się prasa. Wyrazili swoje życzenie bardzo jasno.

O tak, zawsze jasno artykułowali swe życzenia. Obserwował teraz, jak modlą się przy jej łóżku i zastanawiał się, czego oczekiwałaby od niego Lorna, ale naprawdę nie potrafił stwierdzić.

- Cóż, nie pytam jako dziennikarz czy były mąż. Jestem szefem ostrego dyżuru: na mój oddział trafiła najpierw. Mam prawo do informacji, czy nasza długotrwała reanimacja zakończyła się sukcesem. Daj mi znać, jeśli coś się zmieni.

- Oczywiście, doktorze Morrell.

- Panie Morrell - poprawił ją James, a potem u- śmiechnął się do niej. - Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Intensywna terapia dotrzymała słowa i informowała go o postępach Lorny.

Nie zważając na protesty Ellie, przeprowadził się do dyżurki i dzielił czas pomiędzy pracę, której miał mnóstwo, a gapienie się w sufit i drzemki na niewygodnej pryczy, przerywane raz po raz dzwonkiem telefonu.

Sześćdziesiąt godzin później, po dwóch nieudanych próbach, Lornę odłączono w końcu od maszyn podtrzymujących funkcje życiowe, a po kolejnych dwudziestu czterech godzinach przewieziono ją na zwykły oddział. Rokowania były coraz lepsze, ale Lorna nadal nie odzyskiwała pełnej świadomości. W lepszych chwilach była zdezorientowana, w tych gorszych nie pamiętała nawet, jak się nazywa.

May nie powiedziała nikomu ani słowa, ale po szpitalu bardzo szybko rozeszła się wieść, że jedna z pacjentek to była żona doktora Morrella, a sam doktor jest zdruzgotany, po prostu zdruzgotany.

Nie była to prawda. Oczywiście przeżył szok, gdy ją zobaczył i przeszedł piekło, czekając na jej śmierć, ale przecież jakoś sobie radził.

- Nic mi nie jest - odpowiadał wszystkim, którzy go o to pytali.

Tak powiedział Ellie, gdy zadzwoniła, żeby zapy

tać, dlaczego się w ogóle nie widują. Po prostu jest zajęty. Tak zbył Abby, która oświadczyła pewnego dnia, że wie, przez co James przechodzi i jest tuż obok, gdyby chciał pogadać.

Tydzień po wypadku odwiedził go pastor McClelland.

- Chcielibyśmy podziękować tobie i twojemu zespołowi - oznajmił, ścisując jego dłoń.

Gest ten przypominał Jamesowi głaskanie węża.

- Lorna powoli wraca do zdrowia, więc Betty i ja wyjeżdżamy dzisiaj do Szkocji. W ten weekend nasz kościół odwiedza hojny ofiarodawca, poza tym chciałbym podziękować całej mojej parafii za ich modlitwy i oczywiście - przechylił głowę tak jak zawsze, gdy próbował zawrzeć w kazaniu jakiś dowcipny akcent - chciałbym również podziękować Wiesz Komu.

- Życzę udanej podróży - odparł James i sięgnął po pióro, aby wrócić do pracy.

Nie ma nic do powiedzenia temu człowiekowi. Nie, nie tak. Miałyby mnóstwo do powiedzenia, ale nie zamierza tego teraz robić.

- Jeszcze jedno. - James aż zgrzytnął zębami. Pastor przybrał surową minę. - Jak sam zapewne rozumiesz, Lorna czuje się niekomfortowo.

- Cóż. Od wypadku upłynęło bardzo mało czasu, ale jeśli nie radzi sobie z bólem, mogę sprawdzić dlaczego.

- Nie o to chodzi - rzucił McClelland, a James z trudem powstrzymał uśmiech. - Czuje się niekomfortowo, bo wie, że pracujesz w tym szpitalu.

- Naprawdę?

James aż uniósł brwi ze zdziwienia. Jej stan musi

RS

f

się poprawiać błyskawicznie, skoro dowiedziała się, że to jego miejsce pracy. Jeszcze kilka dni wcześniej miała problemy z zapamiętaniem własnego nazwiska.

- Lorna wyraziła się bardzo jasno. Nie chce, żebyś ją odwiedzał.

- Przecież jej nie odwiedzałem.

- Tak, ale teraz my wracamy do Szkocji i chcieliśmy się tylko upewnić, że tak pozostanie. Długo bolała nad waszym małżeństwem, ale w końcu wzięła się w garść i zaczęła nowe życie. Spotyka się nawet z młodym lekarzem, który obecnie pracuje w Kenii.

- To świetnie!

- Byłoby lepiej dla wszystkich, żebyś trzymał się od niej z daleka. - Wstał i wyciągnął dłoń, ale James jej nie uściśnął. Nie ma sensu silić się na fałszywą uprzejmość. Przy drzwiach McClelland się zatrzymał. - Jeśli leży ci na sercu dobro Lorny, nie odwiedzaj jej. Trzymaj się od mojej córki z daleka.

- Dobrze - powtórzył James po raz piętnasty.

- Jaki czarujący człowiek! - odezwała się May z ironią, gdy pastor wyszedł.

- Zawsze taki był! - James z trudem wzruszył napiętymi ramionami. - Zabawne, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Odwiedzisz ją, skoro oni wyjechali?

- Nie. - Powiedział prawdę McClellandowi. - Nie ma sensu wracać do przeszłości.

- Cóż, na to już chyba za późno. Napijmy się kawy. W twoim biurze! - Nie prosiła, rozkazywała mu.

- Daj spokój, May. - Wrócił jednak do gabinetu, bo jego życie osobiste dostarczyło już wystarczająco dużo rozrywki personelowi szpitala.

Wszyscy, od profesora do portiera, uśmiechali się do niego ze współczuciem albo przestawali rozmawiać, gdy tylko wchodził do pomieszczenia.

- Mój związek z Lorną zakończył się dziesięć lat temu - dodał. - Słyszałaś, co powiedział jej ojciec: Lorna czuje się niekomfortowo z powodu mojej obecności tutaj i nie życzy sobie moich odwiedzin.

- Tak twierdzi jej ojciec. James, byłeś zdruzgotany, kiedy ją przywieźli.

- Byłem w szoku. - Wzruszył ramionami. - Przecież to moja była żona. Nie jestem bez serca.

- Nie jesteś. A ożeniłeś się z nią tylko dlatego, że zaszła w ciążę.

Kiwnął głową.

- A potem straciła dziecko.

- Właśnie!-próbował uciąć rozmowę, ale w końcu ustąpił. - Lorna zupełnie straciła głowę, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży. Twierdziła, że jej ojciec wpadnie we wściekłość. Mówiłem jej, że wszystko się ułoży, że on w końcu przywyknie do tej myśli.

- Nie brała pod uwagę aborcji?

- Ani przez chwilę. Robiłem, co mogłem. Pojechałem z nią do rodziców, żeby im powiedzieć o tej ciąży. May, nigdy w życiu nie widziałem takiej reakcji. Obrzucił nas wyzwiskami, ją i mnie. Nie troszczył się wcale o jej przyszłość, tylko o to, co pomyślą jego wierni. Dwa tygodnie później było po ślubie, ale to wciąż mu nie wystarczało. Musieliśmy utrzymywać tę ciążę w tajemnicy. Nie chciał, żeby ludzie wszystkiego się domyślili. Przeprowadziliśmy się do Londynu, żeby od tego uciec.

- Och,

James...

- Podczas badania okazało się, że ciąża jest pozamaciczna. Od razu przewieźli ją do szpitala, ale było już za późno. Zadzwoiłem do jej ojca, żeby go o tym poinformować, i dosłownie wyczułem jego ulgę. Nic nie powiedział, ale wiedziałem, że się ucieszył. Macie jeszcze dużo czasu na dziecko, będzie mnóstwo okazji. To samo powtórzył, kiedy z Betty przyjechali odwiedzić Lornę.

- A ona chciała tego dziecka.

- Oboje go chcieliśmy - poprawił ją.

- Przykro mi.

- Byliśmy w szoku, kiedy dowiedzieliśmy się o ciąży, ale daliśmy sobie z tym radę. Pobraliśmy się i choć ślub był pospieszny, nie mieliśmy pieniędzy, a dziecko przytrafiło się nie w porę, szaleliśmy za sobą i naprawdę chcieliśmy zostać rodzicami. Kiedy straciliśmy dziecko, straciliśmy wszystko, May. Lorna rozwiodła się ze mną tuż przed naszą pierwszą rocznicą, wróciła do Szkocji i nawet nie chciała ze mną rozmawiać. Całe lata próbowałem się z niej wyleczyć, i w końcu mi się udało. Spotykam się z Ellie od ponad roku. To najdłuższy związek, w jakim byłem od tamtej pory i jeśli myślisz, że będę go narażał przez wzgląd na stare czasy, to się mylisz. To nie byłoby fair wobec Ellie.

- Nie jesteś fair wobec niej, jeśli twoje serce nadal należy do innej. Może powinieneś to sprawdzić?^

- A co ty tam wiesz? Jesteś mężatką od czterdziestu dwóch lat...

- I to właśnie czyni mnie ekspertem! Myślisz, że można tyle wytrzymać z drugim człowiekiem i nie nauczyć się paru rzeczy? Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

- I co jej powiesz? - Uśmiechnął się lekko, gdy May szeroko otworzyła oczy. Jej przecież nigdy nie brakowało słów. - Dobrze, dobrze - mruknął zirytowany, ale ciekawy, co Lorna będzie chciała mu przekazać. - Możesz iść wybadać grunt.

Lorna nie pamiętała dosłownie niczego z pobytu na , intensywnej terapii. W głowie miała tylko zamazane wspomnienie hałasu i głosu, który raz po raz pytał ją, czy wie, jak się nazywa i gdzie się znajduje.

Ludzie błyskali jej latarkami w oczy i zadawali wciąż te same pytania, na które znała odpowiedź. Tyle że nie mogła jej wyartykułować, bo usta i język nie chciały jej słuchać. Marzyła tylko o tym, aby zostawiono ją w spokoju, żeby mogła zasnąć. Gdy się budziła, wszystko ją bolało.

Czuła się tak, jakby na jej klatce piersiowej zaparkował autobus - poruszanie kończynami i mówienie wymagało energii, której nie była w stanie wykrzesać.

- No, dalej. - Ktoś uszczypnął ją w ucho. - Powiedz mi, jak masz na imię.

- Lorna.

- Wiesz, gdzie się znajdujesz, Lorna? - Dobre pytanie, nie pierwszy raz je słyszy, przypomniała sobie.

- Lorna, odpowiedz pielęgniarce! - Tata też tu jest. Wcale jej to nie pocieszyło. Ona leży w szpitalu, a on i tak nadal potrafi wzbudzić w niej poczucie winy. A właśnie, przecież jest...

- W szpitalu - zdołała wyszeptać przez popękane, opuchnięte wargi.

- Owszem. Mogłabyś wziąć mnie za rękę i mocno

RS

ją ścisnąć? No, dalej. - Głos siostry dobiegał z daleka.

- Miałaś wypadek, Lorno. Czy coś sobie przypominasz?

Nic nie pamięta, chce po prostu zasnąć. Ma już dość tego nagabywania. Ciągłe pytania o to samo.

- Miałaś wypadek samochodowy i teraz jesteś w North London Regional Hospital.

- Nie. - Potrząsnęła głową.

WŁAŚCIWA DROGA

36

Przecież to niemożliwe. Przyjechała na rozmowę kwalifikacyjną do Londynu, to fakt, ale nie aplikowała do North London Regional Hospital. Mieli wakaty, ale umyślnie pominęła ten szpital, gdy dowiedziała się, że tu pracuje James.

- Nie - powtórzyła, zbyt wyczerpana, aby się kłócić, po czym znów zapadła w sen.

Przez kolejne dni żyła w zawieszeniu, nie pytając, dlaczego jest tu, gdzie jest i zgadzając się ze wszystkim.

Jej matka poszła na zakupy i wróciła z kilkoma bardzo brzydkimi nylonowymi piżamami, nylonowym szlafrokiem i parą męskich starych pantofli. Dwa dni później podsłuchiwała rozmowę rodziców na temat wydatków, które ponoszą ze względu na przedłużający się pobyt w stolicy.

- Po prostu rzuciliśmy wszystko i przylecieliśmy tu, kiedy tylko dowiedzieliśmy się o twoim wypadku

- wyjaśniła jej matka następnego poranka. - Sąsiedzi karmią zwierzęta, ja nie mam żadnych ubrań. Nie chcemy, żebyś myślała, że cię porzucamy. Tyle że jesteśmy tu już cały tydzień.

- Tydzień? - Lorna z trudem powstrzymała się przed kolejnymi pytaniami, wiedząc, że zmartwiłyby

rodziców. Ale tydzień? Najwyżej trzy, może cztery dni.

- Sama rozumiesz. - Betty przytuliła ją lekko, aby nie urazić obolałej klatki piersiowej. - Lekarze mówią, że musisz tu zostać jeszcze jakiś czas, a my mieliśmy takie trudności ze znalezieniem zastępstwa za ojca w ostatnią niedzielę...

- Mamo, zrobiliście dla mnie już wystarczająco dużo, naprawdę. Prze-
praszam za ten kłopot.

WŁAŚCIWA DROGA 37

- Takie rzeczy są na nas zsyłane dla sprawdzenia naszej wiary - powiedział ojciec, uśmiechając się przy tym lodowato. - Zadzwonimy, gdy tylko dotrzemy do domu.

Jak to możliwe, że nadal ma nad nią tyle władzy, aby wzbudzić w niej poczucie winy? Dawno skończyła trzydzieści lat, a mimo to pod jego spojrzeniem czuła się jak dziecko, które właśnie coś zbroiło. Za każdym razem, gdy zostawali sami, czuła, że w pokoju rośnie napięcie.

Od lat nie spędziła z rodzicami aż tyle czasu sam na sam. Tylko oni troje zamknięci w sali i James Morrell, przechadzający się swobodnie po budynku!

- Witaj, złotko! - Miła pomarszczona twarz pochyliła się nad nią, a jej właścicielka wzięła ją za rękę, aby zmierzyć puls.

- Lorna McClelland. Jestem w North London Regional Hospital.

- Zgadza się. - Pielęgniarka uśmiechnęła się do niej. - Ale nie przyszłam tu po to, żeby panią zbadać. Nazywam się May Donnelly. Pracowałam na ostrym dyżurze, gdy panią przywieziono. Przyszłam zobaczyć, jak się pani czuje.

- Przepraszam. Głupio zażartowałam. Przez pierwszych kilka dni nie mogłam sobie przypomnieć, jak się nazywam, i od tej pory cały czas mnie o to pytają.

- Nie dziwię się! - May przysiadła na brzegu łóżka. - Nieźle nas pani nastraszyła.

- Wiem, wiem. - Lorna westchnęła. - ^{WŁAŚCIWA DROGA} ³⁸ Moi rodzice właśnie pojechali do domu.

- To dobrze czy źle? — zapytała May.

W jej oczach było tyle zrozumienia, że Lorna poczuła ulgę. Po raz pierwszy od wypadku rozplakała się.

- Sprawiałam tyle kłopotów...

- Tak to jest z wypadkami. - May poklepała ją po ramieniu. - Ale to nie pani sprawia kłopoty.

- Pani ich nie zna.

- Nie znam, ale spotkałam się z nimi w noc wypadku.

- Aha.

- Byłam z Jamesem, gdy przyszedł panią odwiedzić na intensywnej terapii.

Nie zdołała nic powiedzieć. Był u niej. Rodzice jej tego nie przekazali. Ojciec napomknął tylko, że rozmawiał z Jamesem, który miał zamiar sprawdzić, czy wraca do zdrowia, ale po zastanowieniu doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli się nie zobaczą.

- To on miał dyżur, kiedy panią tu przywieźli.

- Powiedział pani? Wie pani, że my...?

- Dopiero tamtego wieczoru dowiedziałam się, że był żonaty.

- Jak się zachowywał? Gdy zorientował się, że to ja?

- Był bardzo zdenerwowany. Poprosił mnie, żebym tu przyszła i zobaczyła, jak się pani czuje.

Te słowa sprowokowały u Lorny kolejne łzy. James

jest tak zgorzkniały, czy też co gorsza tak obojętny, że nie mógł sam przyjść i sprawdzić?

- Miał nadzieję, że będzie mógł to zrobić osobiście, ale nie chce pani bardziej denerwować.

Lorna potrząsnęła głową.

- To by mnie nie zdenerwowało. Myślałam, że już tu był.

- Przyszędłby, ale sytuacja była skomplikowana. Pani, rodzice...

- Tata zabronił mu tu przychodzić? - May nie odpowiedziała. - Proszę go zapytać, odkąd to słucha mojego ojca.

- Dam mu w takim razie znać, że pani chce się z nim zobaczyć.

Zakładała, że będzie wyglądać zupełnie inaczej, gdy po latach spotka swojego byłego męża, ale nie miała nawet siły, aby przeciągnąć grzebieniem po włosach. Zastanawiała się, jak on wygląda, o czym będą rozmawiać, co mu powie, gdy James zapyta, dlaczego od niego odeszła.

Nic, co sobie wyobraziła, nie mogło równać się emocjom, które ją ogarnęły, gdy James w końcu stanął naprzeciwko niej po raz pierwszy od dziesięciu lat.

- Lorna...

Nie mogła wykrztusić ani słowa, nie wiedziała, co powiedzieć, gdy tak stał. Jego głos był taki głęboki, oczy takie zielone. Była pewna, że wypłakała wszystkie łzy przy tej miłej pielęgniarence, ale gdy tylko go zobaczyła, poczuła że znów kręcą się pod powiekami.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie miał pojęcia, co ma mówić i robić. Nie wiedział, czy jest zły, zgorzkniały, zraniony czy zupełnie obojętny. Z rozmysłem ignorował wszystkie te uczucia przez ostatnie lata i starał się ich nie analizować od czasu wypadku.

Jednak gdy tylko zobaczył, że koniuszek nosa Lorny czerwienieje w znajomy sposób, a jej bursztynowe oczy wypełniają się łzami, gdy zauważył spuchnięte powieki i posiniaczone ciało, po prostu podszedł do niej i delikatnie ją przytulił.

- Już w porządku, nic ci nie grozi... - powtarzał raz po raz, aby upewnić nie tylko ją, ale i siebie.

Wypuścił ją z objęć dopiero, gdy do pokoju weszła pielęgniarka, by ją zbadać. Obserwował, jak Lorna mruży oczy zdenerwowana, gdy rozpoznała miejsce, w którym się znajduje, ale nie zdołała określić daty.

- Wiesz, jaki mamy dzień?

- Środa. - Lorna zamrugła. - To znaczy... - Potrząsnęła głową.

- Piątek - odpowiedziała pielęgniarka. - Proszę się nie martwić, wszystko powoli wróci. Potrzebuje pani czegoś?

- Tylko wody.

James zmarszczył brwi, zastanawiając się, dlaczego sama nie może na-
lać jej sobie do kubka z dzbanka

Dopiero trzy dni temu opuściłaś intensywną terapię. To zupełnie normalne, że nadal nie pamiętasz pewnych rzeczy.

- Tak, ale...

- Posłuchaj - przerwał jej James. - Sam fakt, że teraz tocymy tę rozmowę, dowodzi, że jest coraz lepiej.

- Chyba masz rację. - ^{WŁAŚCIWA DROGA} Pozwoliła mu się pocieszyć, oparła głowę na poduszce i zamknęła oczy. ⁴³

- Chcesz, żebym ci wszystko opowiedział? - Zobaczył, że marszczy brwi i zaraz odgadł, o czym myśli. - To znaczy zeszły tydzień, nie ostatnią dekadę. - Kąciki jej bladych ust uniosły się w uśmiechu.

- Proszę.

- Chcesz, żebym ci to zapisał? - Uśmiech przeszedł w cichy śmiech.

- Na razie mi opowiedz, a jeśli zapomnę o czymś, zanim wyjdiesz, wtedy mi to zapiszesz.

- Miałaś wypadek samochodowy na autostradzie, doznałaś urazu głowy, ale z badań wynika, że był niewielki.

- Mama powiedziała mi, że byłam nieprzytomna przez wiele godzin, zanim mnie znaleźli.

- Nieprawda. Wozisz koc w samochodzie? - Zmarszczyła brwi, ale przytaknęła.

- Na tylnym siedzeniu. To...

- Byłaś nim owinięta, gdy cię znaleziono, musiałaś więc myśleć na tyle przytomnie, aby rozumieć, że jest ci zimno i musisz się ogrzać. Lorna, minęło bardzo dużo czasu, zanim znaleziono twój samochód. - Nie mógł znieść myśli o tym, przez co przeszła. Przez jakiś czas sądził, że może lepiej, że nie pamięta, ale teraz

RS

zrozumiał, że jest jej winien prawdę. - Cztery, może pięć godzin. Najwyraźniej skreśliłaś gwałtownie, żeby uniknąć kolizji, i straciłaś panowanie nad kierownicą. W zamieszaniu nie zauważyli twojego samochodu, dopóki nie oczyścili całkowicie miejsca wypadku.

Jakieś wspomnienie mignęło jej w pamięci. Próbowwała podnieść telefon, ale nie mogła sięgnąć podłogi, jej głowa leżała bezwładnie na zagłówku, a przez doszczętnie rozbity przednią szybę padał na nią śnieg. Wykręciła ramię, trwało to całe wieki, ale w końcu wymacała dłonią koc. Wiedziała, że musi utrzymać ciepło.

- Bardzo dużo przeszłaś, ale naprawdę jest coraz lepiej. Robisz niebywałe postępy.

- Serio?

- Serio. - Kiwnął głową, aby podkreślić wymowę tych słów. - Już nie długo będziesz tą samą starą Lor- ną. - Poczul ucisk w gardle, gdy przypomniał sobie ją z przeszłości. - Powinienem już wracać na oddział.

- Jesteś tu konsultantem?

- Tak.

- Zawsze o tym marzyłeś.

Marzył przecież o wielu rzeczach...

Uśmiechnął się, życzył jej powrotu do zdrowia i z rozmysłem nie pocałował jej w policzek.

- Masz dyżur w weekend?

- Nie, ale na pewno zostanę wezwany.

- Byłoby mi miło, gdybyś wtedy wpadł.

Kiwnął głową niezobowiązująco i wyszedł.

Wpatrywała się w drzwi, ukojona jego wizytą i jednocześnie niespokojna. Nie powinna była go prosić, by ją znów odwiedził. Nawet nie odwróciła głowy, gdy

pielęgniarka zakładała jej kroplówkę. Cała jej energia była skupiona na Jamesie i jego wizycie.

Trzymaj się ode mnie z daleka, poprosiła go w myślach. Chciała, aby ją odwiedził, ale dla własnego dobra nie powinien tego robić.

Dla własnego dobra powinien trzymać się od niej jak najdalej.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Proszę. - James odłożył pager, postawił przed Lorną duży kubek kawy i zaczął rozpakowywać słomkę, ale go powstrzymała.

- Już mi lepiej. - Uśmiechnęła się, upiła solidny łyk i chwilę rozkoszowała się napojem. - Nie zamierzam pić kawy przez słomkę.

Naprawdę czuła się lepiej. Odkąd rodzice wyjechali, a James wszystko jej wytłumaczył, zaczęła odzyskiwać jasność myślenia. Gawędziła z pielęgniarkami, kilka razy przeszła się po korytarzu. Ktoś musiał ją podtrzymać, ale wspaniale było znów wstać, a jeszcze lepiej było znów zobaczyć Jamesa.

- May mówiła, że miałeś dyżur, kiedy mnie przywieźli. Przykro mi.

- To nie twoja wina. Nawet nie przyszło mi do głowy, że to możesz być ty, kiedy drzwi karetki się otworzyły. Nie sądziłem, że cię tu zobaczę. Jak to się stało, że przyjechałaś do Londynu szukać pracy?

- Miałam cztery rozmowy - przypomniała sobie.

- Przeprowadzasz się tutaj?

- Jeśli dostanę pracę...

- Myślałem, że nie znosisz Londynu. Mówiłaś, że nie jesteś tu szczęśliwa. - Urwał. To nie najlepsza pora, by analizować przeszłość.

- Nie chodziło o miejsce - wyjaśniła Lorna cicho.

Czyli nie znosiła ich małżeństwa albo jego. - Pracowałam jako lekarz rodzinny, miałam zastępstwa w wiejskim szpitalu. Po prostu potrzebowałam odmiany; naprawdę lubiłam pracować w dużym miejskim szpitalu.

- Chyba mają takie w Szkocji?

- Po prostu... - Potrząsnęła głową, nie chcąc jeszcze wyjawiać wszystkiego. - Potrzebowałam odmiany. W zeszłym miesiącu złożyłam wypowiedzenie. Myślałam, że nie będę mieć problemów ze znalezieniem nowej pracy, ale te rozmowy nie potoczyły się najlepiej. Patrzą przede wszystkim na liczbę pacjentów, których miałam, i sądzą na tej podstawie, że sobie nie poradzę. Nie biorą pod uwagę, że często bywałam jedynym lekarzem w obrębie wielu mil i w ogóle nie pojmują zakresu spraw, z jakimi musiałam dawać sobie radę.

- Powinnaś była do mnie zadzwonić. Mógłbym szepnąć komuś słówko w twoim imieniu.

- Żałuję, że tego nie zrobiłam. - Uśmiechnęła się do niego smutno. - Teraz jestem bezrobotna, bezdomna, a mój samochód nadaje się tylko do kaskacji.

- Bezdomna? - James zmarszczył brwi.

- Wystawiłam swoje mieszkanie na sprzedaż wieki temu. Od razu znalazło ^ nabywców, ale chcieli się natychmiast wprowadzić, postawiłam więc wszystko na jedną kartę. Na razie mieszkam u przyjaciółki. Jest na wakacjach, a ja tak jakby pilnuję jej domu. Ale to rozwiązanie tymczasowe, dlatego miałam tak dużo rozmów.

co - Cóż, będziesz gościem North London Regional Hospital jeszcze przez
najmniej tydzień. - James się

WŁAŚCIWA DROGA 49
I

RS

uśmiechnął. - Kto wie? Może my zaproponujemy ci pracę?

Zaczęła się bawić jego kluczami, aby zająć czymś ręce, i zobaczyła brelok w postaci dużego srebrnego L.

- To nie ty - powiedział James. - Nie jestem aż tak żaloszny.

- Wiem. - Odłożyła klucze, słysząc ostry ton w jego głosie. - Mam do ciebie prośbę. Zwraçałam się z tym do mamy, ale przyniosła złą. Czy mógłbyś, gdybyś miał okazję oczywiście, kupić mi ładowarkę do telefonu?

- Jasne. - Zajrzał do jej szuflady i zapisał nazwę modelu. - Niestety będę mógł to załatwić dopiero jutro. Mam jeszcze masę rzeczy do zrobienia, a wieczorem idę na ślub.

- Na pewno będzie bardzo miło. - Zauważyła, że się krzywi. - Ty tak nie sądzisz?

- To kuzynka Ellie. Straszna baba, żadne z nas nie chce iść.

- Ellie?

- To moja dziewczyna - wyjaśnił, podchodząc do okna. Lorna opadła na poduszki. Poczwała ulgę, gdy James zaczął się zbierać. - Muszę już iść. O dwunastej mam wizytę u fryzjera.

- Jasne. - Uśmiechnęła się do niego radośnie. - Dziękuję za odwiedziny i za to, że wczoraj wszystko mi wyjaśniłeś. Czuję się dzięki temu o wiele lepiej.

- To dobrze.

- Do zobaczenia jutro. - Zmarszczył brwi. Nie powinien był jej obiecywać, że jutro również ją odwiedzi. Nie powinno wchodzić mu to w nawyk.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się, ale nie pochylił

się, aby ją pocałować w policzek. Łatwość, z jaką ją poprzedniego dnia przytulił, zaczynała go niepokoić. - Do zobaczenia.

Gdy wchodził na swój oddział, usłyszał dzwonek telefonu. Spojrzał na ekran, ale nie odebrał. Ellie.

Specjalnie powiedział o niej Lornie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Musiał, chciał, tak należało zrobić. Szkoda tylko, że nie kierowało nim poczucie lojalności wobec dziewczyny, lecz instynkt samozachowawczy.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chodzenie z lekarzem jest cudowne! - Ellie roześmiała się, gdy opuścili niewątpliwie najnudniejsze przyjęcie weselne w historii świata. - Zawsze możesz się tym wymówić i wyjść wcześniej!

- Wspaniale, prawda? - James się uśmiechnął.

- Co robimy?

Przestał się uśmiechać. Włączył kierunkowskaz i bez potrzeby zmienił pas.

- Muszę jeszcze wpaść do szpitala.

- Mogłabym jechać z tobą, a potem wrócilibyśmy do mnie.

- Mam dużo do zrobienia na jutro.

- Jutro masz wolne. - Usłyszał napięcie w jej głosie, wiedział, że jest uzasadnione. Nie widzieli się przez cały tydzień. Wiedział też, co zaraz nastąpi. Ta sprawa stała się kością niezgody, gdy tylko zaczęli się spotykać. - Dlaczego nie mogę odwiedzać cię w pracy, James?

- Wiesz, że lubię oddzielać sprawy zawodowe od prywatnych. Powiedziałem ci o tym na samym początku.

- Czyli ponad rok temu - wytknęła mu. - Nie musisz mnie odwozić do domu, żeby móc wypić drinka z kolegami z pracy.

- Dobrze. Chodź ze mną! - Nagła kapitulacja zbiła Ellie z tropu.

Szli przez zatłoczony bar, próbując dostać się do hałasującej ekipy ostrego dyżuru, która powitała Jamesa okrzykami radości. Mick z zachwytem przyjął jeszcze jeden prezent - pióro, na którym James kazał wygrawerować podziękowania za lata jego pracy. May zmarszczyła brwi, gdy James podszedł, aby przedstawić jej Ellie.

Zgodnie z umową zostali na jednego drinka, po czym wrócili do mieszkania Ellie. James zatrzymał auto przy krawężniku i nawet nie zgasił silnika.

- Jestem naprawdę zmęczony, Ellie - wyjaśnił, gdy zapytała go, dlaczego nie chce wejść na górę.

- Przecież mam łóżko! - spróbowała zażartować drżącym głosem. - Nie rób tego, James.

- Posłuchaj, potrzebuję więcej przestrzeni.

- Nie-powiedziała.-Niepotrzebujesz. Powinieneś wejść ze mną na górę, żebyśmy mogli porozmawiać.

- Nie. - Potrząsnął głową. Jak miałby z nią rozmawiać, jeśli nie ma pojęcia, co chce powiedzieć, jeśli nie potrafi nawet określić, co do niej czuje? - Ellie, jesteś cudowną kobietą...

Wymierzyła mu policzek, a on przyjął cios bez słowa. Była cudowna, tak wspaniała, że prawie zdołał wmówić sobie, że jest to ta jedyna.

- Dlaczego? - domagała się odpowiedzi. - Dlaczego chcesz to zniszczyć?

- Nie chodzi o ciebie.

- Nie, chodzi o tę przeklętą Lornę.

- Nie, nie chodzi o nią. To już dawno skończone. Ona się z kimś spotyka.

- A właśnie, że to przez nią! Po tym wszystkim, co ci zrobiła, po tym, jak cię potraktowała, ty nadal...

RS

- Po prostu muszę sobie poukładać pewne rzeczy.

- I nie możesz robić tego ze mną.

Spojrzał na nią i zapragnął, żeby sprawy potoczyły się inaczej, ale musiał być z nią szczery. Nie może być jej wierny. Nie zamierzał iść z Lorną do łóżka, nie brał nawet pod uwagę, że mógłby znów się zaangażować, ale wciąż o niej myślał i z tym powinien się najpierw uporać. Nie może robić tego Ellie.

WŁAŚCIWA DROGA

55

- Nie, Ellie, nie mogę. Przykro mi.

- I dobrze. Powinno ci być przykro.

Trzasnęła drzwiami samochodu i ruszyła przez . podjazd do mieszkania. Chciał pobiec za nią, powiedzieć, jak mu źle, ale to nie byłoby wobec niej fair.

Poczuł gniew - na Lornę. Wkroczyła do jego życia, gdy zdołał wszystko poukładać, i znów namieszała mu w głowie.

Przejeżdżając obok szpitala, pomyślał o niej leżącej w łóżku w tej ohydnej piżamie i nie poczuł nawet odrobiny żalu na wspomnienie o ich małżeństwie. To było piekło. Miała rację, że odeszła, że zakończyła je bez kłótni i bez usprawiedliwień.

Jednak gdy wszedł do swojego mieszkania, nie zauważył kolczyków Ellie na półce i jej zakietu na wieszaku w przedpokoju.

- Podszedł do komody w sypialni i wyjął z szuflady pudełko, które już od dawna chciał wyrzucić, ale nie mógł się na to zdobyć. Ze środka wyciągnął ślubne zdjęcia.

Wyglądała tak pięknie, gdy patrzyła na niego. Jej bursztynowe oczy jaśniały miłością. Pamiętał, co

wtedy poczuł - mieszankę dumy i nadziei pomieszanej z pewnością.
Wówczas byli przekonani, że sobie poradzą, że mimo zawarcia małżeństwa
w pośpiechu i pod przymusem ułożą sobie życie.

Nie wytrzymali nawet roku.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bycie pacjentem szpitala uniwersyteckiego ma jedną poważną wadę - studentów!

Opieka była, rzecz jasna, na najwyższym poziomie. Lorna sama stała nieraz przy łóżku chorego i przysłuchiwała się dyskusjom na temat jego wszystkich dolegliwości. Często uśmiechała się przy tym przeprasząco. Będąc po drugiej stronie odkryła, jak bardzo irytujące są takie uśmiechy.

Poniedziałkowy obchód wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Rozgrzewanie jej ciała po wypadku i długotrwała reanimacja zostały omówione bardzo szczegółowo. Jeden z lekarzy wyjaśnił, w jaki sposób obrażenia od pasa bezpieczeństwa i połamane żebra utrudniły masaż serca, a Lorna w końcu zrozumiała, dlaczego jest taka posiniaczona i obolała. Czarna dziura w jej głowie wypełniała się powoli wspomnieniami.

Gdy pewien niezdarny student szturchnął ją w trakcie badania w brzuch, zachciało jej się płakać. Potem omówiono jej blizny.

- Cięża pozamaciczna. - Jeden ze studentów odrobił pracę domową i zapoznał się z jej historią medyczną.

- Co znaleziono podczas operacji?

- Zrosty po wycięciu wyrostka.

- Na jakie inne problemy ginekologiczne cierpi doktor McClelland?

- Endometrioza.

- To istotne dla jej leczenia, ponieważ...?

Poczuła współczucie dla studenta, który musiał

wyjaśnić, jak ciąża pozamaciczna sprzed dziesięciu lat i endometrioza mogą wpływać na obrażenia, które odniosła w czasie wypadku.

- Doktor McClelland ma zaplanowany po nowym roku zabieg histerektomii - odpowiedział lekarz. - Dlaczego trzydziestodwuletnia bezdzietna kobieta decyduje się na tak radykalną procedurę?

- Z powodu bólu? - odparł student i odetchnął z ulgą, gdy lekarz pokiwał głową.

Wywiązała się długa dyskusja na temat tego, jak trudno było kontrolować u niej poziom bólu, gdy została przyjęta na intensywną terapię. Zastosowano wyjątkowo silne środki przeciwbólowe ze względu na to, że już przyjmowała mocne leki, aby móc normalnie funkcjonować.

- Dziękuję. - Student uśmiechnął się do Lorny przepaszająco, gdy grupa przeszła do kolejnego pacjenta.

Lorna próbowała nie czuć się jak bezdzietna trzydziestodwulatka, która zdecydowała się na wyjątkowo radykalny zabieg. Starła się też nie pamiętać o tym, że mimo iż na papierze była bezdzietna, miała kiedyś dziecko. Widziała zapis bicia jego maleńkiego serca, było dla niej całym światem. Dla Jamesa również.

Przypomniała sobie przejęcie towarzyszące jej pierwszej wizycie u ginekologa. Była tuż po ślubie, właś

RS

nie przeprowadziła się do Londynu, zmieniła uczelnię. Zdołała wcisnąć się na listę położnika przyjmującego w szpitalu, w którym pracował James. Cięża bardzo jej odpowiadała. W końcu mogła pochwalić się prawdziwym biustem, a jej włosy lśniły jak nigdy wcześniej. Nawet poranne, popołudniowe i wieczorne mdłości były znośne, zwłaszcza że w końcu mogła cieszyć się wolnością - z dala od rodziców, jako żona Jamesa. Jej życie nie mogłoby być bardziej doskonałe.

WŁAŚCIWA DROGA

60

Dopóki lekarka jej nie przebadala.

Lorna wiedziala, ze powinna byc zaniepokojona. W jednej chwili dyskutowaly sobie wesoło o tym, jak próbuje się zadomowić w nowym mieście, jak będzie łączyć naukę z macierzyństwem, a w następnej, gdy tylko lekarka dotknęła jej brzucha, zapadła głęboka cisza.

- Pan Arnold powinien to zobaczyć.

Lorna leżała na kozetce, próbując nie panikować, tłumacząc sobie, że wszystko będzie dobrze, ale wiedziała, że się okłamuje. Jej ginekolog, przed chwilą rozmowna i wesoła, spoważniała i zaczęła wypełniać jakieś formularze, próbując jednocześnie umówić ją na USG.

- Musimy pobrać krew, a potem zejdziemy na dół i zrobimy jeszcze jedno badanie.

- Czy coś jest nie w porządku?

- Macica ma nieodpowiedni rozmiar. - Z trudem się uśmiechnęła. - Poczekajmy jednak na wynik USG.

Wtedy Lorna zadzwoniła do Jamesa. Siedziała w poczekalni, gdy w końcu przyjechał. Był przejęty, ale starał się tego nie okazywać. Kilkakrotnie zapytał

ją, co powiedziała lekarka, i wyraźnie się zdenerwował, gdy nie zdołała udzielić mu jednoznacznej odpowiedzi.

- Przecież wiem, że jestem w ciąży. - Była wściekła, że muszą przez to przechodzić niepotrzebnie. Według jej podręcznika poranne mdłości są objawem podwyższonego poziomu hormonów, a jej piersi praktycznie dwukrotnie powiększyły rozmiar. - Rano miałam nudności - dodała obronnym tonem.

WŁAŚCIWA DROGA

61

Stała, gdy radiolog poprosiła ją do gabinetu.

Kazała się jej położyć, zabezpieczyła spodnie papierowymi ręcznikami i nałożyła ciepły żel na jej brzuch. James mocno ścisnął jej dłoń, gdy sonda przesuwiała się po jej ciele. Ogarnęła ją ulga, gdy usłyszała gwałtowne bicie serca dziecka, ale nie zobaczyła uśmiechu na twarzy Jamesa.

- Przepraszę państwa na moment. - Radiolog wstała i wyszła z pokoju, zostawiając na monitorze obraz dziecka.

Lorna nadal nie potrafiła zrozumieć, na czym polega problem. Nie była ekspertem od zdjęć, ale przecież wyraźnie zobaczyła główkę, dwie rączki, dwie nóżki. Weszli do gabinetu dopiero dwie minuty temu. Nie dokonano żadnych pomiarów, słyhać bicie zdrowego serca. Co może być nie tak?

- O co chodzi, James?

- Nie jestem pewien.

- James, proszę cię... - Wiedziała, że kłamie, widziała na jego twarzy napięcie i czuła, jak jego dłoń zaciska się na jej ramieniu, gdy odwrócił głowę, aby na nią nie patrzeć. - Po prostu mi powiedz. Wiem, że coś jest nie w porządku.

- Nie jestem pewien, no dobrze, ale... - Urwał na chwilę. - Lorna, naprawdę nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że dziecko ulokowało się w złym miejscu.

Do pokoju weszli nie tylko radiolog, ale także jej ginekolog i położnik. Lorna była zbyt zszokowana, aby cokolwiek powiedzieć. Po prostu leżała, modląc się o zdrowie dziecka. ^{WŁAŚCIWA DROGA} ⁶² Może łożysko jest zbyt nisko położone i będzie musiała leżeć w łóżku, albo...

- Lorno. - Położnik ze skupioną twarzą wpatrywał się w monitor, wodząc sondą po jej brzuchu. - Bardzo mi przykro, ale twoja ciąża rozwija się poza macicą.

- Nie.

- Macica jest pusta, Lorno. Płód rozwija się w jajowodzie.

- Nie. - Nie mogła znieść tego, że lekarz nazywa płodem coś, co jeszcze przed chwilą było jej dzieckiem.

- Nie donosisz tej ciąży.

- To moje dziecko.

Nie chciała słuchać żadnych logicznych argumentów, zatykała uszy, gdy tłumaczyli jej, że jajowód może w każdej chwili pęknąć, że jedyną opcją jest usunięcie płodu. To James musiał sobie z tym wszystkim poradzić. Trzymał ją za rękę, gdy ją badali i po raz kolejny potwierdzili diagnozę. Zmieniła się terminologia, zmieniło się wszystko, ale ona wciąż widziała na monitorze swoje dziecko i słyszała bicie jego serca.

- Czy możecie wyłączyć dźwięk? - Po raz pierwszy w życiu krzyknęła, ale podziałało.

W gabinecie na chwilę zapadła cisza, potęgując odgłos jednostajnego rytmu, który zamilkł, gdy technik

RS

przełączył guzik. Położnik wyszedł, zostawiając pani ginekolog papierkową robotę. Lorna cały czas odmawiała zgody na przewiezienie na salę operacyjną.

- Czuję się dobrze.

- Musisz poddać się zabiegowi. - Zobaczyła łzy w oczach Jamesa, gdy próbował przemówić jej do rozumu. - Jajowód na pewno pęknie, a nie chcę stracić was obojga.

WŁAŚCIWA DROGA

64

- Nie możemy po prostu wrócić do domu? - Gdy tylko to powiedziała, zrozumiała, jak wariacko brzmi ten pomysł. - Nie na zawsze, na jedną noc, muszę to przemyśleć.

- Lorna. - Jej ginekolog była bardzo miła. Pokrótce wyjaśniła jej fakty i trzymając za rękę, przeprowadziła ją przez cały proces. Założono jej kroplówkę i pobrano krew na krzyżówkę. Tak na wszelki wypadek.

Wiedziała, co to znaczy. Chwilę wcześniej do sali operacyjnej przewieziono bladą wyczerpaną kobietę. Jej niezdiagnozowana ciąża pozamaciczna właśnie rozerwała jajowód. Lekarka wyjaśniła Lornie, że jej w każdej chwili może przydarzyć się to samo.

Formularz zgody położono na stoliku przed nią.

Jeszcze tego ranka sprzeczała się z Jamesem, czy chcą zawczasu znać płęć. Ona wolała wiedzieć, aby móc wybierać imiona i ubranka. On chciał zaczekać, żeby móc cieszyć się z niespodzianki.

A teraz poprosili ją, by podpisała wyrok śmierci.

- Spróbujemy uratować jajowód, ale nie będziemy mieć pewności, dopóki nie zajrzemy do środka...

- Nie. - Lorna powtórzyła to po raz kolejny w nadziei, że ktoś jej w końcu wysłucha. Widziała, jak

James traci cierpliwość i nerwowo przechadza się po pokoju.

Pielegniarka pomogła jej się rozebrać i zdjęła jej obrączkę, choć nadal nie wyraziła zgody na operację.

- Musimy zmyć ci lakier z paznokci. - Zapach acetonu wywołał u Lorny mdłości. Chciała, żeby James coś zrobił - przecież jest lekarzem, na li-
tość boską! - Nawet badanie, które przed chwilą przeprowadziliśmy, mogło pogorszyć twój stan - tłumaczyła jej lekarka. - Płód jest położony nisko w jajowodzie, jest już za późno na leczenie farmakologiczne. Jeśli wypuścimy cię do domu, a jajowód pęknie, możemy stracić was oboje. James ma rację.

- I nic nie możecie zrobić? Widziałam raz taki program, o kobiecie z Indii.

- Lorna - James przerwał jej błagania - tej ciąży nie można kontynuować.

Zrozumiała, że nie ma wyjścia. Jajowód może pęknąć w każdej chwili. Nie uda się jej donosić ciąży, nic już na to nie poradzi. Po raz kolejny spojrzała na formularz. Laparoscopia, usunięcie płodu i jajowodu. Potem zwymiotowała. Nie tak jak rano. Zauważyła, że zaniepokojony James patrzy na lekarkę, która dzwoni po swojego szefa.

- Po prostu podpisz, Lorna.

Dlaczego on nie mógł tego podpisać? Przypomniała sobie, że patrzyła na niego i zastanawiała się nad tym. Skoro to takie cholernie proste, dlaczego tego nie zrobił? W końcu wzięła pióro i podpisała. Gdy tylko opadła na poduszki, natychmiast odwieziono ją do sali operacyjnej.

- Cześć! - Stał w drzwiach i uśmiechał się do niej z rezerwą. Przyniósł dwie kawy i ładowarkę. - Przepraszam, nie mogłem wczoraj przyjść.

- To nic. - Uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi. - I tak nigdzie się nie wybieram.

Podał jej ładowarkę. Wzięła ją i jęknęła, próbując sięgnąć po telefon, który położyła na szafce nocnej. ^{WŁAŚCIWA DROGA} Podłączył go za nią. ⁶⁶

- Dzięki za kawę. - Popatrzyła na niego z wdzięcznością. - Zaczynam jej wypatrywać. Ta szpitalna lura jest po prostu ohydna.

- Mnie to mówisz! - Usiadł obok niej, co przyjęła z radością. Zaczynała się nudzić, co było jednoznacznym dowodem na to, że dochodzi do siebie.

Dano jej pokój z wyodrębnionym miejscem dla gości, ale była zbyt daleko od domu, aby przyjaciele mogli ją odwiedzać, miała więc za dużo czasu na rozmyślanie. Przynajmniej teraz będzie mieć telefon.

- Widziałem tłum lekarzy na korytarzu. Byli już u ciebie?

- Tak, właśnie wyszli. Podobno świetnie sobie radzę. Możliwe, że w środę mnie wypiszą.

- To wspaniale.

Wcale nie. Dla niej był to poważny problem.

- Wracasz więc do swojej przyjaciółki?

- Nie sądzę. Nie będzie jej jeszcze tylko przez tydzień. Kiedy wróci i zobaczy mnie w takim stanie... cóż, nasza przyjaźń by chyba tego nie przetrwała.

- Czyli jedziesz do rodziców?

Lorna zawahała się z odpowiedzią.

- Chyba będę musiała. Sama nie wiem. - Na myśl o sześciogodzinnej
podróży samochodem z obolałymi

RS

żebrami wszystkiego się jej odechciewało, a gdyby jeszcze miał prowadzić jej ojciec... Lorna zamknęła oczy, próbując zwalczyć ogarniające ją przerażenie.

- Chyba nie cieszy cię ta perspektywa? Nie dogadujecie się?

- Od wielu lat, James.

- Bardzo się o ciebie martwili.

- Jestem ich córką. Kochają mnie, to jasne, że się ^{WŁAŚCIWA DROGA}zmartwili moim wypadkiem. Nie ucieszyli się, gdy im powiedziałam, że wracam do Londynu. Wypadek to dla nich dowód, że nie powinnam była tu przyjeżdżać.

Jej telefon rozdzwonił się raportami z nieodebranych rozmów i wiadomościami tekstowymi od zmartwionych przyjaciół i rodziny. Przewinęła je szybko. Potem odpowie. W tej chwili interesowały ją tylko telefony w sprawie rekrutacji.

- Mam sobie pójść? - zapytał James.

Potrząsnęła głową i przewróciła oczami, odsłuchując kolejne wiadomości z poczty głosowej. Jej blade policzki zarumieniły się, gdy czterokrotnie została z przykrością poinformowana, że zrezygnowano z jej kandydatury.

- Cóż, teraz naprawdę zaczynam żałować, że tamtego dnia nie zostałam w domu! - Spróbowała się uśmiechnąć. - Nie mam wystarczającego doświadczenia...

- Jesteś świetnym lekarzem.

- Nie znałeś mnie j ako lekarza - wytknęła mu - ale masz rację, jestem. Tylko że nie tego szukają. - Wzruszyła ramionami, co zabolalo tak, że aż jęknęła.

- Potrzebujesz jakichś leków?

- Dali mi coś na ból godzinę temu.

- To najwyraźniej nie działa. Potrafią być bardzo skąpi, jeśli chodzi o leki przeciwbólowe. - Wstał i sięgnął po jej kartę. Cały on. Nawet nie przyszło mu do głowy, że to niedelikatne. - Powinnaś głęboko oddychać i kaszleć od czasu do czasu, jeśli nie chcesz mieć infekcji klatki piersiowej, a dwa paracetamole to nie... - Urwał i mrugnął kilka razy, gdy zobaczył, jak silne leki bierze Lorna.

WŁAŚCIWA DROGA

69

- Wiem, dużo tego. Po prostu mnie boli. Nikt nie chce mnie ogłuszyć, więc muszę to jakoś znieść.

- Widziała zmartwienie na jego twarzy, gdy usiadł.

- Doktor Braun miał dziś rano obchód i wyjaśnił mi, jak długo trwał masaż serca. To plus połamane żebra i obrażenia zadane przez pas bezpieczeństwa. Sam rozumiesz.

- Ten siniec. - James wskazał na swoją klatkę piersiową. - Jak daleko sięga?

- Do żołądka i aż pod ramiona. Jest naprawdę imponujący! - Taki był. Czarnopurpurowy, zaczynał już żółknąć na brzegach. W izbie przyjęć była biała jak lilia, hipotermia zamaskowała oznaki zasinienia, które wystąpiły, gdy w końcu ją rozgrzano.

- Biedactwo - powiedział James zwyczajnie. - Nie możesz jechać w środę do domu.

- Wiem - odparła. To samo powiedział jej rano Braun. Od tamtej pory bezustannie rozważała różne opcje, próbując znaleźć jakieś rozwiązanie. - Myślałam, żeby wynająć pokój w hotelu na kilka dni.

- Pokój w hotelu?

- Tak teraz robią z kobietami, które niedawno urodziły. Żeby nie zajmowały szpitalnego łóżka, odsyłają je...

- Lorna!

- To dobry pomysł! Posiłki dostarczane do łóżka, świeże ręczniki, obsługa. A gdy poczuję się na tyle dobrze, żeby prowadzić, wtedy zastanowię się, co dalej.

- Zatrzymasz się u mnie. - Jednocześnie tak proste i tak skomplikowane.
WŁAŚCIWA DROGA 70

- Słucham? Po prostu muszę jeszcze trochę odpocząć, James, to wszystko.

- Możesz to robić u mnie.

- Ale jak? - Nie chciała wracać do przeszłości ani utrudniać teraźniejszości. Przeprowadzka do byłego męża, nawet tymczasowa, nie wydała się jej najlepszym możliwym rozwiązaniem.

- Posłuchaj, przecież jesteście dorośli. - James miał najwyraźniej takie same wątpliwości. - Rozstaliśmy się wiele lat temu, jesteście zupełnie innymi ludźmi, ale kiedyś byliśmy małżeństwem, a ja martwię się o ciebie. Jestem pewien, że gdyby coś takiego przydarzyło się mnie, zrobiłabyś dokładnie to samo.

- Ależ oczywiście, że tak.

- Widzisz? Ja i tak przez większość dnia jestem w pracy. Nie będę wymagał od ciebie żadnych tłumaczeń na temat przeszłości. Poza tym masz przecież tego faceta w Afryce.

- W Afryce?

- W Kenii.

Lorna zaczęła się śmiać.

- Mój ojciec ci tak powiedział?

- Uhm. - James uśmiechnął się szeroko. - Wtedy, kiedy zabronił mi cię odwiedzać!

- Jest po prostu niewiarygodny! - prychnęła. - Nie

RS

widziałam Matthew od dwóch lat. Gorąco współczuję wszystkim nieprzytomnym pacjentom: nie dość, że są półmartwi, to jeszcze różni ludzie, którzy nie mają pojęcia, czego im trzeba, wypowiadają się w ich imieniu.

James roześmiał się, dostrzegając w niej po raz pierwszy od wypadku dawną Lornę McClelland, która miała wybuchowy temperament, a jej myśli chodziły najdziwniejszymi ścieżkami. Ona także się roześmiała, ale z powodu bólu w klatce piersiowej musiała przestać.

- Czyli wszystko jest ustalone? - James wstał. - W środę rano wezmę wolne, zawiozę cię do siebie i pomogę ci się zadomowić. - Zmarszczył brwi. - W zasadzie mógłbym wziąć wolny dzień.

- Nie musisz tego robić.

- Tylko ten jeden, żeby ci pomóc w razie czego.

- Dziękuję.

- Twój tata nie będzie z tego zadowolony. - Spodziewał się, że w jakiś zawiły sposób będzie próbowała okłamać ojca, tak jak robiła to w przeszłości, ale ona tylko wzruszyła lekko ramionami.

- Trudno.

Lorna obudziła się późnym popołudniem, zupełnie skołowana. Miała zawroty głowy, jej oczy wędrowały po pokoju w poszukiwaniu Jamesa.

- Wszystko w porządku, Lorno. - Ktoś mierzył jej ciśnienie. - Jesteś w szpitalu.

Nie mogła się uspokoić, utknęła gdzieś pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Leżała w szpitalnym łóżku, próbując zrozumieć, co się wydarzyło.

Gdy się obudziła, Jamesa nie było w pobliżu. Nie cierpiała go za to, chciała, aby to on powiedział jej, co stało się z ich dzieckiem, ale wiedziała, że właśnie dzwoni do jej rodziców, aby przekazać im nowiny. Do pokoju weszła lekarka.

Powiedziała jej, że ma szczęście, bo jajowód pękł dosłownie pięć minut przed operacją.

WŁAŚCIWA DROGA

73

- Nic dziwnego, że jesteś obolała - zauważyła, zwiększając jej dawkę leków przeciwbólowych. - Podczas zabiegu wystąpiły komplikacje. Pajęczyna zrostów po apendektomii zablokowała jajowód.

Wtedy po raz pierwszy usłyszała o tym problemie, wołała jednak to zignorować, nie myśleć o tym i nie pytać o przyszłość.

- Cześć! — James usiadł na łóżku i wziął ją za rękę. - Obudziłaś się! Właśnie skończyłem rozmawiać z twoimi rodzicami.

- Jak się czują?

- Martwią się - powiedział, całując ją w czoło. - Ale zapewniłem ich, że wszystko z tobą w porządku. Widziałem lekarkę na korytarzu. Była u ciebie?

- Dopiero co wyszła.

- Co mówiła?

- Lorna? - Pielęgniarka podłączająca kroplówkę oderwała ją od wspomnień. - Boli cię?

Kiwnęła głową.

- Mogłaby pani zmniejszyć dawkę? - zapytała, zaskakując pielęgniarkę.

Z bólem, który czuje teraz, jest w stanie sobie poradzić, zdecydowała, ale nie chce już więcej odpływać w przeszłość.

- Pauline. - James przeczesał włosy palcami w geście rozpacz, gdy spojrział na swój dom oczami Lorny.

- Będziemy mieli gościa.

Przez chwilę myślał nawet o wynajęciu ekipy sprzątającej. Lorna zawsze była pedantką, Pauline najwyraźniej tej akurat cechy brakowało.

Nie brał jednak nigdy pod uwagę tego, że mógłby się jej pozbyć. To byłoby jak zwalnianie własnej matki

- bałaganiarskiej niezdyscyplinowanej matki z problemem alkoholowym. Pauline wiedziała przynajmniej, jakie grzanki James jada na śniadanie i że po nocnych dyżurach nie należy mu przeszkadzać co najmniej do dziesiątej.

Dziewczyny przychodziły i odchodziły, a każda wytykała mu, że Pauline nie robi nic poza opróżnianiem zmywarki, bałaganem, oglądaniem kabłówki i przetrząsaniem jego barku. Miały rację. Tyle że przez ostatnie pięć lat nie musiał myśleć o tym, że trzeba kupić pastę do zębów, wyprasować koszule, nie musiał zastanawiać się, czy w domu jest coś do jedzenia. Pauline robiła to za niego.

Jej gadatliwość doprowadzała go do szału, ale gdy doznała urazu kolana, stwierdził zdziwiony, że brakuje mu jej opowieści.

Jeśli gotowała kolację, a gotowała wspaniale, zawsze nakrywała także dla Jamesa i wsadzała jego porcję do lodówki. Gdy szła do cukierni po ciastka, jemu także kupowała jedno. Czekają na niego, gdy wracał do domu o drugiej nad ranem.

Dwa lata temu popłynęła z mężem w miesięczny rejs, a James bardzo szybko zrozumiał, że to, co dla niego robiła, w dwójnasób wynagradzało jej lekcewa

żący stosunek do większości obowiązków, jakie nakłada się na pomoc domową. Ostatnio znów zaczynała przebąkiwać o jakimś rejsie i wcale nie czuł zadowolenia z tego powodu.

- Jakiego gościa? - zapytała Pauline. Jeśli to jego matka, jej kolano znów będzie musiało zacząć boleć.

- Ma na imię Lorna. - Ton jego głosu kazał jej podnieść głowę. - To moja była żona.

Wiedziała, że coś się szykuje. Jej najlepsza przyjaciółka, May, od tygodnia czyniła aluzje subtelne jak walec drogowy, ale w najśmielszych marzeniach Pauline nie przypuszczała, że istnieje jakaś pani Morrell.

- Twoja była żona, powiadasz? - Porzuciła wycieranie półek i włożyła chleb do tosterka, a z lodówki wyjęła ser, szynkę i kapary. - Nie wiedziałam, że byłeś kiedyś żonaty - powiedziała. - Popatrz, popatrz! - Uśmiechnęła się.

- To było dawno temu - odparł James, udając że czyta gazetę. - Miała wypadek samochodowy i nie czuje się na tyle dobrze, aby móc wrócić do domu.

- A gdzie mieszka?

- W Szkocji. Będzie u nas tylko kilka dni, powinna zamieszkać w moim pokoju.

- W twoim pokoju?

James podniósł głowę znad horoskopu, który studiował uważnie.

- Jest chora, a ja mam duże łóżko. Czy mogłabyś nieco tu posprzątać i pościelić mi w pokoju obok?. Lorna jest trochę...

- Trochę

jaka?

- Wybredna. Twój telefon dzwoni.

Odczytała wiadomość od May. „Kawa jutro rano?”

„Nie mogę”, odpisała. „Mamy gościa. Muszę sprzątać”.

„Pomóc ci?”

Pomyślała o łazience Jamesa, do której nie zaglądała już od jakiegoś czasu, o pościeli, którą należało uprać, o byłej żonie, która właśnie się pojawiła, potem o Jamesie, który wgryzł się w grzanekę, i wysłała odpowiedź.

„Bardzo proszę”.

Przyjaźniły się z May od wielu lat. Dorastały razem, a później spotkały się przez przypadek, gdy Pauline trafiła do szpitala na dyżurze May. Od razu odnowiły znajomość, która bardzo się zacieśniła, gdy okazało się, że ich mężowie również świetnie się dogadują.

Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że James to „uroczy doktor James”, o którym May tak często wspomina. Intuicja podpowiedziała jej, by zachować to dla siebie - podejrzewała, że gdyby jej hojny szef dowiedział się, że pracuje z jej najlepszą przyjaciółką, musiałyby pożegnać się z posadą.

A bardzo ją polubiła.

Była żona to coś zupełnie innego niż jakaś tam dziewczyna.

Pauline z zapalem zmieniała poszewki, przekładała ręczniki, wycierała kurze i myła lodówkę. Próbowwała właśnie usunąć plamę galaretki z zeszłego Bożego Narodzenia, gdy do kuchni wkroczyła May z naręczem kwiatów.

- Jeśli James nagle wróci do domu... - zaczęła, ale May pokręciła głową.
- W szpitalu jest urwanie głowy, nie wróci szybko. Bierzmy się do pracy.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo są chorzy, dopóki nie opuszczą szpitala.

Dopiero gdy wracają do prawdziwego świata i napotykają tysiące przeszkód, zaczynają rozumieć, jak bardzo są słabi i obolali. Lorna uświadomiła to sobie w chwili, gdy podniosła się z wózka inwalidzkiego i spróbowała wsiąść do nisko zawieszonemu sportowemu samochodowi Jamesa. Nie zdołała nawet zapiąć pasa. Nie potrafiła wykręcić się na tyle, żeby go dosięgnąć, a ten manewr zawsze wykonywała bez zastanowienia.

- Pomogę ci.

Pochylił się nad nią. Był to dla niej pierwszy kontakt fizyczny z Jamesem - poczuła siłę jego ramion i zapach włosów. Pachniał jakoś inaczej, a jednocześnie znajomo, był poza tym taki silny i delikatny.

- Au! - Łzy stanęły jej w oczach i poczuła się jak małe rozkapryszone dziecko, ale ucisk pasa był po prostu nie do zniesienia.

- Boże, Lorna, przepraszam. - Rozluźnił pas i go odpiął, a potem popatrzył na nią z troską. - Zaczekaj.

Wbiegł do izby przyjęć i wrócił z dużą poduszką, którą położył na jej piersi.

Wszystko w ciągu ich pięciominutowej podróży było takie onieśmielające. Słońce świeciło zbyt jasno, dźwięk syren wozu strażackiego, który minął ich

z naprzeciwka, sprawił, że Lorna zaczęła się pocić. Wracała pamięć o wypadku. Nie powiedziała o tym nikomu, ale przypomniała sobie utratę kontroli nad kierownicą, pisk opon, trzask blachy, gdy uderzyła w drzewo. Po tym nawet jazda po zatłoczonym centrum Londynu z prędkością dwudziestu mil na godzinę wydała się jej zbyt niebezpieczna.

- Jesteśmy prawie na miejscu. - James odwrócił się i spojrzał na nią. Poprosiła go w myślach, żeby tego nie robił. Wolała, by patrzył na drogę.

Miał uroczy domek w dzielnicy Islington. Podał jej rękę i pomógł wspiąć się po schodach. Była dosłownie wyczerpana, gdy w końcu weszli do środka.

- Jak tu ładnie! - Lorna rozglądała się po wnętrzu z niedowierzaniem. Lśniące meble, kwiaty w wazonach. Nie знаła Jamesa od tej strony!

- Mam dla ciebie niespodziankę! - Zaczekał, aż usiądzie na krześle.

- Niespodziankę?

Sięgnął po torbę plastikową i wyjął ze środka piżamy, różowo-zielony szlafrok, pantofle, legginsy, puszyste skarpetki i mnóstwo innych ładnych rzeczy.

- Nie powinienesz być...

- To nie ja - odparł. - To zasługa May. Piżamy są nowe, a szlafrok i inne rzeczy należą do jej córki, która jest obecnie za granicą.

- To bardzo miło z jej strony.

- To urocza kobieta, troskliwa, wiesz? Tak czy inaczej - spojrzał na nią z kamienną twarzą - nie mogłem pozwolić ci się tu wprowadzić w tych okropnych szmatach. To najbrzydsze piżamy, jakie kiedykolwiek widziałem.

- To był komplet - powiedziała Lorna ponuro. - Pomarańczowa, różowa i zielona. Bardzo chciałam wierzyć, że moja matka po prostu nie ma gustu, ale teraz sędzę, że kiedy tylko cię zobaczyła, stwierdziła, że musi kupić najbardziej odpychającą bieliznę na świecie, żeby James Morrell nie zaczął mnie znowu czarować.

- Przekaż jej moje gratulacje. - ^{WŁAŚCIWA DROGA} Uśmiechnął się szeroko. ⁸⁰ - Zdziałało!

- Będę je wkładać, kiedy odwiedzi cię Ellie - zażartowała. - Przystanie się martwić, gdy mnie w nich zobaczy.

Nie skomentował jej słów, nie zamierzał informować Lorny, że się rozstali. Zaczęłyby się martwić, co popsułoby niezobowiązującą atmosferę, która zaczęła się pomiędzy nimi tworzyć. Znała jego zasady, wiedziała, że nie spojrzy na inną kobietę, gdy jest już z jakąś związany. Nie ma sensu komplikować sprawy. Gdy w końcu przyznała, że jest zmęczona, pomógł jej wejść na górę i zaprowadził ją do głównej sypialni. Zapłacił Pauline za nadgodziny, aby pokój błyszczał.

- Nie mogę zająć twojej sypialni.

- Ma osobną toaletę i prysznic. I widok na ulicę, żebyś się nie nudziła.

- Znacznie lepszy niż widok na szpitalny generator - zgodziła się.

- Chcesz się teraz wykapać?

- Nie, dziękuję. - Potrząsnęła głową. - Wolałabym się od razu położyć.

- Proszę bardzo. - Gdy opuścił żaluzje, pokój pogrążył się w kojącym półmroku. Zapalił lampkę przy łóżku. - Kupiłem porządne zasłony. Pokój leży od po

łudnia, więc ciężko było tu zasnąć po nocnym dyżurze. - Podeszedł do drzwi. - Odpocznij sobie.

Od razu wsunęła się pod kołdrę i zasnęła na cztery godziny. Obudziła się tylko dlatego, że złapał ją kaszel, a środki przeciwbólowe przestały działać. Poczowała ulgę na myśl o tym, że James wziął urlop na ten pierwszy dzień. Usłyszała jego kroki na schodach. Sam musiał się zdrzemnąć, bo był uroczo potargany, a jego włosy sterczały na wszystkie strony.

- Proszę. - Podał jej szklanekę wody i popołudniową porcję leków. - Zrobię ci coś do jedzenia.

- Nie jestem głodna.

- Nie pytałem, czy jesteś. Zrobię lunch, a ty zjesz wszystko, czy ci się to podoba, czy nie.

- Musisz być dla mnie miły, pamiętaj - uśmiechnęła się do niego - bo jestem chora.

W ostatniej chwili ugryzł się w język. Chciał jej przypomnieć, że zawsze był dla niej miły, w zdrowiu i w chorobie, że zawsze starał się robić wszystko z myślą o jej szczęściu. Obiecał jej przecież jednak, że nie będzie wracał do przeszłości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Muszę cię osłuchać.

James uwielbiał swoją pracę, ale sam system zaczął mocno go irytować. Lorna zasnęła zaraz po lunchu, przespała większą część dnia i wieczoru, zjadła odrobinę rosołu, który jej zaniósł, i wypła szklanek wody, bo jej nakazał. Potem znów zasnęła, budząc się w nocy tylko po to, by kaszleć i płakać z bólu. Nie powinna była zostać wypisana z oddziału, zwłaszcza że jej dom znajdował się w odległości sześciu godzin jazdy od szpitala. Nie była w stanie sama się sobą zająć. Pomysł wynajęcia pokoju w hotelu był równie zły, bo tam nie miałby się kto o nią zatroszczyć, myślał James.

Nie, ona powinna nadal leżeć w szpitalu. Sińce były przerażające. Zdziwiła go moc przepisanych jej leków przeciwbólowych, ale gdy na własne oczy zobaczył jej obrażenia, od razu zaakceptował dawkę.

Nic dziwnego, że rozplakała się, gdy chciał zapiąć jej pasy. Była najsilniejszą kobietą, jaką znał. Przypomniwał sobie pierwszą noc po jej operacji. Cierpiała, ale leżała obok niego cicho i na nic się nie skarżyła. A on tak bardzo chciał coś od niej usłyszeć.

- Są' szmery. - Odłożył stetoskop i zmierzył jej temperaturę. Kaszel, trudności z oddychaniem i szmery dowodziły, że w piersi rozwija się infekcja.

- Musisz wrócić do szpitala.

Wracając do domu, poczuł niepokój na myśl o tym, że po raz drugi wprowadził kogoś w błąd co do swojego związku z Ellie. Tak jest łatwiej, wytłumaczył sobie, znacznie łatwiej, niż pozwolić May się domyślać. A co do Lorny... Gdy wchodził do mieszkania, nadal nie miał pojęcia, co jej powiedzieć.

- To boli! - Zabawne, że była mniej skrepowana, gdy zastrzyk robił jej James, nie obca pielęgniarka. Jedyne dyskomfort sprawiała jej igła.

- Tak, ale działa. Zatrzymałem się po drodze na stacji benzynowej i kupiłem ci napój porzeczkowy. Za mało pijesz. - Wrócił po chwili ze szklanką jej ulubionego soku i usiadł przy niej na łóżku. - Jutro muszę iść do pracy. Nie chcę, ale muszę. Moim zdaniem nie powinnaś jeszcze zostawać sama.

- Nic mi nie będzie.

- Posłuchaj mnie - przerwał jej, nie mając ochoty na pogawędki o drugiej nad ranem. - Brakuje nam lekarzy, sytuacja jest naprawdę ciężka, więc po prostu muszę tam być, ale to tylko pięć minut drogi stąd. Wrócę, gdy tylko zrobi się spokojniej. Poproszę moją gospozię, żeby została trochę dłużej. - Uśmiechnął się, widząc jej zdziwioną minę. - Myślałaś, że to dzięki mnie ten dom tak wygląda? W sumie nawet przy Pauline zazwyczaj nie wygląda aż tak dobrze. Naprawdę przejęła się twoim przyjazdem. Pauline bywa nieco chaotyczna, nie ma obsesji na punkcie czystości, ale jest miła i jest dla mnie kimś w rodzaju... - Zawahał się, szukając właściwego słowa. - Kimś w rodzaju mamy.

- Mam nadzieję, że nie takiej jak moja. To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję.

James się roześmiał.

- Spróbuj się przespać. Zajrzę do ciebie rano, ale nie będę cię budził.

- Dziękuję. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

- Nie ma za co.

- I przepraszam - dodała. - Za kłopot.

- Takie rzeczy są na nas zsyłane dla sprawdzenia naszej wiary! - powiedział James, imitując szkocki akcent jej ojca.

Odetchnął z ulgą, gdy się roześmiała, i poszedł do siebie. Gdy w końcu ułożył się do snu, zrozumiał, że ten kłopot wywróci całe jego życie do góry nogami.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Łatwo było gościć Lornę, gdy była chora. Ból, lekarstwa, zupki i kaszel - z tym umiał sobie radzić. Nie opuszczała jego sypialni. Była jak niekłopotliwy krewny, który się u niego zatrzymał. Tak to sobie tłumaczył.

James wstawał o szóstej trzydzieści, zaglądał do jej pokoju, żeby sprawdzić, czy śpi i czy jest jej wygodnie, a potem szedł biegać. Czasami Lorna budziła się, zanim skończył, a wtedy po powrocie z przebieżki czekała na niego świeżo parzona herbata.

Pauline dotrzymywała jej towarzystwa przez większość dnia, a gdy on wracał z pracy, Lorna już spała albo właśnie szła się położyć. Była bardzo cierpliwa. Z powodu infekcji kilka dni przedłużyło się do dwóch tygodni. Dopiero po tym czasie można było odstawić antybiotyki. Sińce zaczęły blednąć, a jej z każdym dniem wracał humor i kolory.

- Dzień dobry. - Wrócił z porannego joggingu i zastał Lornę w kuchni.

Zrobiła mu herbatę i grzanki. Miała na sobie piżamę o barwie mięty i jego skarpety. Długie kasztanowe włosy zebrała w luźny węzeł, który opadał na jedno ramię. Włożyła okulary i studiowała papiery rozłożone na blacie. Właśnie w tej sekundzie James uświadomił sobie, że całe życie marzył dokładnie o tym.

Poczuł mieszaninę domowego spokoju i znajomego podniecenia. Bardzo jej zapragnął. Chciał zerwać jej z nosa okulary i zanieść ją na górę, albo rozpuścić jej włosy i kochać się z nią właśnie tu, w kuchni, albo chociaż posadzić ją sobie na kolanach i pocałować tę znajomą twarz.

Zamiast tego usiadł i ugryzł kawałek grzanki.

- Jakie masz plany na dziś?

- Muszę zadzwonić do mojego ubezpieczyciela, a potem Pauline przyniesie mi trochę swoich ubrań.

- Przecież jest od ciebie dwa razy większa. - James się roześmiał.

- Ale mamy ten sam rozmiar buta.

- Nie mogę uwierzyć, że rodzice dotąd nie przysłali ci twoich rzeczy.

- A ja mogę! - Lorna przewróciła oczami i ponownie zagłębiła się w lekturze.

- Chyba nie są zachwyceni tym, że się u mnie zatrzymałaś? Co powiedzieli?

- Niewiele. - Wzruszyła ramionami. - Znow ze mną nie rozmawiają.

- Znow?

- Znow. - Uśmiechnęła się i spojrzała na niego.

Gdy ich oczy się spotkały, poczuła, że oblewa ją gorąco. Nie odwróciła wzroku, nic nie powiedziała, ale jeśli można całować bez słów, on właśnie to robił. Dostrzegła to w jego tęczęwkach.

Powietrze w kuchni zgęstniało. Trwali w bezruchu, z którego wyrwało ich dopiero głośne stukanie do drzwi, które Pauline sama sobie od razu otworzyła.

- Zadzwoń też na dworzec i sprawdź rozkład pociągów. - Oboje udawali, że nic się nie wydarzyło.

- Nie ma pośpiechu. - Nonszalancko wzruszył ramionami, czując w środku burzę.

Chciał, by została, ale desperacko pragnął jej wyjazdu. Wiedział, że nie mogą być razem.

Miał na to niepodważalny dowód - papiery rozwodowe w pokoju na piętrze. Pożegnał się z nią i pojechał do pracy.

Jest pośpiech, uświadomiła sobie Lorna, wyciskając dwie tabletki z blistra i zwijając się z bólu na łóżku. Najgorszy był środek cyklu. Brała pigułki i najmocniejsze dostępne leki przeciwbólowe, ale nic nie pomagało. Mogła myśleć tylko o tym, że jej zapasy szybko się kurczą. Szpital nie przepisał jej wiele, a jej fiolka musiała zostać na podłodze w samochodzie, bo mimo gorączkowych poszukiwań nie zdołała jej odnaleźć.

Może powinna powiedzieć o wszystkim Jamesowi? Nie zniosłaby jednak litości w jego oczach. Wiedział, jak bardzo pragnęła mieć dzieci. On także ich pragnął.

Pięciorga, zażartował, gdy w noc poślubną głaskał jej brzuch i mówił, że to dopiero początek.

-Wiem, że wszystko odbyło się w pośpiechu... - Ze szczęścia kręciło się jej w głowie. Była żoną Jamesa, nosiła na palcu jego obrączkę. Kochała go i teraz miała pewność, że spędzą razem resztę życia. Nigdy nie była tak szczęśliwa, ale musiała wiedzieć, że on czuje to samo. - Mój tata był straszny, zmusił cię...

- Lorna. - James przerwał jej mocnym pocałunkiem. - To nasza noc poślubna. Czy moglibyśmy nie rozmawiać teraz o twoim ojcu, proszę?

Gdy wrócił wieczorem do domu, zastał ją w salonie. Marszczyła brwi w skupieniu, próbując pomalować sobie paznokcie u stóp. Ten widok był tak znajomy, przywołał tyle wspomnień, że James znów poczuł niepokój.

- Pauline mi pożyczyła! - Rozpromieniła się, patrząc na dziesięć palców rozdzielonych kłębkiem waty. - Znów czuję się jak człowiek! - dodała, gdy James przeszedł do kuchni.

- To dobrze.

Ojciec nie pozwalał jej nakładać makijażu. Gdy tylko skończyła jedenaście lat, zaczęła malować paznokcie u stóp. To był jej mały bunt, bezpiecznie ukryty w kapciach i butach.

- Dzwoniłam na dworzec i zarezerwowałam sobie bilet do Glasgow na niedzielę.

- To dobrze - powtórzył James, próbując nie poddawać się wspomnieniom. Nie może tak dłużej żyć.

Wyciągnął z piekarnika zapiekankę, którą musiała zrobić Pauline. A może to dzieło Lorny? Tylko ona obierała warzywa nad gazetą, a potem zawijała skórki w papier, robiła z nich małe kuleczki i rzucała nimi do kosza.

- Zrobiłaś zapiekankę?

- To nie ja, to Pauline! - odskrzyknęła z salonu. - Ja tylko obierałam warzywa, żeby się czymś zająć.

Weszła do kuchni, a James z poważną miną postawił na stole dwa nakrycia. Próbował odepchnąć od siebie napływające obrazy. Było jak kiedyś, w ich maleńkim mieszkaniu z maleńką kuchnią, którą Lorna utrzymywała w takiej czystości, że doprowadzała go tym do szału. On wolał zaciągać ją

do łóżka, oglądać telewizję, kochać się z nią, czytać, kochać się z nią,

RS

rozmawiać, czytać i kochać się z nią, ona kupować zasłony i przestawiać szafki.

- Nie jesteś głodny? - Zmarszczyła brwi, gdy James odepchnął od siebie talerz.

- Zjadłem kanapkę w pracy.

- Zazwyczaj cię to nie powstrzymywało. - Urwała, gdy dostrzegła, jak bardzo jest skrepowany.

WŁAŚCIWA DROGA

243

Reszta posiłku upłynęła w milczeniu.

- Mam dla ciebie niespodziankę w salonie! - oznajmiła, gdy w końcu skończyli jeść. Prawie się rozmyśliła, ale była taka znudzona rozmowami z gosposią i swoim własnym towarzystwem, i tak bardzo się stęskniła za Jamesem. - Zobacz, co mi przyniosła Pauline!

W salonie rozłożyła ich ulubioną grę planszową. Roześmiał się i jęknął jednocześnie.

- Posłuchaj, może innym razem? Miałem naprawdę ciężki dzień.

- Więc tym bardziej musisz się zrelaksować! - Uśmiechnęła się do niego.

Wszystko przygotowała. Nie może jej teraz zawieść - jest przecież taka chora.

Pokonała go oczywiście, posiłkując się słownikiem i wyklócając się z nim o każde słowo. Było zabawnie i miło, ale to tylko przypomniało mu mocniej, co kiedyś mieli i co stracili. Z radością wykorzystał jej pierwsze ziewnięcie i odesłał ją do łóżka.

- Ja złożę grę - dodał, bo zawsze się o to kłócili.

Lorna nie chciała opuścić pomieszczenia, dopóki

nie doprowadziła go do porządku, a on marzył wtedy już tylko o łóżku.

To także była oznaka ich niedopasowania - tyle że tym razem stało się inaczej.

- Zostaw to. - Lorna wzruszyła ramionami. - Jutro też jest dzień.

- Zmieniłaś się.

- Dopiero teraz to zauważyłeś? - Uśmiechnęła się do niego i po raz pierwszy, odkąd się wprowadziła, pocałowała go w policzek na dobranoc. Jednak gdy tylko się położyła, uśmiech znikł z jej twarzy

Co ona wyprawia, do cholery?

WŁAŚCIWA DROGA

244

Wiedziała, jak to nazwać; bezwstydnie z nim flirtuje. Nie umyślnie, rzecz jasna. Przekroczyli granicę, uświadomiła sobie. James też to czuł - usłyszała ulgę w jego głosie, gdy poinformowała go o swoim wyjeździe.

Jeszcze tylko dwie noce, potem kartka z podziękowaniami i więcej się nie skontaktują. Tak będzie lepiej dla nich obojga.

James wyszedł do pracy następnego poranka wyjątkowo wcześnie, nawet jak na niego. Obudziła się, gdy zamykał drzwi i zapalał samochód. Zrozumiała, że zaczął jej unikać.

Postanowił jej unikać.

Dwie noce, które im zostały, zaczęły się wlec w jego wyobraźni w nieskończoność, jej zapach był wszędzie, tak jak jej gazety i lakier do paznokci. Zakradła się z powrotem do jego życia, a on, choć próbował się bronić, wiedział już, że przegrał. Prześladowała go nawet w pracy, wszyscy wypytawali go o jej samopoczucie. Sama świadomość tego, że Lorna przebywa w jego domu, bardzo go dekoncentrowała. Na szczęście to już nie potrwa długo. Dziś może pracować do

późna i zdrzemnąć się na leżance w dyżurce. Obiecał co prawda, że w sobotę zabierze ją na zakupy, ale gdy tylko skończą, wróci do szpitala i nie będzie musiał jej oglądać.

Było łatwiej, kiedy była chora.

Każdy dzień przynosił zmiany, a piątek nie był wyjątkiem. Lorna poczuła się na tyle dobrze, że zwyczajowy prysznic zastąpiła ciepłą kąpielą w wannie. Potem, zamiast opaść na ^{WŁAŚCIWA DROGA} ²⁴⁵ łóżko ze zmęczenia i uciąć sobie tradycyjną popołudniową drzemkę, zaczęła szperać w szafkach i odkryła, że James faktycznie mieszka sam.

Poza damskim dezodorantem i paczką tamponów w łazience nie było ani śladu Ellie. Nie znalazła nawet jednego damskiego włosa, choć za umywalką zauważyła suszarkę. Przyjemnie było usiąść na stołku w kuchni i pozwolić, aby Pauline wysuszyła jej włosy.

- Jak długo pracujesz dla Jamesa? - zapytała, gdy Pauline zaczęła narzekać, jak trudno jest utrzymać w czystości mieszkanie mężczyzny, który nie wie, gdzie jest kosz na śmieci.

- Zaczęłam dwa miesiące po tym, jak się tu wprowadził, czyli będzie już pięć lat. Jest bardzo miły, choć mieliśmy też gorsze chwile. Nie z Jamesem, tylko z jego... - Urwała w pół słowa, a Lorna się uśmiechnęła.

- Jestem jego byłą żoną.

- Cóż, tak jak mówiłam, nie mam nic przeciwko temu, że James jest bałaganierzem, chociaż czasami mnie to wkurza, ale kiedy jakaś panienska, która wpada tu na pięć minut, domaga się, żebym jej prasowała albo narzekała na włosy pod prysznicem... - Lorna znów się

uśmiechnęła. Od razu stwierdziła, że Pauline jest absolutnie urocza, ale potrafiła też wyobrazić sobie, jaką minę by zrobiła, gdyby poprosiła ją o wyprasowanie jej rzeczy. - Ta ostatnia nie jest taka najgorsza.

- Ellie - powiedziała Lorna, dając gospośi do zrozumienia, że wie o dziewczynie Jamesa.

- Uhm.

- Jeszcze jej tu nie widziałam. - WŁAŚCIWA DROGA ²⁴⁶ Ucieszyła się, że siedzi tyłem do Pauline, bo zaczerwieniła się, zadając pytanie, które od kilku dni nie dawało jej spokoju. - Mam nadzieję, że to nie przeze mnie?

- Często jej nie ma. Ma pracę, która wymaga podróży. Zresztą i tak nie miałyby nic przeciwko temu. Wie, że James nigdy by jej nie zdradził. On nie jest taki.

- Wiem.

- To naprawdę bardzo miły człowiek, z tego co wiem. Jestem pewna, że ty miałabyś znacznie więcej do powiedzenia na ten temat, ale poza tym, że jest bałaganiarzem, jest naprawdę kochany. Przystojny, zabawny i seksowny - dodała scenicznym szeptem. - No, już lepiej - powiedziała, wyłączając suszarkę. - Wyglądasz prawie normalnie.

To niewątpliwie był komplement. Lorna wstała ze stołka. Tego dnia pozbyła się w końcu piżamy i włożyła legginsy i jeden z podkoszulków Jamesa. Obiecał jej, że podczas weekendu znajdzie czas, by ją zabrać na zakupy. Musi przecież mieć coś na podróż.

- Zatrzymasz się u swojej przyjaciółki? - Pauline podprowadziła Lornę do sofy i pomogła się jej położyć, a sama włączyła telewizor.

- W niedzielę wyjeżdżam. Znajoma znalazła mi

kilka mieszkań do wynajęcia. Zostanę tam na razie, dopóki czegoś nie wymyślę.

- A co z twoimi rodzicami? Dlaczego nie zamieszkas z nimi, aż nie wydobrzejesz?

- Nie bardzo się dogadujemy.

- Widujesz się z nimi regularnie?

- Raz na dwa tygodnie, czasami raz w miesiącu. Oni mieszkają w Glasgow, ja na wsi. - Uśmiechnęła się blado. - Tak jest lepiej dla wszystkich.

- Powinnaś spróbować to naprawić. Rodziców ma się tylko jednych.

- Nie ma co naprawiać.

Lorna wzruszyła ramionami. Wizyta raz na jakiś czas i cotygodniowa rozmowa przez telefon to i tak był postęp, ale nie zamierzała informować o tym Pauline. Nie chciała jej też mówić o reakcji rodziców na wiadomość, że zatrzymała się u Jamesa. Od tamtej pory matka zadzwoniła tylko raz i nerwowym szeptem przekonywała ją, że powinna się natychmiast od niego wyprowadzić. Ojciec odmówił nawet wzięcia słuchawki do ręki.

- A co z pracą?

- Najprawdopodobniej za tydzień będę gotowa, żeby do niej wrócić. - Ziewnęła. - Albo za dwa.

- Nie będziesz już szukać w Londynie?

- Nie sądzę. Nic nie wyszło tak, jak zaplanowałam. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie James. Może powinnam po prostu zostać tam, gdzie mam rodzinę i przyjaciół.

Była już tak zmęczona, że usnęła, a Pauline owinęła ją kocem, wyłączyła telewizor i poszła do domu. Gdy James wrócił dwie godziny później, Lorna wciąż

drzemała. Naprawdę zamierzał zostać w pracy dłużej, ale zazwyczaj okupowany oddział tego dnia był wyjątkowo pusty. James nadrobił wszystkie zaległości w dokumentacji i na wyraźne żądanie May wyszedł.

Najgorsze było to, że gdy wspinał się po schodach na górę, czuł, że naprawdę wraca do domu, bo wiedział, że ona tam jest. Fala wspomnień prawie zwała go z nóg.

Wszedł do mrocznego wnętrza z jedzeniem na wynos pod pachą. Lorna, nadal zbyt szczupła i blada, spała na kanapie w jego ubraniu.

- Cześć! - Gdy się poruszyła, pokazał jej plastikowe torby. - Po drodze kupiłem chińszczyznę.

- Super! - Wstała znacznie swobodniej niż jeszcze kilka dni wcześniej i wyszła do kuchni po talerze.

Usiedli na sofie, aby zjeść. Lorna poczuła, że nareszcie wraca do życia. Powiedziała Jamesowi, że przeczytała gazetę, obejrzała wiadomości i obdzwoniła wszystkich przyjaciół.

- Nieźle jak na jeden dzień! - zakpił.

- Nie musisz na mnie marnować piątkowego wieczoru - odparła, gdy skończyli posiłek. - Dopiero wpół do dziewiątej. Jestem przekonana, że miałeś jakieś plany.

- Cóż, w niedzielę wyjeżdżasz. - Wzruszył ramionami.

- Ale nie potrzebuję niańki, a ty masz tak mało wolnego czasu. Powinieneś chyba spędzać go z Ellie. Wyjechała? Nie zdążyłam jej poznać. - Upiła łyk soku.

- Zerwaliśmy - powiedział lekko.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie, zanosilo się na to już od jakiegoś

czasu. - Odruchowo przełączał kanały, gdy nagle coś przykuło jego uwagę.
- Popatrz... - To był jej ulubiony film. Jemu też się podobał, ale od dziesięciu lat go nie oglądał.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam ten film - powiedziała, więc nie zmienił kanału. Wolałaby, żeby to zrobił, ale nic nie powiedziała. Siedzieli przez jakiś czas w niezręcznej ciszy, oglądając komedię o parze przyjaciół, którzy są sobie przeznaczeni, ale na każdym kroku opierają się uczuciu.

Czuł zapach jej włosów. Były tak gęste i długie, że aromat był po prostu obezwładniający. Pachniała jednak jego szamponem, nie swoim. To nie była jedyna różnica w stosunku do przeszłości. Nie mógł przecież wyciągnąć ręki i jej dotknąć, chociaż pod koniec ich małżeństwa także nie było wolno mu jej dotykać. Odpychała wtedy jego ręce z niechęcią.

Wyczuł podświadomie, że tej nocy byłoby inaczej. Wiedział to, seks dosłownie wisiał w powietrzu. Oddychał z trudem. Rozdzielało ich kilka centymetrów i całe dziesięć lat. Lorna zaczęła płakać.

Usłyszał, jak pochlipuje. Film był zabawny, ale ona zawsze zaczynała płakać właśnie w tym momencie, bo, jak mu kiedyś wytłumaczyła, wiedziała, co się zaraz stanie.

Znał ją tak dobrze i nagle uświadomił sobie, że właściwie nic o niej nie wie.

- Co się z nami stało, Lorno?

- James, proszę, nie rób tego. - Pragnęła się do niego odwrócić, wtulić się w jego ramiona i pozwolić głaskać się po włosach, nie martwiąc się o zakoń

czenie, ale nie była w stanie tego zrobić. - Nie zaczynamy tego teraz.

- Po prostu odeszłaś.

- James...

- Gdybyśmy tylko porozmawiali...

- A o czym mieliśmy rozmawiać? Powiedziałeś, że czujesz się uwięziony, że mnie nie kochasz.

- Nie powiedziałem tak.

250

- Ależ powiedziałeś, James. Ożeniłeś się ze mną, bo zaszłam w ciążę, którą sześć tygodni później straciłam. - Wstała, bo przeszła jej ochota na telewizję. - Jestem zmęczona.

- Lorna, proszę cię... - On także wstał, podszedł do niej i objął ją, wyczuwając pod palcami jej szczupłe ramiona. - Chciałbym tylko, żebyśmy porozmawiali.

- Nie mogę.

- Dobrze. - Nie wolno mu naciskać. Nie wróciła dobrowolnie do jego życia, to okoliczności ich zetknęły. - Nie musisz nic mówić. - Z trudem pozwolił jej się odsunąć. - Idź do łóżka. Jutro przecież wybieramy się na zakupy.

Kiwnęła głową, otarła łzy i po raz kolejny go zaskoczyła.

- Dobranoc, James - powiedziała, po czym podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- Dobranoc, Lorno.

Naprawdę chciał, żeby już sobie poszła. Tego wieczoru zdobył się na znacznie więcej, niż zamierzał. Powiedział jej o Ellie, chciał porozmawiać, ale ona odmówiła. Tak jak po śmierci dziecka i przez cały rok po rozwodzie. A teraz stała naprzeciwko niego, a on nie był pewien, co powinien zrobić. Czuł wilgoć jej

warg na policzku. Może gdyby ją pocałował, to by wystarczyło? Znalazłby zakończenie, którego szuka od dziesięciu lat? Może to ten moment pozostałby jego wspomnieniem o nich?

Pocałuj mnie. Nie powiedziała tego na głos, ale każda komórka jej ciała skandowała te słowa bezgłośnie. Gdy w końcu spełnił jej niemałą prośbę, poczuła jednocześnie ulgę i zdziwienie. To był ich leniwy pocałunek.

Całowali się na wiele różnych sposobów, ale ten należał do jej ulubionych. Ich wargi poruszały się ociężale, rozkoszując się kontaktem. Uwodzili się nawzajem bez pośpiechu. Poczuli łyzy na policzkach. Scałował je z nich powoli. Jego ramiona były najmiłszym miejscem na całym świecie. Tworzyły ich maleńką wyspę, na której byli sami i nic innego się nie liczyło. W końcu oderwali się od siebie i patrzyli jedno na drugie przez dłuższą chwilę niezdecydowani, pełni żalu i pragnienia, zastanawiając się, którą drogę obrać. Wiedzieli jednak, że jest tylko jeden bezpieczny kierunek.

- Dobranoc, Lorno. - Pocałował ją w policzek i puścił. Stała obok niego jeszcze przez moment.

- Dobranoc, James. - Odwróciła się i wyszła.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Okazał się całkiem niezłym towarzyszem zakupów, jak na mężczyznę. A może pomyślała tak dlatego, że wszystko wydawało się jej lepsze niż legginsy, męski podkoszulek i czółenka, które Pauline pożyczyła jej na ten dzień. Miała na sobie jeszcze szalik i jego marynarkę.

To były najszybsze zakupy w historii. Lorna kupiła džinsy, szary sweter i najwygodniejsze w całym sklepie beżowe botki, które nawet James uznał za boskie. Nabyła też torbę podróżną, żeby włożyć do niej kolekcję dziwnych rzeczy, którą zebrała podczas pobytu w Londynie. W końcu usiedli w kawiarni i zamówili kawę i ciastka.

- Kiedy przestałaś się wszystkim przejmować?

- To tylko przy tobie!

- Chodzi mi o to, że... - Nie chciał się tłumaczyć, próbował tego nie robić, zapomnieć, że ten pocałunek w ogóle się wydarzył. Zawsze była taka pruderyjna i opanowana, ale przy nim stawała się zupełnie inna. Jakby istniała wersja Lorny zarezerwowana tylko dla niego.

Tego dnia wyglądała fantastycznie. Ubrana była dziwacznie, ale on nie zwracał uwagi na odzież, widział tylko jej włosy, usta, oczy, dłonie obejmujące filiżankę. Chciał stąd uciec, chciał, żeby już było jutro i żeby

Lorna zniknęła z jego życia. Skąd więc w jego głowie takie dziwne pomysły?

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział kilka minut później.

- Próbowaliśmy już raz i nic dobrego z tego nie wynikło.

- Wiem. Potrzebujemy lekarza, a ty potrzebujesz pracy.

- To byłaby chyba przesada.

- Wiem. - Kiwnął głową. - Ale do kolejnej rotacji zostało jeszcze osiem tygodni. Nasi stażyści zrezygnowali, brakuje nam personelu i nie mamy szans na zapewnienie tych wakatów w najbliższym czasie. Gdybyś jeszcze przez dwa tygodnie dochodziła do siebie, zostałyby sześć, które mogłabyś przepracować. Zdobyłabyś doświadczenie w przeciążonej izbie przyjęć. Jestem pewien, że potem nie miałabyś problemów ze znalezieniem innej pracy.

- Nie wiem, czy potrafiłabym z tobą współpracować, James. - Była mu winna szczerość. - Nie mogłabym nawet z tobą mieszkać - powiedziała i skrzywiła się. - To zabrzmiało okropnie.

- Wcale nie! - Potrząsnął głową. - Nie obrażem się, naprawdę. Zresztą, nie mieszkałabyś ze mną.

- To dobrze.

- Dobrze. A co do wspólnej pracy, na moim oddziale nie miałabyś czasu na odczuwanie skrępowania, a ja nie zamierzam cię nijak wyróżniać. My naprawdę desperacko potrzebujemy lekarzy.

- Naprawdę?

- Tak. Cóż, może na początku będzie nieco dziwnie, ale szybko się z tym uporamy. Pomyślisz o tym??

- Gdy tylko wrócę do domu.

- Prześlij mi swój życiorys dla porządku. Przekażę go administracji, żeby uczynić zadość formalnościom. Praca będzie na ciebie czekać.

- Gdybyś jednak zmienił zdanie, gdybyś po moim wyjeździe stwierdził, że tak jest lepiej, zawiadom mnie.

- Od razu napiszę ci esemesa. - Uśmiechnął się szeroko.

Podszedł do baru, aby zamówić dla nich jeszcze dwie kawy. Obserwowała go, gdy pchał przed sobą tacę i bawił barmankę żartami. Ciemnobrązowa zamszowa marynarka opinała mu ramiona. Marzyła, aby z powrotem się w nich znaleźć. Tylko jeden raz.

Ostatni raz przed operacją, żeby mogła znów poczuć się kobietą. Przecież data zabiegu jest już wyznaczona, nawet jeśli mu o nim nie powiedziała.

Zrobiło się jej gorąco. Starła się o tym nie myśleć, ale dzień, o którym wiedzieli tylko jej najbliżsi znajomi, zbliżał się wielkimi krokami.

Dlatego zdecydowała się przenieść do Londynu. Edynburg, Glasgow - to były duże miasta, ale świątek lekarski w Szkocji jest bardzo mały. Zawsze znalazłby się tam ktoś, kto ją znał, albo znałby jej rodziców, którym postanowiła nic nie mówić.

Gdyby przyjęła ofertę Jamesa, za kilka tygodni dysponowałaby doświadczeniem, które było jej tak potrzebne, by po operacji zacząć od nowa.

Przecież to tylko histerektomia, standardowa procedura, po której będzie mogła praktycznie od razu wrócić do swoich obowiązków, na zawsze żegnając się z bólem. I z macierzyństwem.

Poradziłaby sobie z tym, gdyby zdążyła urodzić choć jedno dziecko. Ich dziecko.

Uśmiechnęła się sztucznie, gdy James wrócił z ich zamówieniem. Dwie trzecie życia spędziła, unikając kłopotów, starając się zachować spokój.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat ^{WŁAŚCIWA DROGA} ²⁵⁶zdołała się wydostać z samego dna, sprzeciwić się rodzicom i stać się kobietą, jaką prawie udało się jej stać, gdy była z Jamesem - samodzielną, zdecydowaną, taką, która bierze swój los w swoje ręce, a nie tylko biernie czeka. On nie zdążył poznać jej od tej strony.

- Co do naszej wspólnej pracy, jest jeszcze jeden problem, który musimy omówić.

Nadszedł czas, aby żyć, niczego nie żałując. Musi się na to zdobyć. Jeszcze jedna noc. Musi być dzielna.

- Tak, wiem, że z początku może być dziwnie.

- Byłoby mniej niezręcznie, gdybyśmy... Musimy oczyścić atmosferę.

- To znaczy porozmawiać? - Zmarszczył brwi, gdy potrząsnęła głową.

- Nie, nie porozmawiać. Nasze relacje nieco się ostatnio skomplikowały. Ten pocałunek... - Widziała, jak James przesuwając językiem po wewnętrznej stronie policzka w zamyśleniu, ale wiedziała, że słucha. - Wiesz, o co mi chodzi?

- Chyba tak.

- Nie udało się nam. Nie możemy do tego wrócić...

- Wiem.

- Ale... - Wzięła głęboki oddech.

- Ale? - Stolik był tak mały, że zetknęli się kolanami. Nie podskoczyli, ale zastygli na moment w bezruchu.

- Były też dobre rzeczy. - Nie potrafiła pojąć, jak może cały czas na niego patrzeć. Widziała drgający mięsień w jego policzku, czuła nacisk jego kolan i zapragnęła położyć na nich rękę, przesunąć nią po jego umięśnionym udzie i skończyć ze słowami. Tyle że słowa są potrzebne, wszystko musi być jasne. Od początku do końca. - Chodzi o to, że nie mogę sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy to zrobiliśmy.

- Ostatniego razu? - upewnił się.

- Tak.

Zobaczyła, jak rozszerzają się jego oczy i zrozumiała, że myślą dokładnie o tym samym.

- Ja też nie mogę.

- Pamiętam mnóstwo razów, naprawdę fantastycznych - wyjaśniła ostrożnie. - Nie mogę sobie przypomnieć tylko tego ostatniego, a czasami bardzo bym chciała.

- Ja też.

- Moglibyśmy więc zrobić to po raz ostatni jeszcze raz, żeby we właściwy sposób się pożegnać. Bo to byłoby nasze pożegnanie, James. To znaczy, jeśli zdecyduję się wrócić do Londynu i zacząć pracę w twoim szpitalu, będę tylko twoją byłą...

- Tak musi być - zgodził się - bo nie zniósłbym tego po raz kolejny.

- Wiem. - Sama nigdy by go na to nie naraziła. On zasługuje na coś więcej niż kobietę niezdolną do macierzyństwa, pogrążoną w depresji, w którą na pewno znów wpadnie po operacji.

Postanowiła obiecać sobie, że nie zrobi mu tego. Nie, jest dwudziesty pierwszy wiek, ludzie, byli kochankowie, przyjaciele robią takie rzeczy cały czas.

RS

Ona może więc zrobić to z Jamesem, który zawsze się nią opiekował, któremu mogła zaufać.

Na dobre i na złe.

- Jedna noc. - Lorna uśmiechnęła się na tę myśl i zapragnęła jak najszybciej opuścić centrum handlowe. - Jedna cudowna noc.

- Żebyśmy mieli co wspominać. - Roześmiał się i spojrzał na nią. Czasami wiedział, co chce powiedzieć, zanim otworzyła usta.

Jakby byli jedną osobą, jakby dzielili myśli.

- Tylko żadnych zdjęć! - Udała oburzenie. - Za kogo ty mnie masz?

Żartowali i śmiali się, ale gdy zaczęli iść w kierunku parkingu, poczuła się strasznie zdenerwowana. Zaoferowała mu noc nieziemskiego seksu i nagle przestała być taka pewna, że podoła wyzwaniu.

Gdy w końcu dotarli do samochodu, James rozwiązał jej wątpliwości. Przyciągnął ją do siebie tak szybko, że nie zdążył nawet otworzyć drzwi. Oparł ją o karoserię, zmiażdżył ustami jej usta i uważając na jej klatkę piersiową, przytulił ją delikatnie. Całował ją tak długo, aż zaczęła marzyć o tym, by wpełznąć pod jego marynarkę.

- Za najlepszą z kobiet-mruknał, odpowiadając na jej wcześniejsze pytanie.

Pocałował ją jeszcze raz, obojętny na spojrzenia innych kupujących, wepchnął ją do samochodu i zabrał do domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Problem z seksem po latach, stwierdziła Lorna, gdy praktycznie wyważyli frontowe drzwi pogrążeni w namiętym pocałunku, polega na tym, że wiesz już, co lubi ta druga strona. W drodze do domu zastanawiała się, czy wezmą długą kąpiel, czy będą kochać się delikatnie i powoli, ale gdy James wjechał gwałtownie na swoje niewielkie miejsce parkingowe i zapomniał zaciągnąć hamulec ręczny, zrozumiała, że to nastąpi później. Przecież mają dla siebie całą noc.

Problem z kondomami, pomyślała całując się z nim w korytarzu, polega na tym, że mili faceci, tacy jak James, nie noszą ich przy sobie „na wszelki wypadek” i nie wytrząsają z portfela przy każdej okazji. Wiedziała, że je ma, widziała paczkę w łazience, gdy prze-, trząsała szafki, ale schody wydały się jej nie do pokonania, gdy zdjął jej bluzkę.

Przynajmniej próbowali, wytłumaczyła sobie, opadając na stertę ubrań tuż za progiem.

- Och, Lorna.

Ściągnął jej stanik i całował jej małe piersi, których ona nie lubiła, a które on uwielbiał. Był bez koszuli, ale nie pamiętała, kiedy pomogła mu ją zdjąć. Przebiegła dłońmi po znajomych ramionach i barkach. Jej długie zimne palce badały każde żebro, każdy kręg, gdy usta przesuwwały się wzdłuż obojczyka. Wystarczyły dwie

sekundy, żeby sobie wszystko przypomniwała. Może zdołałaby dotrzeć na górę, gdyby nie odnalazła jego paska i nie zaczęła ściągać mu spodni.

Gdy ukląkł, owinęła nogi wokół jego głowy i wczepiła palce w jego włosy, jego cudowne miękkie włosy, a on podtrzymywał jej pośladki ramiionami, podczas gdy jego dłonie błędziły po jej talii, a usta dotarły do jej kobiecości. Nie mogła przestać krzyczeć jego imienia, nie mogła przestać płakać. Odślonił jej wszystkie emocje, wymazał jej winę i wstyd, bo jeśli pragnął jej tak bardzo, to, co robili, musi być właściwe.

Tak za nim tęskniła.

Zapragnęła poczuć go w sobie, nie chciała robić tego sama, więc pociągnęła go mocno w górę.

- Bierzesz pigułki? - Popatrzył na nią z takim pożądaniem, że z trudem zebrała myśli. W tym podobnym do transu stanie on starał się zadbać o szczegóły, ale ona na szczęście zajęła się nimi dużo wcześniej.

- Tak!

Brała pigułki, całą masę pigułek, do cholery, ale powiedziała mu tylko o tej jednej, o której musiał się dowiedzieć.

- Tak! - Prosiła, błagała, ponaglała. - Tak! - Jęknęła, gdy w końcu znalazł się w niej i przywitała go namiętnym uściskiem. Kilkoma ruchami przeniósł ich oboje w miejsce, gdzie liczyli się tylko oni, gdzie nikt i nic nie mogło ich zranić.

- Jak cudownie - powiedział, całując ją czule.

Całą noc spędzili w sypialni, gdzie mogli odgrodzić się od świata i w końcu właściwie się pożegnać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Muszę wyjść przed południem. - Pauline ze zdziwieniem rozglądała się w poniedziałkowy poranek po kuchni, która wyglądała jak po przejściu huraganu.

Wszędzie stały brudne kubki i kieliszki po szampanie, a w powietrzu wciąż unosił się zapach rozpusty. Nie żeby nie zgadła, co się tu działo, gdy tylko na niego spojrzała! Świeżo ogolony, miał na sobie jedną z tych lnia-nych koszul, nad prasowaniem których spędzała długie godziny, i głośno chrupał grzanekę.

- Nie ma sprawy.

- Mogę nie zdążyć posprzątać. - Wetknęła głowę do salonu, który ku jej rozczarowaniu okazał się jedynym czystym pomieszczeniem w całym domu.

Miała nadzieję, że będzie musiała go tego dnia sprzątnąć, bo o jedenastej zaczynał się jej ulubiony program. Chociaż James ma przecież kablówkę także w swoim pokoju.

- Skończę kuchnię i pójdę do sypialni. Wyszprzątam ją porządnie teraz, gdy Lorna w końcu wyjechała.

- Właściwie... - James wstał i zaczął szukać kluczy. - Mogłabyś zostawić sypialnię? Zacząłem wczoraj wieczorem wypełniać swoje zeznanie podatkowe i wszędzie porzrzucałem papiery. Lepiej nawet nie wchodzić do środka. - Uśmiechnął się do niej. - Jest tego naprawdę dużo.

W szpitalu od razu wpadł w wir pracy. Ucieszyło go to - zrobiłby wszystko, by przestać o niej myśleć, a pacjenci doskonale nadają się do tego, aby go rozpraszać. Dzięki rowerzyście potrąconemu przez taksówkę do-trwał do ósmej czterdzieści pięć. Potem zajął się długodystansowcem ze zwichniętą rzepeką.

o dziesiątej zaczęła się narada w administracji. Próbował się skupić, ale nie mógł przestać machać stopą

i musiał raz po raz prosić dyrektora o powtarzanie pytań.

- Przecież o nic cię nie pytałem - zauważył cierpko Brent Gillard. - Stwierdziłem tylko, że twój oddział ma coraz większe opóźnienia.

- Bo straciliśmy dwóch stażystów. Teraz z ich obowiązkami muszą ra-dzić sobie dodatkowo specjaliści i konsultanci.

- Przecież zapewniamy wam zastępstwa - odparł Brent chłodno.

- Tyle że to zawsze jest ktoś inny, co oznacza, że trzeba poświęcić czas na przeszkolenie. Oni nie wiedzą nawet, gdzie trzymamy kroplówki, mate-riały opatrunkowe, nie znają naszego systemu zmian. Mogę tak bez końca.

- Nie ma potrzeby. Musisz po prostu zredukować czas oczekiwania na swoim oddziale.

James wrócił do izby przyjęć w nie najlepszym nastroju. W drodze do swojego gabinetu wpadł na May.

- Nie interesuje mnie, czy to właściwy moment! - Trzasnęła mocno drzwiami, na co nikomu nie pozwalał. On też dosłownie wrzał w środku, dlatego nic nie powiedział, tylko zaczął przeglądać pocztę. - Przed

RS

chwila jeden z lekarzy na zastępstwie nawrzeszczał na moją pielęgniarkę za to, że ośmieliła się go wywołać z jego przerwy na kawę. Mówię ci, James, wszyscy jesteśmy na granicy wybuchu. Coś się musi zmienić.

- Właśnie się zmieniło! - Spojrzał na swoją ulubioną pielęgniarkę. - Odchodzę!

- Nie! - May prawie zemdląca. - Nie, James.

- Żartowałem przecież.

- Bardzo śmieszne.

- Pamiętasz Deana Hayesa?

- Tego ze strasznym łupieżem?

- Właśnie. - Pokiwał głową. - Za dwa miesiące wyjeżdża na kontynent i napisał do mnie, że weźmie każdy dyżur.

- Jest niezły - zgodziła się May, nieco udobruchana.

- I jeszcze Lorna. - Odchrząknął. - Właśnie przysłała swój życiorys. Może zacząć za dwa tygodnie, na razie tylko lekkie przypadki, ale jest naprawdę dobra, ostra.

- Jest lekarzem ogólnym, prawda?

- Tak, ale pracowała na wsi, miała więc do czynienia chyba ze wszystkim. Może mieć pewne kłopoty z opanowaniem dużej liczby pacjentów naraz.

- Da sobie radę.

- A ja pójdę teraz porozmawiać z tym lekarzem na zastępstwie.

- Właśnie! - Uśmiechnęła się do niego miło. - Tak będzie najlepiej.

- Zaraz odpiszę Deanowi i dosłownie zawałę go robotą. - Wzruszył ramionami. - Zadzwońię jeszcze do administracji i powiem im, że właśnie odbyłem

z Lorną rozmowę telefoniczną w sprawie pracy. Wiem, że z personelem pielęgniarskim też nie jest najlepiej...

- Dojdziemy do tego. Wszystko po kolei. Przekażę nowiny dziewczynom i uciekam.

- Przecież dopiero południe.

- Tak, ale ja pracuję nadal według starych zasad. - May uśmiechnęła się. - I bardzo się cieszę, że się przy tym upierałam. Dzięki temu miewam czasami pół dnia wolnego!

Dotrwał więc do południa, ale cały czas marzył tylko o tym, by wrócić do domu. Nie mógł zapomnieć. Nie miał nic przeciwko temu, że Pauline po nim sprząta, dawno przestał czuć się zażenowany tym, że gdy wraca do domu, znajduje na szafce w przedpokoju stosik kolczyków i staników, które zebrała podczas porządków. Przestał zauważać, że zaciska wargi, gdy nowa ładna buzia pojawia się w kuchni, podczas gdy ona rozładowuje zmywarę.

Chciał po prostu, żeby jego pokój pozostał taki, jakim Lorna go zostawiła. Chciał, by w sypialni nadal unosił się jej zapach, a na podłodze w łazience leżały jej kasztanowe włosy. Jeszcze tylko chwilę. Potem na pewno się upora ze wspomnieniami.

Znowu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Wypełnia zeznanie podatkowe? - May obniżyła nieco kąt nachylenia bieżni i szła teraz po płaskim terenie z prędkością dwóch mil na godzinę. - O tej porze roku?

- Podobno wszędzie ma porozkładane papiery. - Pauline westchnęła ciężko, nadal wspinając się pod górę.

- Podobno?

- Nie wolno mi nawet otworzyć drzwi, bo mogłabym poprzesuwać te papiery.

Przestały rozmawiać, by odzyskać oddech i poobserwować przez moment uroczego młodego człowieka, pracującego nad mięśniami klatki piersiowej.

- Wpadłam do niego w niedzielę, żeby pożegnać się z Lorną - rzekła Pauline piętnaście minut później, gdy nagradzały się za solidny wysiłek rogalikami i filiżanką cappuccino. - Chciałam ją zobaczyć, zanim wyjedzie, ale nie miałam serca im przeszkadzać. Byli w sypialni.

- W sypialni?

- Lorna płakała - dodała, pomijając pewne fakty przez wzgląd na dyskrecję. - W swoim pokoju, to znaczy w jego pokoju, ale to ona z niego korzystała, kiedy tam mieszkała. Widzisz, ma osobną łazienkę.

- Cóż, to ma sens. - May pokiwała głową. -1 mówisz, że płakała?
- Dosłownie zanosila się płaczem - potwierdziła Pauline, wydymając usta. - Nawet najgorszemu potworowi zmięłoby serce. Dobrze, że on tam był. - Ugryzła kawałek rogalika. - Żeby ją pocieszyć, oczywiście.
- Biedne maleństwo. Mówiłam ci już, że tu wraca?

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Będzie tylko jego koleżanką z pracy.

Powtarzał to sobie raz po raz, czytając jej życiorys.

Jest też jego byłą żoną, zauważył, gdy wczytywał się w tekst uważniej, jakby chciał nauczyć się faktów na pamięć.

To chyba naturalne, że jest ciekawy.

Zauważył, że zgodziła się być dawcą organów, a na listę zainteresowań wpisała pływanie, tenis i triathlon.

Kłamczucha, kłamczucha, kłamczucha. Tak chciał odpisać na jej maila, ale że każdy jego list musiał przechodzić przez administrację, wysłał wiadomość z „czytanie, czytanie, czytanie” w tytule. Wiedział, że go zrozumie. To było jedyne hobby, które ją pochłaniało.

Niedługo potem przyszedł jej nowy londyński adres i kopia dyplomu.

To był długi proces, doskonale znał każdy jego etap, dlatego od razu odgadł, co zawiera gruba koperta, którą dostał na biurko niewiele później - jej dane medyczne, które powinien bez otwierania odesłać do administracji. Tak bardzo irytował go fakt, że wzmianka o ciąży pozamaciczej znajduje się w jej aktach, a w jego nie. Przecież ta strata bolała go równie mocno jak ją, co najwyraźniej w ogóle się nie liczy.

To on kazał jej podpisać zgodę. Musiał szczerze

przyznać przed sobą samym, że na koniec stracił cierpliwość. Nie mógł jednak zrobić inaczej. Lekarka poprosiła go na stronę i wyjaśniła, że nie ma możliwości, aby uratować dziecko, a jeśli będą zwlekać i jajowód pęknie, będzie to oznaczało ogromne ryzyko także dla matki.

„Po prostu podpisz, Lorna”. Dziesięć lat później wciąż pamiętał wyraz jej twarzy, gdy zmusił ją do podjęcia tej nieuniknionej decyzji. Patrzyła na niego z mieszaniną żalu, cierpienia, zaufania i nienawiści, gdy w końcu drżącą ręką chwyciła za pióro. Zawieźli ją na operację dosłownie pięć minut później.

Wiedział, że stracą dziecko, ale tamtego dnia stracili coś jeszcze - siebie. Gdy przyszedł ją odwiedzić po zabiegu, nie chciała nawet wziąć go za rękę i odwróciła się do niego plecami. Jak na ironię musiała patrzeć na salę poporodową, pełną niespokojnych noworodków.

- Lorna, porozmawiaj ze mną. - Powtarzał tę bezustannie w nadziei, że wszystko się ułoży, gdy w końcu wrócą do domu. Tak się nie stało. Byli jak dwoje obcych ludzi, którzy budzą się obok siebie po imprezie i dostrzegają, że nie mają nic wspólnego poza bałaganem i cierpieniem, którego sobie przysparzają.

Pamiętał, jak wczółgiwał się do łóżka i tulił jej napięte wychudzone ciało, próbując przelać w nie trochę swojego ciepła. Chciał zamknąć ją w ramionach i płakać razem z nią. Tyle że ona była już wtedy gdzieś indziej, w jakimś ciemnym samotnym miejscu, w którym go nie chciała.

On także był samotny. Dowiedział się, że to miał być dziewczynka, ale nigdy nie wyznał tego Lornie, sądząc, że lepiej będzie, jeśli ona się nie dowie. ■

RS

Tęsknił za ich córką.

Tęsknił za Lily, Lily Morrell. Tak zdecydowali się dać na imię dziewczynce.

Może nie w każdej minucie każdego dnia, ale nawet po tylu latach wciąż tęsknił za tą ciemnooką brunetką albo zielonookim rudzielcem, którą mogła być ich córka.

I kto powiedział, że mężczyźni mają łatwiej? ^{WŁAŚCIWA DROGA} 272

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Cześć. - Umówili się na kawę na neutralnym gruncie w przeddzień podjęcia przez Lornę pracy.

Usiedli obok siebie na kanapie, nie stykając się kolanami. Nie było pomiędzy nimi niezręczności, tylko radość z faktu, że znów mogą się zobaczyć.

- Wyglądasz naprawdę świetnie.

Mówił prawdę. Przybrała trochę na wadze. Wciąż była zbyt szczupła i blada, ale pojawiła się w niej jakaś lekkość. Jej dobre samopoczucie wręcz rzucało się w oczy, gdy piła swoje cappuccino.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się. - Gdyby nie ty, mogłabym mieć jeszcze tydzień wolnego. Nie dla zdrowia - dodała szybko. - Miałam po prostu tyle spraw. Szukałam mieszkania, musiałam się spakować i wszystko przewieźć.

- Robiłaś listy - zażartował.

- Och, całe mnóstwo list - zapewniła go. - Denerwuję się - dodała po chwili.

- Wiem.

- Potrafię radzić sobie z pacjentami, wiem, że mam wystarczające kwalifikacje, ale ich liczba...

- Mamy teraz więcej personelu. Nie zostaniesz sama ani na chwilę. Zawsze ktoś jest na dyżurze, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Konsultanci często zostają także na noc. Sama widziałaś, ile razy ja

byłem wzywany. Przystosowanie się zajmie ci kilka dni, ale pod koniec tygodnia będziesz poruszać się po oddziale z zamkniętymi oczami.

- Wątpię. A co z twoimi kolegami? To znaczy, oni chyba wiedzą, że jestem twoją byłą żoną?

- Na pewno są ciekawi - przyznał. - Abby, jedna ze specjalistek, może być nieco oschła. Chyba coś do mnie czuje.

- Tak jak wiele innych ^{WŁAŚCIWA DROGA} kobiet. - Uśmiechnęła się do niego. ²⁷⁴ Teraz potrafiła z tego żartować, jednak gdy zaczęli się spotykać i potem, w trakcie ich małżeństwa, czuła się z tego powodu bardzo niepewnie. Dużo czasu upłynęło, zanim pojęła, że James nawet nie zauważa wrażenia, jakie wywiera na kobietach. - Spotykałeś się z nią?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nigdy nie umówiłem się z nikim z pracy.

- Nigdy? Dlaczego?

- Bo dawno temu dostałem nauczkę.

- To będzie dla ciebie niezręczna sytuacja - jęknęła.

James tylko wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby być, dopóki nam nie będzie to przeszkadzać. Poza tym... - Odchrząknął, a Lorna pomyślała, że jednak nie czuje się całkiem komfortowo. - Nie omawiam z nimi mojego życia prywatnego - wyjaśnił. - To dosyć zabawne, bo teraz moje życie prywatne jest w szpitalu tematem numer jeden. Nie chwaliłem się zbyt tym, że zerwałem z Ellie.

Lorna zmarszczyła brwi.

- Z tego powodu zakładam więc, że wszyscy będą

}
275 CAROL MARINELLI

RS

myśleć, że jeśli Ellie nie ma nic przeciwko temu, że ze mną pracujesz, między nami naprawdę nic nie ma. Bo nic nie ma, oczywiście - dodał szybko.

- Oczywiście - przytaknęła.

Zapłacił za kawę. Pocałowali się w policzek, gdy się rozstawali. Bez żadnych podtekstów. Teraz są przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi w zasadzie.

A kiedyś byli małżeństwem, przypomniał sobie James, patrząc, jak Lorna odchodzi w wysokich czarnych botkach i jasnym płaszczu, śliczna, w swoich własnych ubraniach. Pożegnali swój związek w najmilszy możliwy sposób i oczyścili atmosferę.

Szkoda tylko, że nie jego myśli.

Cały oddział umierał z ciekawości.

Była żona Jamesa Morrella dołączała do nich, aby z nimi pracować. Przez pierwsze dwa tygodnie każdy jej dyżur był witany z chorobliwym wręcz wścibstwem. Personel był przekonany, że Lorna i James są parą, a była żona Jamesa musi być wyjątkowa.

Lorna okazała się jednak zupełnie inna, niż przypuszczali. Do pracy przychodziła w szarych i brązowych garsonkach, z okularami na nosie i włosami związanymi w surowy węzeł. Miała obsesję na punkcie kart, a jej pedanteria doprowadzała do szału młodszych lekarzy.

- Ona jest okropna - powiedziała Shona, czekając, aż Lorna wypisze zalecenia swoim starannym pismem, nie pomijając żadnego szczegółu, co znacznie spowalniało pracę. - Po prostu nic nie rozumie.

- Czego nie rozumie? - May zmarszczyła brwi.

- Jest taka powolna. - Shona westchnęła. - Wszystko sprawdza dwa razy, nawet to, co robimy my.

- Jest strasznie dziwna - przytaknęła jej Lavinia. - Taka obsesyjna.

Miały rację. Może inne szpitale dobrze zrobiły, odrzucając jej aplikację, pomyślała Lorna, gdy pierwsze dwa tygodnie pracy dobiegły końca. Musiała pamiętać o tylu rzeczach, poznać tyle nazwisk, a wokół siebie miała tak mało znajomych twarzy. Była niezwykle pomocna May, sympatyczna irlandzka pielęgniarzka, no i James.

WŁAŚCIWA DROGA

277

Przy nim czuła się jednak wyjątkowo niezręcznie. Wiedziała, że cały oddział ich obserwuje, dlatego starała się go unikać, co było - jak można się spodziewać - niemożliwe. Obserwowała swoją drżącą rękę, próbując założyć dojskie kroplówki awanturującemu się pijakowi, który nie chciał się dzieć spokojnie. Oczywiście, nie znalazła żyły.

James nie zaoferował jej pomocy, zostawił ją z przeklinającym pacjentem, żeby szybciej zapoznała się ze specyfiką tej pracy. Czuł się jednak jak zaniepokojony rodzic, który odprowadza dziecko po raz pierwszy do szkoły. Lorna była jak takie dziecko, które nie chciało iść, nie potrafiło się dopasować, a James udawał, że to mu nie przeszkadza, że wierzy, że wszystko się ułoży.

Nie mógł jej pomóc, nie mógł jej wyręczać i nie mógł jej pokazać, że się martwi. Mógł tylko tak układać grafik, aby zawsze była na jednej zmianie z May, i czekać.

- Wszystkiego najlepszego! - James pocałował ją w policzek, gdy weszła do baru z zakąskami i zajęła miejsce naprzeciwko niego przy maleńkim stoliku.

- Wielkie dzięki! - Lorna j ęknęła. - Nie wierzę, że wpisałeś mnie na nocny dyżur w dzień moich urodzin.

- Umówiliśmy się przecież, że nie będę cię faworyzował - uśmiechnął się szeroko - a o ile wiem, nie złożyłaś podania o urlop.

Nie mogli rozmawiać w pracy, bo wszyscy ich obserwowali. Nie wydawało się im również właściwe odwiedzać się w domu, dlatego spotkali się na kolacji przed rozpoczęciem zmiany Lorny, która przypadkiem wypadła w jej urodziny.

Mógł skłamać i powiedzieć, że zapomniał o jej urodzinach, ale oboje wiedzieliby, jaka jest prawda. Zawahał się, gdy układał grafik, bo zdawał sobie sprawę, że będzie w tym dniu sama i że ostatecznie to on ją gdzieś zaprosi.

Tak właśnie zrobił. Zamówił sobie lekkiego drinka, a Lornie lemoniadę. Przecież to tylko kolacja. I tak muszą skończyć przed dziewiątą, żeby ona zdążyła do pracy, nie ma więc żadnego niebezpieczeństwa.

- Proszę. - Podał jej niewielką paczuszkę.

Lorna zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co takiego może kupić były mąż byłej żonie na urodziny.

- Łańcuszek dó okularów?

- Nigdy nie możesz ich znaleźć.

- Ale to starzy ludzie noszą okulary na łańcuszku. Ludzie w pracy już i tak mają mnie za niezłą dziwaczkę.

- Moim zdaniem pasuje do ciebie. - Wzruszył ramionami.

- Od dawna masz te fantazje na temat bibliotekarek?

Zamilkła. Oboje unieśli szklanki do ust, nie po

trafiąc wymyślić nic innego. Zamówili przekąski i o- biecali sobie, że nie będą rozmawiać o pracy, co przy zakazie dotyczącym flirtowania i dyskusji o przeszłości postawiło ich w trudnej sytuacji. Bo niby o czym innym mieliby ze sobą rozmawiać?

- Jak się miewa Pauline?

- Dobrze. Właśnie bierze lekcje gotowania tajskich potraw. - James westchnął ciężko. - Kiedyś tak lubiłem tajskie jedzenie. Co z twoim ubezpieczeniem?

- Wszystko załatwione. Ale przecież i tak nie potrzebuję samochodu w Londynie.

- Będziesz miała czym jeździć do domu.

- Zostanę przy metrze - powiedziała Lorna.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie.

- To w ogóle nie działa - zauważył James po trzech minutach ciszy. Gdy się zaczerwieniła, zrozumiał, że Lorna wie, o czym mówi. - Seks na pożegnanie może się sprawdzać w teorii i kilku innych przypadkach, ale mnie tylko przypomniał, jak dobrze było nam razem. I to nie tylko w łóżku.

- Wiem. - Zobaczył, że koniuszek jej nosa robi się czerwony, jak zawsze wtedy, gdy miała się rozpłakać.

- Nigdy tak naprawdę ze sobą nie chodziliśmy. Nigdy tego nie robiliśmy...

- Wiem. - Potarła grzbiet nosa kciukiem, a James zapragnął, by na niego spojrzała. - To się nie uda... - Potrząsnęła głową. - Nie, jeśli mamy ze sobą pracować.

- Rozumiem. Ale gdy skończysz pracę u nas i znajdziesz inną, w Londynie...

- Nie możemy.

- Lorna! - Zaczynał się denerwować. - Przecież za

sobą szalejemy. Jasne, to może irytować twoich rodziców...

- To nie ma nic wspólnego z moimi rodzicami - przerwała mu. - Przystaniesz w końcu zakładać, że w ogóle się nie zmieniłam?

- Dlaczego więc nie chcesz spróbować?

- Bo już raz nam nie wyszło.

- Bo nie chciałaś ze mną rozmawiać. Wolałaś mnie całkowicie odseparować.

WŁAŚCIWA DROGA

280

- Straciłam dziecko.

- To było także moje dziecko, Lorna. - Zapach smażonej oliwy przypawił ją o mdłości. Ich rozmowa zaczynała niebezpiecznie przypominać kłótnię. - Ja także byłem zdruzgotany. Wiesz, jak bardzo pragnąłem mieć dzieci.

- Po prostu przestań, proszę!

I w tej właśnie chwili, po dziesięciu latach od ich pierwszego spotkania, w zatłoczonym londyńskim barze James w końcu się poddał. Nie przestał jej kochać, troszczyć się o nią, ale gdy powtórzyła to po raz kolejny, zaakceptował fakty. Im nie może się udać. Nie uda się - ona tak zdecydowała.

- Proszę cię, zostaw to. Nie możemy wrócić do tego, co było.

- Wiem. - Sprawiał jej tylko ból. Siedziała naprzeciwko niego i płakała w swoje urodziny, a on czuł się jak łajdak, bo zmuszał ją do czegoś, czego ona nie chce. - Masz rację, Lorno. Nie da się do tego wrócić.

Coś w jego głosie powiedziało jej, że tym razem wierzy w to, co mówi.

- Hej! - Objął ją ramieniem i podał jej serwetkę, żeby wytarła twarz. -
Widzisz, nie był nam potrzebny

pożegnalny seks, tylko porządna kłótnia. - Usłyszał jej śmiech. - Przypomnieliśmy sobie, jak źle może być.

Odprowadził ją do metra, patrzył, jak schodzi po schodach i powiedział sobie, że nareszcie z nią skończył.

Będzie jeszcze musiał do tej myśli przywyknąć.

- Lorno, czy możemy porozmawiać?

281

Abby zaprosiła ją do swojego gabinetu, zanim zdążyła zdjąć płaszcz. Wciąż jeszcze miała mętlik w głowie po kolacji z Jamesem. Oddział tętnił życiem, nocami pracy było znacznie więcej. Należało podejmować decyzje samodzielnie, bez konsultacji, a to przyprawiało Lornę o nerwowe drżenie.

- Pewnie nie mogłaś się już doczekać pracy na nocnych dyżurach? - Abby uśmiechnęła się do niej, gdy usiadła.

- Owszem. - Lorna kiwnęła głową, próbując wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu, gdy karetki na sygnale jedna za drugą przejeżdżały pod oknem gabinetu Abby.

- Ja mam nocny dyżur dzisiaj i jutro też. W razie czego będziemy wzywać Jamesa, ale oczywiście wołałabym, żebyś najpierw skonsultowała się ze mną, zanim zdecydujesz się do niego zadzwonić.

- Oczywiście.

- Reguła ta nie dotyczy, rzecz jasna, rozmów prywatnych. - Abby uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Porozmawiam z tobą, zanim zadzwonię do Jamesa - powiedziała Lorna, zaciskając zęby. - A ludzi w poczekalni jest tyle, że raczej nie będzie czasu na rozmowy prywatne.

- Faktycznie, dzisiaj jest dosyć tłoczno. I dlatego właśnie chciałam z tobą porozmawiać. Wiem, że może być ci niezręcznie pracować z twoim byłym. James może uważać, że nie powinien poruszać z tobą pewnych kwestii, dlatego ja to zrobię. Wszystko zostanie pomiędzy nami.

Lorna poczuła łyzy pod powiekami, gdy w bardzo uprzejmy sposób Abby na nią natarła. Z trudem powstrzymała płacz, ^{WŁAŚCIWA DROGA} ²⁸² gdy usłyszała, że cały personel irytuje jej zwyczaj robienia notatek, że powinna działać bardziej zdecydowanie i przestać bezustannie prosić o konsultacje, zamiast po prostu wziąć odpowiedzialność i wypisać pacjenta do domu.

Lista zarzutów była długa, a Abby odczytała ją bardzo skrupulatnie. Pod koniec ich rozmowy Lorna czuła się jak wyżęta, a noc jeszcze nawet się nie zaczęła.

- Nie musisz za każdym razem przeprowadzać pełnego badania. I nie musisz spędzać kolejnych piętnastu minut na sporządzaniu notatek. Nie każdy przypadek kończy się pozwem, Lorno. Nie musisz się ciągle zabezpieczać.

- Ja się nie zabezpieczam! Przyznaję, że jestem dosyć powolna, ale lubię zrobić dokładny wywiad. Tak pracuję.

- To mogło się sprawdzać w wiejskim środowisku. Po prostu spróbuj odrobinę przyspieszyć tempo, o nic więcej nie proszę.

- Postaram się. - Lorna wstała. - Dziękuję za wskazówki.

- Zawsze do usług. - Abby uśmiechnęła się.

Lornę kusilo, aby po prostu wyjść, ale zamiast tego

zrobiła sobie kawę i dołączyła do ekipy, którą tak bardzo irytowała jej powolność.

- Ty też masz dzisiaj nocny dyżur? - Jej ego doznało niewielkiego pocieszenia, gdy w drzwiach stanęła May z koszykiem w jednej ręce i kubkiem herbaty w drugiej.

- Jasne! - May nie była w najlepszym nastroju. -1 nie tylko dzisiaj. Czy ci ludzie myślą, że nie mam łóżka, w którym mogłabym teraz wygodnie spać? Zamiast tego utknęłam w tym przedsionku piekiel w piątkową noc. Napatrzysz się dzisiaj, młoda damo.

- Wiem - przyznała Lorna ponuro. - Miałam staż na pstrym dyżurze w Edynburgu.

- Ile lat temu to było? - May nie zamierzała jej pocieszać. - Od tamtego czasu wynaleziono zupełnie nowy zestaw problemów: amfetamina, kokaína, a noc nigdy się nie kończy. Kiedyś ostatnie drinki serwowano o dwudziestej trzeciej, teraz o tej porze dopiero otwierają bar. Co wy robicie całą noc? - zapytała Shonę oskarżycielskim tonem, jakby młoda pielęgniarka była rzecznikiem całego pokolenia.

- Tańczymy! - odparła Shona i zaczęła sunąć po pokoju krokiem księżycowym, co rozbawiło wszystkich do łez. - Właśnie tak!

- To nie jest taniec! - May podeszła do niej, wzięła ją za rękę i zaczęła wirować z nią w rytmie walca. - Tak się tańczy.

Wszyscy zaczęli się śmiać, nawet Lorna. Naprawdę polubiła tych ludzi i chciała się dostosować, stać się jedną z nich, ale nigdy nie była zbyt swobodna w kontaktach z ludźmi. Poza tym ma tu zostać tylko kilka tygodni. Jeśli dostanie pracę w innym szpitalu, jeśli

James szepnie słowo w jej imieniu, wkrótce i tak będzie musiała zacząć od nowa.

- Chodź, Lorno! - May uśmiechnęła się do niej. - Zaopiekuję się tobą.

I tak zrobiła. Opiekowała się zresztą nie tylko nią. Trzymała rękę na pulsie i potrafiła wyczuć problem, zanim się pojawił. Było w niej coś tak stoickiego, tak odpowiedzialnego, że wszyscy traktowali ją z szacunkiem. Obserwując ją w trakcie rozmowy z Ritą, zmęczoną prostytutką, tamującą gazą krwawienie z rany na czole, Lorna zrozumiała, dlaczego tak jest. May także do wszystkich odnosiła się z szacunkiem.

- Przecież nie musi tak być - powiedziała Lorna

o drugiej nad ranem do Rity, gdy założyła jej szwy.

Potok wyzwisk, który usłyszała, przekroczył jej najśmielsze wyobrażenia. May nastawiła wodę na kawę

i przygotowała chusteczki, ale Lorna się nie rozpląkała,

- Nie zmienisz całego świata - zauważyła May. i

- Nie! Ale gdyby tylko mi pozwoliła, mogłabym zmienić jej świat.

O szóstej rano Rita wróciła i poprosiła o chwilę rozmowy z „tą prze-mądrzałą szkocką lekarką”. May natychmiast wywołała Lornę, która zrobiła dwie kawy i na całą godzinę zniknęła w izolatce. Gdy May podbiła swoją kartę i spakowała termos do koszyka, zrozumiała, że tego poranka wydarzyło się coś dobrego. *A*

Nie da się zmienić świata, to jasne, ale czasami można dla kogoś zrobić coś cennego.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Lorna zaczęła nosić okulary na łańcuszku. Okazał się naprawdę przydatny, nawet jeśli wyglądała przez niego jak stara panna, co zresztą w ogóle jej nie obchodziło.

Podczas nocnego dyżuru w sobotę musieli wezwać Jamesa.

- Przepraszam cię bardzo. - Usłyszała, jak Abby z nim rozmawia. - Mamy dwie rany kłute i wypadek, a wszyscy chirurdzy operują. Nie mogłam zatamować tego krwawienia.

- Nie ma sprawy - odparł James, zakładając fartuch na swoje wyjściowe ubranie. Kiwnął głową Lorne, ale bez żadnych podtekstów, bez mrugnięcia okiem, w zwykły uprzejmy sposób, co utwierdziło ją w przekonaniu, że w jego sercu nie ma już dla niej miejsca.

- Ellie chyba nie była zachwycona tym, że cię od niej odrywam.

- Zdążyła już do tego przywyknąć.

Lorna spuściła wzrok i zaczęła rozmowę z pacjentem. James odsłonił ranę, po czym poprosił o więcej Światła i parę kleszczy. Przez resztę wieczoru się unikali.

- On potrzebuje tylko kilku szwów. - Abby wetknęła głowę do sali, w której Lorna mierzyła ciśnienie

pacjenta. Panował ogromny zgiełk. Przed salą kłębił się tłum pacjentów czekających na założenie szwów.

Lorna pracowała sumiennie, próbując nie myśleć o tym, że James dawno wyszedł i teraz pewnie leży z Ellie w swoim wielkim łóżku. Zszyła ranę na ręce pana Devlona zgodnie z instrukcją Abby, ale gdy Lavinia zaczęła przygotowywać następnego pacjenta, zauważyła, że mężczyzna zachwiał się, wstając.

WŁAŚCIWA DROGA

287

- Zaprowadzę go do poczekalni. Powinien chwilę odpocząć, zanim wróci do domu. - To jednak nie uspokoiło Lorny.

Wzięła sobie do serca krytykę Abby i faktycznie przyspieszyła tempo, starając się nie zwracać uwagi na detale. Zrozumiała, dlaczego lekarze mają reputację roztargnionych, gdy podpisywała niezliczoną ilość kart. Jednak jeśli lekarz nawet nie próbuje doszukiwać się we wszystkim problemów, kto robi to za niego?

Pan Devlon był twardym facetem, stolarzem z zawodu, i był już szyty niezliczoną ilość razy. Jeśli tak, to dlaczego wygląda, jakby miał zaraz zemdleć?

- To się czasami zdarza po założeniu szwów. - Lavinia kazała mu pochylić głowę i głęboko oddychać.

Miała rację, pacjentom często potem robiło się niedobrze, ale w panu Devlonie niepokoiło Lornę coś jeszcze.

- Zaprowadź pana Devlona do innej sali i pomóż mu się przebrać - powiedziała pielęgniarka. - Zaraz przyjdę, żeby go zbadać.

- Abby już go badała. Mamy go wypisać po założeniu szwów.

- Ale on zaraz zemdleje. - Lorna miała duże prob

lemy z egzekwowaniem poleceń, ale Abby przecież także i to kazała jej zmienić. - Zaprowadź go do drugiej sali.

Dosłownie czuła, jak Abby sztyletuje ją wzrokiem przez szybę, ale jeśli o trzeciej nad ranem czymś jeszcze się przejmowała, to przede wszystkim zdrowiem swoich pacjentów. Nie zamierzała praktykować przyklejania plasterków tylko dlatego, że jakaś lekarka wmówiła jej, że tak powinno być!

WŁAŚCIWA DROGA

288

Niestety gdy weszła do sali, okazało się, że mężczyzna wygląda jak okaz zdrowia i żartuje z pielęgniarkami.

- Jak się pan czuj *k*, panie Devlon?

- Świetnie! Naprawdę nie wiem, co się stało.

- Rozciął pan sobie dłoń nożem?

- Zgadza się. Kładłem wykładziny.

- Nie miał pan zawrotów głowy? - Zauważyła, że pacjent zawahał się z odpowiedzią.

- Cóż, miałem potem - przyznał - ale straciłem dużo krwi. - Uśmiechnął się do Lavinii, która stała obok ze znudzonym wyrazem twarzy, ale odpowiedziała mu miłym uśmiechem. - Pobrudziłem caluszką nową wykładzinę. Zona nie będzie zachwycona.

- Ja pytałam o przedtem. Czy miał pan zawroty głowy, zanim się pan skaleczył?

- Może trochę. - Pan Devlon wzruszył ramionami. - Nie najlepiej się dziś czułem.

- Czy to zdarzało się wcześniej?

- Nie.

- Nigdy? - Prowadziła rozmowę, badając pacjenta. Starła się zrobić to szybko, ale dokładnie, bo zdążyła już wyczuć jego niechęć do tej procedury.

- Mówiłem już tej drugiej pani doktor. Poza kilkoma wypadkami w pracy nigdy nie wziąłem ani dnia urlopu z powodu choroby.

- Rozumiem. - Osluchiła go, przebadła neurologicznie, a potem poprosiła, aby położył się na kozetce i zaczęła obmacywać brzuch. Skrzywił się. - Powiedział pan jednak, że dziś nie czuł się dobrze?

- Jakoś tak dziwnie. Krwawiłem, zanim zacząłem kłaść wykładzinę.

- Świeżą krwią? - próbowała się upewnić Lorna, ale pan Devlon nie odpowiedział. Zirytowany i niespokojny wstał, wziął kilka głębokich wdechów, a jego twarz powlekleła się trupią bladością.

- Chyba muszę iść do łazienki.

- Lavinio, podaj basen. - Pielęgniarka już miała przewrócić oczami, ale gdy zobaczyła, że pacjent obficie się poci, szybko chwyciła naczynie i zaczęła go uspokajać, a Lorna założyła mu maskę tlenową.

- Wszystko będzie dobrze. - Lavinia nacisnęła guzik, wzywając pomoc.

- Co my tu mamy? - Do gabinetu wbiegła May. Pacjent w międzyczasie stracił przytomność, dlatego ułożyły go płasko.

- Rozległe krwawienie wewnętrzne - odparła Lorna, rozmyślnie nie patrząc na Abby, która dołączyła do nich podczas reanimacji. - Zaczęło się już wcześniej, ale nie chciał nam o tym powiedzieć.

- A to nie był tylko uraz ręki? Myślałam, że jest już w drodze do domu.

Gdyby Abby zadała sobie choć trochę trudu i zechciała lepiej poznać Lornę, wiedziałyby że nie jest ona

typem osoby, która upaja się swoim triumfem. Lorna nie traktowała takich przypadków jak osobistych zwycięstw, najważniejszy był dla niej pacjent. Potrzebowała tylko kilku wskazówek zamiast fali krytyki.

Sytuacja na oddziale znacznie się pogorszyła. Lorna, nauczona doświadczeniem, znów zbyt wolno przeprowadzała badania. Abby pogardliwie iwytykała jej przy każdej okazji, że w izbie przyjęć zawrze trafią się pacjenci, którzy czymś cię zaskoczą. ^{WŁAŚCIWA DROGA} ²⁹⁰ Gdy Lorna wezwała specjalistę z oddziału pediatrycznego do bólu gardła, Abby nie omieszkała wspomnieć, tak na wszelki wypadek, że nie każde dziecko ma od razu zapalenie opon mózgowych. Obie miały rację i obie się myliły - taka jest natura medycyny.

Lorna próbowała się z tym uporać, ale nic, nawet okropne nocne dyżury i nieprzyjemne uwagi przełożonej nie mogło równać się z tym, że straciła Jamesa.

O siódmej trzydzieści izba przyjęć w końcu opustoszała. Lorna usiadła na podjeździe i po raz kolejny wyjęła z kieszeni komórkę, by sprawdzić, czy przypadkiem do niej nie dzwonił. Tylko po co miałyby to robić? Nie musi się jej przecież ze wszystkiego spowiadać.

W końcu przemarznięta dotarła do domu. Wzięła prysznic i włożyła swoją miętowozieloną piżamę, skarpetki Jamesa, nastawiła budzik i zwinęła się w kłębek pod kołdrą. Powiedziała sobie, że musi zasnąć, bo wieczorem ma kolejny dyżur, że to dobrze, że on ruszył dalej, bo może ona również teraz to zrobi, że po tej przeklętej operacji na pewno poczuje się lepiej.

Mimo tego nie zdołała powstrzymać łez.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Cztery noce piekła wreszcie dobiegały końca. Lorna bardzo poważnie rozważała, czyby wyjść i nigdy nie wrócić, gdy tylko jej dyżur się skończy. Od dziewiątej wieczorem nie miała nawet czasu, żeby usiąść, a dochodziła szósta rano. Postanowiła odpocząć przez chwilę w dyżurce, ale zastała tam Jamesa, który spał na kozetce.

Tej nocy wzywano go trzy razy i najwyraźniej zdecydował w końcu, że nie ma sensu wracać do domu. Spał mocno, z lekko otwartymi ustami. Jedną ręką zwisała mu aż do podłogi, drugą trzymał na brzuchu. Lekarska bluza podwinęła się nieco, odsłaniając skórę. Lorna usiadła obok z kubkiem zupki błyskawicznej w dłoni i spróbowała skoncentrować się na telewizji, ale poranny program tak bardzo przypominał kazania jej ojca, że odwróciła wzrok i spojrzała na Jamesa.

Wodziła wzrokiem po jego stopach, umięśnionych udach, opadającej na czoło grzywce i piersi, którą tak lubiła gryźć. Tyle razy całował ją tymi wargami. Najbardziej na świecie pragnęła móc znowu budzić się przy nim.

Nie zdołała odpocząć. Wylała zawartość kubka do zlewu, umyła go i wróciła na oddział. Obok niej przebiegła Abby.

- Pomóc ci w czymś? - krzyknęła za nią, ale Abby ; gwałtownie pokręciła głową.

- Rozkoszuj się dalej swoją przerwą.

- I ona nazywa to przerwą! - Lorna przewróciła oczami, a Lavinia zachichotała.

- To naprawdę świetna lekarka - powiedziała. - Tylko nie bardzo umie postępować z ludźmi.

- Z tobą też?

- Ze mną też.

- Wiem, że jest świetną lekarką, jestem przecież tego dowodem. Cały czas muszę sobie jednak przypominać, że to właśnie ona uratowała mi życie.

- Teraz pewnie tego żałuje.

W tym momencie Lorna poczuła się zaakceptowana. Po raz pierwszy żartowała i plotkowała z kimś z tego wrednego personelu i nagle zapragnęła więcej.

- Dobrze! - Lavinia opłukała swój kubek. - Lepiej trochę tu posprzątajmy, zanim przyjdzie kolejna zmiana. To był okropny weekend.

- Naprawdę?

- Straszny! Na szczęście już prawie koniec.

Najwyraźniej zapeszyła, bo w tym momencie odezwał się dzwonek, a dyspozytor poinformował je, że karetka wiezie do szpitala dziecko z zatrzymaniem akcji serca. Chwilę potem ratownicy wbiegli do środka z noszami, na których spoczywało bezwładne posiniaczone ciało.

- Gdzie jest Abby?

- Ma pacjenta z tętniakiem - wyjaśniła Lornie May, gdy ratownicy przenieśli dziecko. Próbowaly je ogrzać i cały czas prowadziły masaż serca. - Pediatrzy są w drodze, ale utknęli na intensywnej terapii. Dzwoniłam po nich już dwukrotnie, zaraz powinien zjawić się też anestezjolog.

- Wezwij Jamesa. - Głos Lorny drżał.

- Właśnie wyszedł.

- Musi tu wrócić.

Miała już do czynienia ze śmiercią, była to nieodłączna część praktyki wiejskiego lekarza. Widziała umierające dzieci i noworodki, ale było ich tak niewiele, że nie mogła się przestać zastanawiać, co ona tu do cholery robi. Kto chciałby wykonywać pracę, w której tak ogromną rolę odgrywa śmierć?

May masowała serce, Lavinia próbowała założyć kroplówkę, a Lorna zrozumiała, że jej przypada w udziale intubacja. Często zabieg wykonywano, zanim przywieziono do nich pacjenta, ale tym razem próba się nie powiodła, a czasu było mało, zdecydowano się więc zawieźć dziecko od razu do szpitala.

Wzięła do ręki laryngoskop i odessała płyn z dróg oddechowych, by móc zobaczyć nagłośnię i struny głosowe. Próbowała się uspokoić, ale choć drżały jej ręce, rurka bez przeszkód pokonywała drogę. May ją zabezpieczyła, a Lorna wzięła igłę od Lavinii, która nie potrafiła włożyć się w małą żyłę. Była pewna, że ona także zawiedzie, ale w końcu jej oczom ukazała się kropla krwi - dowód, że się udało.

- Dobra robota - powiedziała May.

Lavinia zabezpieczyła nakłucie i z pomocą Lorny zaczęła tłoczyć niewielkie dawki leków. Lorna wiedziała, co robić, bo miewała już takie przypadki i za każdym razem z przyzwyczajenia tak długo czytała kartę, że zapamiętywała ją całą.

- Ma krew w kanale słuchowym. - Sprawdziła oczy, zobaczyła uszkodzenia i na moment opuściła powieki.

Nie należy pochopnie wyciągać wniosków, dlatego się przed tym powstrzymała. Przebadła dziecko ostrożnie i podłączyła aparaturę. Zauważyła opuchliznę na udzie. Jedna noga była odrobinę krótsza, co wskazywało na złamanie.

Krewni rozpaczali w poczekalni, a jej mały pacjent był już na krawędzi. Zapragnęła podnieść go i mocno przytulić, ale wiedziała, że nie może.

- Przygotuj rentgen. - Zaraz potem do sali wbiegli pediatri i, tuż za nimi, James.

Robili, co w ich mocy, ale dziecka nie udało się uratować. Oficjalne potwierdzenie przyszło na piętnaście minut przed śmiercią, gdy policja rozmawiała z jego rodzicami, a Lorna mogła tylko stać i patrzeć, jak James komunikuje im straszną nowinę.

- Chcesz iść ze mną? - To było głupie pytanie, nikt nie chciałby dobrowolnie podjąć się takiego zadania, ale wiedziała, dlaczego zapytał. Jeśli chce tu pracować, powinna zacząć się przyzwyczajać do takich rozmów. Powinna się zgodzić, przełykać łzy, choćby miała się nimi zadławić, obserwować i uczyć się od bardziej doświadczonego kolegi, jak radzić sobie z rodzicami i policją, ale nie potrafiła tego zrobić.

- Wołałabym nie.

- Lorna. - Głos Jamesa był stanowczy. - Ja będę mówił, ty będziesz tylko obserwować.

- Wołałabym nie.

Jest taka krucha, pomyślał James, odchodząc. Jak gałązka, która może się w każdej chwili złamać, ale zamiast tego się ugina. May twierdziła, że świetnie sobie radzi, a to jest najważniejsze.

- Przygotuję go na wizytę rodziców. - Przełożona

pielęgniarek stanęła przy łóżku małego pacjenta i zaniósła się płaczem.

- Czy będą mogli wziąć go na ręce? - zapytała Lorna, głaszcząc delikatnie błądy policzek i dziwiąc się, jak szybko może skończyć się życie. - To znaczy, w tej sytuacji...

- To sąd decyduje, kto jest za to odpowiedzialny. - May przytuliła chłopca. - Nie my. Mamy ich traktować z godnością i szacunkiem, nawet jeśli zżera nas to od środka.

WŁAŚCIWA DROGA

296

- A ciebie zżera? - W jakiś sposób czuła się zadowolona z tego, że widziała, jak May płacze. Ulżyło jej, gdy przekonała się, że nie tylko nią wstrząsnęło to, co właśnie się wydarzyło. - Czy do tego w ogóle można przywyknąć?

- Nigdy. Odeszłabym, gdyby tak się stało.

Tak, dzieci umierały, nie był to wcale rzadki przypadek na ostrym dyżurze, ale wszyscy byli wstrząśnięci i przez to jakby miłsi dla siebie nawzajem.

Nikt nie narzekał, że guzdrze się z notatkami, gdy usiadła z wielkim kubkiem herbaty i spisała krok po kroku wszystko, co zrobiła. Roześmiała się nawet, gdy jeden z portierów opowiedział jej dowcip, ale wciąż była tak błąda, że subtelne smugi rózu na jej policzkach wyglądały jak ślady po uderzeniach. Jej ręce drżały, gdy przekazywała kartę pediatrze. James odgadł, że mimo pozorów ma ogromne problemy z zachowaniem równowagi. Nie mógł znieść myśli, że będzie musiała sama wrócić do domu.

Gdy wzięła swój płaszcz, poszedł za nią.

- Nie wychodź jeszcze.

- Jestem zmęczona. - Szła szybko przez korytarz.

- Nawet się nie rozplakałaś. Zawsze płaczesz.
- Jeśli zacznę, nie zdołam chyba przestać.
- Zdołasz, zdołasz. Musisz się z tym uporać, Lorna.
- Dlaczego? - rzuciła agresywnie. - Czy to przywróci tego chłopca do życia?

WŁAŚCIWA DROGA 297
Prawie biegła, ale chwycił ją za ramię i zatrzymał. Stali pośrodku korytarza o dziewiątej rano, a wokół nich było mnóstwo ludzi. Gdy powiedziała mu, że to nie czas ani nie miejsce na takie rozmowy, popchnął ją w stronę niewielkiego aneksu znajdującego się za recepcją.

- Nic dziwnego, że masz takie problemy z utrzymaniem tu personelu. Mój dyżur na przykład skończył się ponad godzinę temu.

- Porozmawiaj ze mną, Lorno.

- Nie. Jestem zmęczona i muszę się położyć. Nie potrzebuję łzawej sesji terapeutycznej z moim byłym, żeby dowiedzieć się, że moje odczucia są normalne i że mam prawo być zła.

- Nie, nie potrzebujesz - powiedział James, puszczając jej rękę. Znów przekroczył granicę, ale tak trudno było mu odnosić się do niej jak do koleżanki z pracy i pozwolić jej wrócić do pustego mieszkania. - Powinnaś jednak...

- Powinnam iść do domu. Byle dalej stąd. Jestem już zmęczona tym, że wszyscy myślą, że jestem bezużyteczna, zbyt wolna i zbyt ostrożna.

- Przecież świetnie sobie radzisz.

- Proszę cię - prychnęła. - Jutro pewnie mi się dostanie za to, że kazałam cię wezwać, nie konsultując się uprzednio z Abby.

- Abby już ze mną rozmawiała. Powiedziała, że

coraz lepiej ci idzie. Wspomniała też o perforacji wrzodu, którą ty dostrze-
głaś, a ona przegapiła.

- Powiedziała ci o tym?

- Przecież wiesz, że dobrze sobie poradziłaś z tym dzieckiem.

- Nie wystarczająco dobrze.

- Lorna, nikt nie zdołałby go uratować. Masz w o- góle świadomość te-
go, jaki kawał dobrej roboty tam zrobiłaś? Zaintubowałaś go, zdołałaś pod-
łączyć kroplówkę. Tymi drżącymi rękami, którymi nie potrafiłabyś trafić
nawet w moją żyłę, wkłułaś się w jego bezwładne ciało.

- Jak? - Przygryzła wargi. Tego jednego naprawdę nie mogła zrozu-
mieć, to jedno ją przerażało. - Jak mogłeś z nimi rozmawiać, być dla nich
miły, jeśli wiedziałeś, że...?

- Nie wiemy tego, Lorna.

- Proszę cię. - Nie powinna była wyciągać pochopnych wniosków, ale
przecież od początku wiedziała, co przytrafiło się temu chłopcu. Oboje zna-
li prawdę. - Jak mogłeś tak po prostu tam siedzieć i być dla nich miły, skoro
wiesz, co się stało?

- Bo dla mnie tak jest łatwiej. Ty nie mogłabyś przestać płakać. Gdy-
bym ja zaczął mówić, gdybym powiedział im to, co wtedy chciałem im
powiedzieć, nigdy bym nie przestał.

Zawsze kochał dzieci, żartował z niej, że musi mu urodzić co najmniej
pięcioro. Byłby wspaniałym ojcem. Trudno było jej uwierzyć, że choć mi-
nęło dziesięć lat, jeszcze nim nie został. Może to przez fakt, że o jednej rze-
czy nigdy nie zdążyli porozmawiać.

Nie wiedziała, czy to z powodu ich ostatecznego

rozstania, czy może jej wyczerpania i wewnętrznego żalu za tym małym chłopcem, ale w końcu to powiedziała.

- Bylibyśmy dobrymi rodzicami. - Nie popchnął jej do tego, wiedziała, że w każdej chwili może się wycofać, ale tego nie zrobiła. - To takie niesprawiedliwe, James.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Pauline właśnie odkurzała, gdy James otworzył drzwi. Jej pogodny uśmiech zbladł, gdy tuż za nim zobaczyła bladą i roztrzęsioną Lornę.

- James, mam straszną migrenę - powiedziała. - Muszę dzisiaj wyjść wcześniej.

- Dobrze.

- Nastawiłam zmywarke.

- W porządku, Pauline. - Odetchnął z ulgą, gdy wyszła. Ta odkładana od dziesięciu lat rozmowa nie może odbyć się przy dodatkowej publiczności.

- To nie fair - powtórzyła Lorna, siadając na kanapie. - Dlaczego nasze dziecko nie mogło żyć?

- Po prostu nie mogło. - Usiadł przy niej i ujął jej lodowate rękę.

- Wiem, że to wydarzyło się wieki temu, wiem, że powinnam już o tym zapomnieć. Po prostu kiedy zobaczyłam to dziecko...

- Wszyscy się tak poczuliśmy - powiedział James. - To tym bardziej niesprawiedliwe, że my kochalibyśmy nasze.

Wtedy Lorna zaczęła płakać.

- Nawet nie zapytałam, co to było. Nie zapytałam, nie chciałam wiedzieć.

- Dziewczynka. Straciliśmy małą córeczkę.

Tak dobrze było opłakiwać ją razem. Mogli trzymać

się za ręce i rozpaczać za małą dziewczynką, która, gdyby żyła, już chodziłaby do szkoły, którą mogliby kochać. Cieszył się, że po tych wszystkich latach może w końcu jej wyznać, że naprawdę mu na niej zależało, że gdy odeszła, cierpiał tak jak Lorna.

W końcu przestała płakać. Pozwoliła Jamesowi się tulić i wsłuchiwała się w zamyśleniu w hałas zmywarki.

- Kocham cię, Lorno. - ^{WŁAŚCIWA DROGA} Zamarła, ³⁰¹ gdy się odezwał. Wolałaby tego nie wiedzieć. - Zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał.

- Mówiłeś, że nie.

- Nie. - W końcu powinien jej wyznać to, z czym czekał przez dziesięć długich lat. -- Powiedziałem w złości, że czuję się schwyty w pułapkę, i tak właśnie było. Miałem dwadzieścia pięć lat, dopiero co zaczęliśmy się spotykać, a twoi rodzice zmusili nas do ślubu. Czułem się schwyty w pułapkę, bo straciłaś dziecko, a potem zaczęłaś mnie nienawidzić.

- Nie.

- Tak. Całymi dniami leżałaś na kanapie i wpatrywałaś się we mnie z nienawiścią w oczach.

- Nie.

- Tak! A potem się pokłóciliśmy i zarzuciłaś mi, że nie kochałem cię, kiedy braliśmy ślub. Cholera, Lorna, ledwo co cię wtedy znałem, a potem... nie wiedziałem, jak cię kochać, gdy straciłaś dziecko. Wiesz, kiedy zorientowałem się, że cię kocham? W chwili, kiedy wyszłaś z naszego mieszkania. Wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham, ale ty już nie chciałaś słuchać. Wróciłaś do rodziców i pozwoliłaś im wmówić sobie te straszne rzeczy.

- Nie.

- Tak.

- Nie. Wróciłam do Szkocji, żeby się im sprzeciwić. Powiedziałam im, że nie mogą mnie wyzywać od najgorszych tylko dlatego, że uprawiałam seks przedmałżeński. Powiedziałam im, jakim dobrym jesteś człowiekiem i że rozwód to nie grzech. Po prostu nam mnie wyszło.

- Powiedziałaś im tak?

- Owszem. - Przytulił ją, domyślając się, jak bardzo musiało być jej wtedy ciężko. -1 wierzyłam w to, co mówię. Potem przez lata ze sobą nie rozmawialiśmy, ale James, tak bardzo cię wtedy kochałam, od pierwszego dnia studiów. Tamtej nocy zastawiłam na ciebie pułapkę.

- Lorna...

- Nie, słuchaj. Tamtej nocy ubrałam się dla ciebie, zrobiłam makijaż, spryskałam się perfumami i zdecydowałam, że zrobię wszystko, żebyś mnie zauważył.

- Lorna! To się nazywa flirtowanie. Tak właśnie robią ludzie, gdy ktoś im się podoba. Nie jesteś wiedźmą, która tamtej nocy rzuciła na mnie jakieś zaklęcie. Ja także za tobą szalałam.

- Nie przypuszczałam, że to będzie takie... - Zmrużyła oczy, starając się znaleźć właściwe słowa. - Nie przypuszczałam, że będziemy pragnąć się tak bardzo!

Jej opowieść była chaotyczna, ale ją zrozumiał. Tamtej nocy nie tylko flirtowali. Nawiązali kontakt na takim poziomie, że James spędził dziesięć lat na poszukiwaniach choćby jego namiastki.

- Zastawiłam pułapkę na ciebie. I udało się: ożeniłeś się ze mną ze względu na dziecko, którego sześć

tygodni później już nie było. Ożeniłeś się ze mną tylko ze względu na to dziecko, James.

- Tak - przyznał. - Ale gorąco wierzyłem, że i tak właśnie w ten sposób to by się skończyło. - Poczuję, jak jej ramiona opuszczają napięcie, zabierając ze sobą nagromadzony przez lata ból i urazę. - Nigdy potem nie byłem równie szczęśliwy, Lorno. Przepraszam, że nie potrafiłem rozmawiać z tobą wtedy o naszym dziecku. ^{WŁAŚCIWA DROGA} Teraz możemy to zrobić. ³⁰³ Możemy mieć inne. - Wiedział, że to najgorsza rzecz, jaką można powiedzieć kobiecie, która poroniła, ale minęło tyle czasu. - Masz dopiero trzydzieści trzy lata.

Urwał, gdy zobaczył jej poszarzałą twarz.

- Nie będzie innych dzieci. - Jej wcześniejszy smutek był niczym w porównaniu z rozpaczą, która ją ogarnęła. - Powiedział, że moje grzechy mnie dosięgną, ale mu nie uwierzyłam. Wiem, że nie zrobiłam nic złego, jestem lekarzem, na litość boską, ale tamtego roku, tamtego straszego roku, gdy chodziłam od jednego gabinetu do drugiego, czułam, że miał rację. Zrosty po operacji wyrostka, endometrioza. Fizycznie jestem w totalnej rozsypce, James. Nie mogę mieć więcej dzieci.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Wiem! - Zaszlochała głośno. - Boli mnie tak, że nie mogę wytrzymać, dlatego za cztery tygodnie idę na histerektomię. - Wyznała mu to w końcu, a on nie przestał jej przytulać.

Nie mógł wypuścić jej z objęć. Czuł, że jego głowa za chwilę eksploduje. Kłębiły się w niej złość i żal, gdy myślał o tych wszystkich zmarnowanych latach, o krzywdach, które zostały wyrządzone, nie tylko temu

dziecku, które próbowali dziś uratować, ale także kobiecie, która płakała w jego ramionach. Wiedział, jak bardzo jest wyczerpana, czuł, że musi pomyśleć, zanim jej coś odpowie, więc wstał i powiedział jedyną rzecz, którą obecnie chciałyby usłyszeć.

- Łóżko.

Pocałował ją delikatnie w czoło, zaprowadził ją na górę, rozpiął jej płaszcz i rozebrał. Nakrył oboje kołdrą i przyciągnął ją do siebie bez słowa. Przytulał ją tak jak wtedy, gdy pojechali do jej rodziców, a jej ojciec obrzucił ich stekiem wyzwisk za to, że będą mieli nieślubne dziecko. Ich małą córeczkę.

Lorna również o niej myślała.

- To dlatego nosisz brelok w kształcie litery L przy kluczach?

- Tak.

-Lily.

Nie chciała już dłużej płakać, w końcu poczuła ulgę. Przytuliła się do Jamesa, a on położył jej rękę na brzuchu, jakby dając jej do zrozumienia, że wciąż kocha jej ciało - mimo zrostów, endometriozy i pękniętego jajowodu. Jakby dawał jej do zrozumienia, że wciąż ją kocha.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Lorna nie potrafiła zgadnąć, która jest godzina, gdy w końcu się obudziła. Przez chwilę leżała w bezruchu, próbując sobie przypomnieć wydarzenia poprzedniej nocy i poranka.

Miała okropny dyżur. Powiedziała Jamesowi prawdę i obudziła się w jego ramionach.

Był po prostu zbyt dobrze wychowany, by przestraszyć się i uciec. Wyznał jej uczucie, powiedział, że ją kocha, ale przecież minęło tyle lat... Jego ciepła dłoń nadal jednak spoczywała na jej piersi, a jego usta na jej ramieniu. Zaczęła się zastanawiać, czy faktycznie ze wszystkiego się mu zwierzyła, bo czuła się tak, jakby nic się nie zmieniło, jakby, nawet znając prawdę, nadal ją kochał.

A potem przestała myśleć, odwróciła się do niego w ciemnościach, pocałowała go mocno w usta i otarła się o niego. Nie liczyło się przecież, czy to poranek, popołudnie czy wieczór. Czas nabierał nowego znaczenia, gdy była z nim.

Przewrócił ją na plecy i zaczął nieprzytomnie całować. Oparł się na łokciach, nie otwierając oczu, i rozdzielił jej uda ciepłym kolaniem. Wszedł w nią od razu, bo od początku była na to gotowa. Dla niego zawsze będzie gotowa. Nie powiedzieli ani słowa, nie spieszili się, z rozkoszą przedłużali tę podróż, aż razem osiągnęli

nęli szczyt. Kochała jego rwący się oddech tuż przy jej uchu, ciężar jego ciała. Był tak delikatny, mimo że już nie musiał. Przesuwała dłońmi po jego skórze, smakowała ją ustami, a potem przesunęła ręce na jego pośladki i przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Powstrzymywała jęki, bo nie chciała dawać mu do zrozumienia, że to koniec. Pragnęła przedłużyć tę chwilę. Wysłuchał jej niemej prośby. Prowadził ją dalej, w świat nowych doznań. Zagłębiał się w niej, aż w końcu zupełnie straciła kontrolę. James zdawał się nie mieć nic przeciwko temu. Gdy rozkosz ogarnęła ich po raz kolejny, zapomniał o delikatności, przyciągnął ją do siebie gwałtownie i wziął ją jeszcze raz.

- Ty chcesz mieć dzieci - powiedziała w przestrzeń. Kochali się w pograżonej w mroku sypialni, leżeli obok siebie zaplątani w pościel, a kiedy w końcu doszli do siebie, miło było odkryć, że są na tyle dorośli, że mogą o tym rozmawiać.

- Chciałbym wielu rzeczy - odparł - ale ciebie pragnę bardziej.

- Moglibyśmy adoptować.

- Moglibyśmy - zgodził się.

- Boję się. - Odetchnęła głęboko i spróbowała zdobyć się na szczerość.

- Boję się, że po operacji znów wpadnę w depresję, że będziesz musiał po raz kolejny przez to wszystko przeze mnie przechodzić.

- Nie wpadniesz w depresję. Będę odpędzał od ciebie te wszystkie czarne myśli, będziemy dużo o tym rozmawiać, a jeśli się okaże, że będziesz musiała skorzystać z pomocy specjalisty, razem go znajdziemy. Lorno, gdybyś wiedziała, jakim piekłem były dla mnie

te wszystkie lata. Próbowałem cię odnaleźć, znaleźć kobietę, która będzie mnie rozśmieszać, która będzie do mnie pasować...

- James!

- Pasujemy do siebie. Dowiedliśmy tego, zanim zaczęłaś tę rozmowę.

- Masz rację. - Poczła ukłucie winy. - A co z Ellie? Łączy was coś więcej...

- Łączyło - przyznał.

- I co jej powiesz? - Wzdrygnęła się, gdy uświadomiła sobie, że już raz z jej powodu zranił tę kobietę. Wydało się jej nieprawdopodobne, że znów będzie musiała przyczynić się do jej cierpienia.

- Co jej powiem? - Wyczuł, że się skuliła, a potem przypomniał sobie spojrzenie, które mu posłała w izbie przyjęć. Wtedy wszystko opacznie rozumiała, a on zdecydował się nie wyprowadzać jej z błędu. Teraz mógł to zrobić. W końcu mógł być z nią całkowicie szczery. - Zapytała, czy moglibyśmy pójść razem na kolację, bo chce mi coś powiedzieć. Poszedłem więc, byłem jej to winien.

- Masz rację. I co powiedziała?

- Naprawdę dużo! - Przewrócił oczami. - Nigdy tak naprawdę jej nie kochałem, nigdy nie przedstawiłem jej swoim znajomym, chodziliśmy ze sobą przez rok, a ja nigdy nie dałem jej do zrozumienia, że chcę, aby się tu wprowadziła, byłem zbyt pochłonięty pracą. Potem stwierdziła, że ona zasługuje na znacznie więcej niż coś takiego, z czym się zgodziłem. Wtedy zadzwoniła Abby i kazała mi natychmiast przyjeżdżać, co zdaniem Ellie udowodniło po raz kolejny, że wszystkie te zarzuty są prawdą. Wyrwała mi słuchawkę,

na

tarła uszu Abby i wypadła jak burza z restauracji, a ja musiałem zapłacić rachunek.

- Ojej.

- Aha, jestem także beznadziejny w łóżku - dodał ponuro. - Nie był to najmiłszy wieczór, ale nie można było tego uniknąć.

- Dojdzie do siebie.

- Z pewnością. ^{WŁAŚCIWA DROGA} Przecież miała rację. ³⁰⁸ Zasługuje na coś więcej. A teraz - przewrócił się na bok i popatrzył jej w oczy - co do ciebie. Pójdiesz do Henry'ego Low-thera. To najlepszy ginekolog...

- James, zasięgnęłam już drugiej opinii. I trzeciej, i czwartej.

- To dobrze, ale Henry jest najlepszy. Wykonuje naprawdę dobrą robotę i może będzie mógł poradzić coś na te zrosty. To dlatego bierzesz tak silne leki przeciwbólowe? - Pocałował ją w czoło, gdy przytaknęła. - Cóż, to wkrótce minie. Nie powinnaś żyć w bólu.

- Ostatnio jest jakby lepiej - przyznała w końcu ze zdziwieniem. - W zasadzie znacznie lepiej. Jakby sama wizja wizyty u dentysty wyleczyła bolący ząb.

- Powinnaś zobaczyć się z Henrym.

- Pracuje w tym samym szpitalu co my - zauważyła.

- Na pewno niejedno już widział!

Doktor Lowther nawet się nie zdziwił, gdy ją zobaczył. Przejrzał historię jej choroby, opasała jak książka telefoniczna, przejrzał wszystkie wyniki badań, zdjęcia, listę leków, a w końcu dokładnie ją zbadał.

- Hm. - Był jednym z tych ekscentrycznych leka

rzy tradycjonalistów, którzy we wtorki do pracy zakładali muchy. - Chciałbym cię zbadać jeszcze raz tuż przed zabiegiem. - Jęknęła. Lekarze zdążyli już ją chyba obejrzeć z każdej możliwej strony. - Wciąż masz lekką anemię. Przeprowadzę kilka badań, ale na pewno powinnaś bardziej zatroszczyć się o poziom żelaza. Moja sekretarka umówi cię na USG. Potem jeszcze chciałbym zrobić szybką laparoskopię.

WŁAŚCIWA DROGA ³⁰⁹
Już miała odmówić, postąpić tak, jak zalecił jej lekarz prowadzący, u którego była tak wiele razy, ale Henry był tak sumienny i tak pełen otuchy, że zdecydowała się podwinąć rękaw i pozwolić pobrać sobie krew. Wytrzyma jeszcze chwilę, by móc z czystym sumieniem zakomunikować Jamesowi, że zrobiła wszystko, co w jej mocy.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Nie płacz, skarbie. - May starała się pocieszyć Ritę, która przyszła na cytologię.

Ostry dyżur z zasady nie przeprowadzał tak standardowych badań, czego Abby nie omieszkła wypomnieć Lornie, ale zostawiła ją z pacjentką, by mogła dokończyć. Lorna z radością powitała fakt, że dziewczyna zaczęła bardziej o sobie dbać. Od razu poprosiła o „tę szkocką lekarkę” i tym razem nawet nie nazwała jej przemądrzałą. Wkrótce okazało się, że nie przyszła tylko z powodu badania. Gdy Lorna zadała jej kilka dodatkowych pytań, pojawiły się inne problemy.

- Zaraz wezwę ginekologa, żeby z tobą porozmawiał - powiedziała Lorna, okrywając Ritę kocem. - Jest wiele różnych sposobów leczenia.

- Ten lekarz to będzie mężczyzna czy kobieta?

- Teraz dyżuruje ekipa Lowthera - odpowiedziała May, która wiedziała takie rzeczy bez sprawdzania.

- Na pewno pracuje u niego jedna lekarka. - Lorna uśmiechnęła się. - Zaraz do niej zadzwonię i poproszę, żeby zeszła na dół.

- Nie mogę po prostu umówić się na wizytę? - zapytała Rita. Lorna nie chciała jednak, by jej pacjentka wyszła i już nigdy więcej się nie pojawiła.

- Pozwól mi tylko z nią porozmawiać.

May właśnie szła do stołówki, gdy Lorna przekazała jej uzupełnioną kartę.

- Przynieść ci coś?

- Kawałek pieczeni wołowej, szpinak, bułeczkę czosnkową i karton soku pomarańczowego.

- Grzeczna dziewczynka! - ^{WŁAŚCIWA DROGA} pochwaliła ją May. ³¹¹ Wzięła pieniądze i tuż przed wyjściem odebrała dzwoniący telefon. - To Lowther...

- Nawet nie zdążyłam się z nim skontaktować. - Lorna zmarszczyła brwi. - Tak czy inaczej potrzebna mi jego lekarka. - Zbladła, gdy wzięła słuchawkę od May.

Poczuła łzy pod powiekami, gdy wysłuchiwała przeznaczonej dla niej wiadomości. Gdy odkładała telefon, jej ręka drżała tak bardzo, że May musiała zrobić to za nią.

- On chce mnie widzieć.

- To dobrze.

- Nie. Miałam badania.

- I pewnie okazało się, że masz bardzo niskie żelazo. Mogłabyś mnie zapytać i powiedziałabym ci to samo. Wystarczy na ciebie spojrzeć.

- Nie dzwoniłby z tak błahego powodu. - Nigdy w życiu nie czuła się bardziej przerażona.

- Jesteś lekarzem - zauważyła May. - Pewnie myśli, że przez to musi być dla ciebie delikatniejszy, nie chciał cię wystraszyć. Posłuchaj... - Jak zawsze opanowana i praktyczna, postanowiła rozwiązać problem. - Zadzwoń do tej lekarki i umów biedną Ritę na konsultację, a potem ja podejść z tobą do gabinetu Lowthera.

Lorna ucieszyła się, że tego dnia James nie pracuje.

Wolała się z tym najpierw zmierzyć sama, zamiast go martwić. Poczuli jednak, że spada z obłoku, na którym się przez ostatnie kilka dni unosiła. Nogi miała jak z ołowiu, gdy szła korytarzem z rozszczebiotaną May u boku, próbując nie myśleć o nieuniknionym.

- Zostajesz u nas? - zapytała May, gdy usiadły w poczekalni. - Naprawdę bardzo dużo się nauczyłaś.

- Nie jestem pewna. - Rozkojarzona próbowała wymyślić jakąś odpowiedź. James zasugerował jej, że powinna zostać, ale musieli jeszcze dokładnie omówić kwestię dzielenia pracy i życia.

Dzieli życie. Poczuli ucisk w gardle, gdy przypomniawszy sobie, jak błogo poczuła się tego ranka, budząc się obok Jamesa. Nie chciała tego niszczyć, nie chciała, by Henry Lowther zniszczył ich kruche marzenie o wspólnym życiu.

Z całej siły zaciskała ręce na kluczach, na srebrnym L, które dla niej kupił. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej samotna. Musi porozmawiać z May.

- Niedługo mam mieć histerektomię. - Popatrzyła przerażonym wzrokiem na pielęgniarkę, która uśmiechnęła się do niej smutno. - Mam tyle problemów ze zdrowiem, tak się boję, May. Może powinnam zadzwonić do Jamesa... - Przygryzła wargi, bo przecież obiecali sobie zachować dyskrecję, ale wiedziała, że jej to wybaczy, nie wygadała się przecież przed wszystkimi przy porannej kawie. - Tak jakby wróciliśmy do siebie.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem! - rzekła May z uśmiechem. - Powinnaś najpierw dowiedzieć się, co Lowther ma ci do powiedzenia. Może nie ma się czym martwić? To naprawdę wspaniały lekarz. Pracowałam

z nim przez jakiś czas, asystowałam mu przy operacjach, nie znam nikogo, kto byłby bardziej skrupulatny. Czy chcesz, żebym weszła z tobą do gabinetu?

W pierwszym odruchu Lorna przecząco pokręciła głową, ale gdy May ścisnęła jej dłoń, a sekretarka wywołała jej nazwisko, zmieniła zdanie.

- Tak, proszę.

- Lubię być dokładny - powiedział Henry, gdy obie usiadły. May wpatrywała się w niego z nabożnością. - Powzięłem pewne podejrzenia po tym, jak cię zbadałem, Lorno, dlatego zaleciłem na wszelki wypadek jeszcze badanie BHCG. Test ciążowy - wyjaśnił, gdy Lorna zmarszczyła brwi.

- Poziom hormonu był wysoki.

- To niemożliwe.

- Rozumiem, że to dla ciebie szok, rozumiem również, że z twoją historią byłoby lepiej nie ekscytować się nadmiernie, dlatego chciałbym szybko zrobić USG, zanim zdecydujemy, co dalej. - Wskazał ręką na kozetkę.

Lorna siedziała przez chwilę w bezruchu, a potem z wdzięcznością popatrzyła na May, która wstała i zaprowadziła ją na miejsce. Sama chyba nie zdołałaby tego zrobić. May pomogła jej rozpiąć spódnicę i poskładała jej ubranie. Bez przerwy coś mówiła o tym, jakiej dobrej jakości jest ta tkanina i jaką ładną linię ma jej garsonka. Gdy podszedł lekarz, chwyciła Lornę za rękę.

- Dobra dziewczynka! A teraz nałożymy odrobinę żelu na twój brzuch.

Lorna bała się spojrzeć na monitor, bała się mieć

nadzieję, ale w pewnym momencie usłyszała znajomy stłumiony odgłos miarowego rytmu. Wiedziała jednak z doświadczenia, że jeśli serce nie bije we właściwym miejscu, nie ma się z czego cieszyć. Lekarz przesunął sondę na jej drugi jajnik. Nie, los nie może być tak okrutny, aby znów zrobić jej coś takiego.

- Tylko sprawdzam, czy nigdzie indziej nie ma dodatkowych komplikacji.

WŁAŚCIWA DROGA

314

- Skrupulatny! - szepnęła jej do ucha May.

Skrupulatność jest dobra, zdecydowała Lorna, zwłaszcza gdy usłyszała to, co zawsze chciała usłyszeć.

- Tylko jeden zarodek, ładnie i wysoko zagnieżdżony w macicy.

- Jestem w ciąży.

- Gratulacje. - Było to najpiękniejsze słowo na świecie.

- Biorę pigułki - przypomniała sobie, wciąż nie mogąc uwierzyć, że może być w ciąży. Nie pozwoliła sobie na to nawet wtedy, gdy dostała do ręki dowód w postaci czarno-białego zdjęcia.

- Cóż, pani doktor. - Henry uśmiechnął się. - Na ich skuteczność wpływ mogą mieć między innymi antybiotyki, a pani je brała.

- Boże święty! - May również uśmiechnęła się szeroko. - Pewnie, że brała. Sama je jej wydałam.

- Nadal jesteś płodna, Lorno. Faktycznie, posiadanie tylko jednego jajowodu zmniejsza twoje szanse na poczęcie o pięćdziesiąt procent, zrosły i przerost tkanki na pewno nie ułatwiają sprawy, ale najwyraźniej jajniki pracują sprawnie, a lewy jajowód jest drożny. Mówiłaś, że ostatnio czułaś się lepiej?

W końcu zaczynało to do niej docierać.

- Je jak koń. - May rozpromieniła się. - Wiedziałam, że jesteś w ciąży. Od kilku dni to podejrzewam.

- Wcale nie. - Lorna się roześmiała.

- Naprawdę! Nie wiedziałam, że masz takie problemy. Przez ostatnie dni po prostu promieniałaś.

WŁAŚCIWA DROGA

315

- To przez seks! - szepnęła jej Lorna i obie zaczęły się głośno śmiać. Opanowała je euforia, lekkość, jakiej Lorna nie czuła od wieków, a za którą tak bardzo tęskniła. Musi powiedzieć Jamesowi.

- Idź do domu - powiedziała May, gdy Lorna w końcu przestała dziękować Henry'emu i umówiła się na swoje pierwsze badanie prenatalne.

Jest w ciąży! Zapragnęła pocałować znudzoną twarz recepcjonistki, gdy ta podała jej karteczkę z terminem kolejnej wizyty.

- Mam dyżur do piątej.

- Idź do domu! - powtórzyła May. Lorna kiwnęła głową, nie zdołała jednak w tak krótkim czasie całkowicie pozbyć się poczucia obowiązku. - Zamienię tylko jeszcze słówko z Ritą i uciekam.

Żeby powiedzieć Jamesowi.

„Włóż szampana do lodówki!!!!”. Pauline zmarszczyła brwi, gdy odczytała wiadomość od May.

„Pracuję!”, odpisała.

„Wiem. Po prostu mnie posłuchaj”.

Zrobiła, co jej kazano, i wróciła do salonu, gdzie oglądała swój ulubiony program. James był w ogrodzie. Zbliżała się wiosna, a on postanowił zrobić coś z niewielkim podwórkiem, mogła więc spokojnie siedzieć na kanapie i oglądać telewizję.

Nie zamierzała zasnąć. Dosłownie podskoczyła, gdy Lorna wbiegła do środka i zaczęła żarliwie się usprawiedliwiać.

- Nic się nie stało. - Nareszcie ta dziewczyna znów się uśmiecha.

- Pauline, może weźmiesz sobie wolne na resztę dnia? - Gospoia otworzyła usta, by zaprotestować, ale Lorna nie pozwoliła jej dojść do słowa. - Oczywiście zapłacimy ci z Jamesem całą dniówkę. Przecież wiem, że robisz znacznie więcej niż trzeba. A właśnie, gdzie jest James?

- W ogrodzie. - Pauline włożyła płaszcz i otworzyła drzwi, a Lorna pożegnała się z nią i poszła na tyły domu.

Pauline naprawdę zamierzała wyjść, ale zostawiła okulary na stoliku w salonie, dlatego musiała wrócić. Zobaczyła, jak Lorna podchodzi do Jamesa. Zdziwił się i ucieszył, widząc ją w domu tak wcześnie, i porzucił swoje zajęcie. Pauline bardzo kusiło, by zostać jeszcze chwilę, ale przecież w końcu to nie jej sprawa. Zostawiła ich więc i cicho wyszła na ulicę.

Tam od razu wyjęła z kieszeni telefon i zadzwoniła do May.

- Cześć. - Lorna usłyszała pytający ton w głosie Jamesa, gdy podeszła. - Co robisz w domu o tej porze?

- Nie mogłam tam zostać ani chwili dłużej. - Prowokowałyby go w ten sposób jeszcze chwilę, ale po prostu nie mogła powstrzymać uśmiechu, który wypłynął na jej twarz. - Henry Lowther zadzwonił do mnie i poprosił, żebym natychmiast do niego przyszła.

- A ty się uśmiechasz? Czy to znaczy, że według niego ta operacja w ogóle nie będzie potrzebna?

RS

- W końcu na pewno będzie, ale nie przez następnych kilka miesięcy.

- I tobie to odpowiada? Mówiłaś, że ból...

- Już od kilku tygodni nie miałam bólu - wyjaśniła mu. - Nie wrócił, nawet kiedy odstawiłam leki po wypadku. - Powinien się już domyślić, ale było to marzenie tak niemożliwe do spełnienia, tak poza ich zasięgiem, że nawet się nie zdziwiła, gdy pojęła, że on nie bierze tego pod uwagę.

Musi mu więc powiedzieć. Słowa dosłownie wylały się z jej ust. Musi mu powiedzieć, musi to zrobić teraz, natychmiast, bo on zasługuje na rozkoszowanie się każdą sekundą wspaniałej radości, jaka stała się ich udziałem.

- Jestem w ciąży. - Nigdy nie przypuszczała, że znów to komuś powie, że powie to właśnie jemu. - Miałam USG, ułożenie płodu jest właściwe.

Tak dawno pogodził się z myślą, że nie usłyszy tych słów od niej, że przez długą chwilę nie mógł w to uwierzyć. W samotności uporał się z żalem za swoim niespełnionym ojcostwem, bo nie mógł wyznać Lornie, że poczuł, że coś traci, gdy dowiedział się o jej operacji. Jego żal był usprawiedliwiony, ale wiedział, że to cena, którą musi zapłacić za przyszłość z Lorną.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała mu, gdy w końcu wziął ją w ramiona. - W ogóle się nie boję, James. Wiem, że tym razem wszystko będzie dobrze.

- Będzie. - Pocałował ją mocno.

Pocałunek ten smakował nowym początkiem, przyszłością i przeszłością, miłością i namiętnością i czymś nowym, co Lorna rozpoznała dopiero, gdy przekroczyli próg domu. Nadzieją.

Siedziała przy kuchennym stole i z niedowierzaniem wpatrywała się w kartę swojej ciąży, do której wpisano termin porodu, datę kolejnej wizyty i listę zalecanych badań. Słabe promienie zimowego słońca wpadały przez okno, gdy James podszedł do lodówki, aby zrobić jej kanapkę. Był to najwspanialszy moment jej życia, ale nie mogła zapomnieć, że umiera z głodu i oddałaby wszystko za filiżankę herbaty.

Wiedziała, że wciąż istnieje ryzyko, że wiele może się wydarzyć, ale w końcu uwierzyła, że nie musi się martwić. Wszystko się ułoży, ktoś się nią w końcu zaopiekuje.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Głos Jamesa wyrwał ją z zamyślenia.

- Ja też nie.

- Nie w to. - Uśmiechnął się szeroko. - W to! - Wyjął z lodówki butelkę szampana. - Jak to się tu znalazło?

- Po prostu - powiedziała Lorna, myśląc o szampanie, dziecku, samochodach, które ulegają wypadkom i życiu, które należy przeżyć na przekór najgorszym nawet przeciwnościom losu. - Po prostu.

EPILOG

James nie musiał być jej mężem, by ją kochać.

Gdyby był miłym facetem, może wzięłyby to wcześniej pod uwagę, ale jakaś jego część czerpała przewrotną przyjemność ze świadomości, że żyje w grzechu z córką pastora McClellanda. Kochał jednak Lornę bardziej, niż nienawidził jej ojca, zasugerował więc pewnego dnia ślub cywilny - sympatyczną szybką uroczystość, by zalegalizować ten związek w obecności dwóch przypadkowych świadków.

Potem wszystkich poinformują o tym wydarzeniu.

Wtedy Lorna powiedziała, że chce wziąć ślub kościelny.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej on też go pragnął. Nie tylko dlatego, że dwa różne zdjęcia z ich dwóch ślubów ładnie prezentowałyby się na kominku, dostarczając im w nieskończoność tematu do rozmów. Wiedział, że ma za co być wdzięczny.

Zamierzali urządzać niewielką uroczystość, ale okazało się, że jest tyle osób, z którymi chcieliby się podzielić swoją radością, że liczba gości rosła w tempie równie zastraszającym, co brzuch Lorny. Wtedy ona stwierdziła, że nie chce, by ludzie myśleli, że znów biorą ślub ze względu na dziecko i uroczystość została na długi czas odłożona, ku przerażeniu jej ojca.

Uczucia ojca jednak nie bardzo ją interesowały. To

jest jej życie, jej małżeństwo i, jak powiedziała mu pewnego wieczoru przez telefon, gdy James udawał, że ogląda telewizję, jej Bóg.

Gdy w końcu przekroczyli próg kościoła, powitały ich tam same znajome twarze. To James miał odprowadzić ją do ołtarza, bo nie było sensu po raz kolejny oficjalnie mu jej oddawać. Doszło do tego wiele lat temu, a mimo długoletniej przerwy przecież tak naprawdę nigdy od niego nie odeszła.

W zasadzie poszli do ołtarza we troje. Uroczystość miała nieformalny charakter.

James miał na sobie garnitur, ale nie nowy, a Lorna delikatną liliową sukienkę, którą kupiła przez internet, oszczędzając dzięki temu fortunę.

Musieli zacząć oszczędzać, bo szybko wyrastali ze swojego niewielkiego domku i już od jakiegoś czasu mieli oko na wspaniałą posiadłość w St. John's Wood. Cały czas starali się o jeszcze jedno dziecko, by zdążyć przed operacją Lorny, ale godzili się na ewentualną porażkę. Byli dostatecznie zadowoleni z tego, co już mają.

James trzymał w ramionach małego Jamesa juniora, albo J.J., jak zaczęli go nazywać. Niebieskie oczy dziecka już zaczynały zmieniać kolor na zielony, a jego jasne włosy według Lorny przybrały rudawy odcień. Lorna miała w dłoni pojedynczą lilię - tylko oni dwoje rozumieli znaczenie tego symbolu.

Ślub był naprawdę udany. Nawet pastor McClelland zdobył się na bładny uśmiech, gdy przywitał Jamesa oficjalnie z powrotem w rodzinie i wziął na ręce swojego trzymiesięcznego wnuka, którego roześmiana twarz mogłaby rozjaśnić cały Londyn. JJ był w stanie

RS

zmiękczyć najbardziej zatwardziałe serce. Betty rozpuściła nawet włosy, napiła się szampana i ośmieliła się zatańczyć!

- Czy to nie będzie kłopotliwe? - zapytała Pauline, gdy James i Lorna w końcu przywitani się ze wszystkimi gośćmi i zajęli miejsce przy stoliku. - Dwoje lekarzy o tym samym nazwisku na jednym oddziale?

- Kobiety lekarze zazwyczaj zachowują swoje panieńskie nazwiska - wyjaśniła jej May. - Nie będą się nam mylić.

- Nie tym razem. - Lorna opróżniła kieliszek. - Zamierzam być panią Morrell we wszystkim. Zmieniam nazwisko. Przykro mi, Kochani.

Uśmiechnęła się, widząc ich zdziwione twarze. Nawet jeśli będzie to kłopotliwe, nie dba o to. Jest żoną Jamesa i chce, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

- Chodź, May. - Pauline wstała na dźwięk bardziej energicznych rytmów. - To moja ulubiona piosenka.

- Całkiem niezłe się dogadują. - James uśmiechnął się, widząc zamieszanie, które powstało, gdy obie panie znalazły się na parkiecie. - Dobrze, że posadziliśmy je obok siebie. Można byłoby pomyśleć, że znają się całe życie. - Pociągnął na parkiet swoją nową żonę.

- Cóż, James... - Muzyka stała się wolniejsza.

Poczuł się tak, jakby byli sami. Tak wspaniale było

tańczyć w ramionach Jamesa na zakończenie tego cudownego dnia.

Może czas wyznać mu to, czego domyśliła się sama już jakiś czas temu?

Opiekowano się nimi i dbano o nich, bo nawet los potrzebuje czasami pomocnej dłoni. Butelki szampana nie pojawiają się zazwyczaj w lodówce bez wyraźnej przyczyny.

- Tak,

kochanie?

Chciała mu powiedzieć, ale zatrzymała tę nowinę dla siebie. Po co to psuć? Popatrzyła w jego pełne logiki zielone oczy i zrozumiała, że jeśli mu powie, w jakiś sposób odbierze część magii cudowi, który przecież naprawdę się wydarzył.

Zamiast tego powiedziała, że go kocha.

³²⁴ CAROL MARINELLI
- Wiem o tym.

Pochylił się i ukrył twarz w jej włosach, rozkoszując się zapachem lawendy. Czuł przez ubranie delikatne krzywizny ciała Lorny i wciąż nie mógł uwierzyć, że tak doskonale pasują do niego. Nie mógł uwierzyć w to, jak wielkie szczęście go spotyka.

- Ale powiedz mi to jeszcze raz.

Spełniła jego prośbę. Wiedziała, że będzie to robić całą wieczność.

Kolejna książka z serii Harlequin Medical Duo ukaze się 13 listopada